

NUMER NA MAJÓWKĘ

www.tygodnikprzeglad.pl

P
rzegląd

Nr 17-18 (903-904)

24.04-7.05.2017

Cena 5,80 zł

(w tym 8% VAT)

Jacek Raciborski:
Lewica nie nadąża

Osaczanie
Barbary Blidy

Józef Hen:
Król Stanisław i konstytucja

Zbigniew Izdebski:
Seks a wiara

AKCJA „WISŁA”

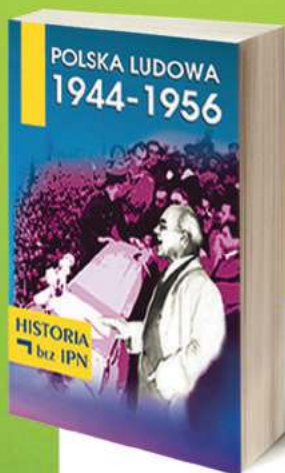
BANDEROWCY MORDOWALI,
POLACY WYSIEDLALI



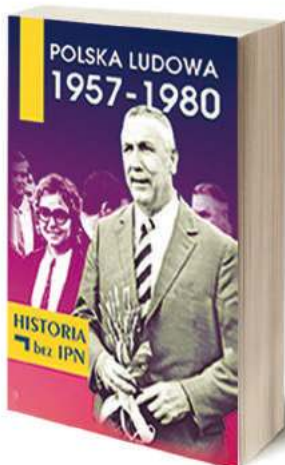
Oddział UPA zatrzymany przez WP
w Bieszczadach, 1946 r.



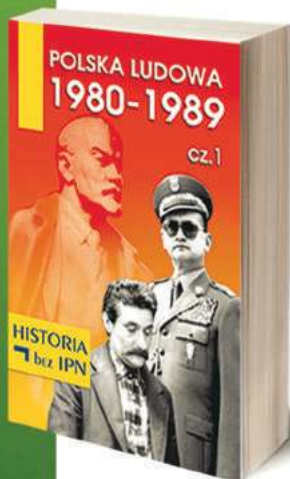
KSIĄŻKI PRZEGLĄDU



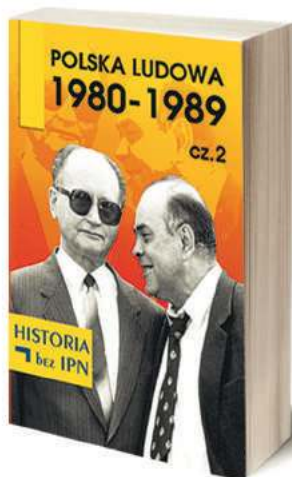
42 zł



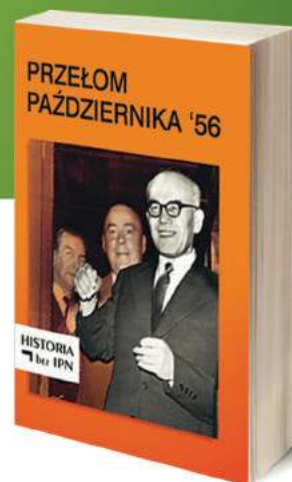
43 zł



44 zł



45 zł



47 zł



26 zł

KSIĄŻKI MOŻNA KUPIĆ:

- wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając
dokładny adres (z numerem kodu),
pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy:
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

WIĘCEJ INFORMACJI:

tel.: (22) 635 84 10 wew. 120,
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

CYTATY

**MAGDA GESSLER,
RESTAURATORKA**

*Robiłam w Warszawie
ogromne przyjęcia,
a mnie nikt w rewanżu
nie zapraszał.
„Twój Styl”*

**MARCIN KĄCKI,
REPORTER**

*PR to po prostu
dbanie o wizerunek
zleceniodawcy bez
względu na to, jaką
byłby kanalią.
„Wysokie Obcasy”*

**SŁAWOMIR BRONIAŹ,
PREZES ZNP**

*Jeśli nie uda się
opóźnić reformy
edukacji, to wejdziemy
w czas gigantycznej
medialno-politycznej
nawalanki.
„Tygodnik
Powszechny”*

**DONALD TRUMP,
PREZYDENT USA**

*Dolar stał się za silny
z mojej winy, bo ludzie
mają do mnie zaufanie.
Media amerykańskie*

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Niby jest, ale gdzie

Gdzie ta lewica? Czy wreszcie będziemy mieli na kogo głosować? Takich pytań dostaję na różnych spotkaniach coraz więcej. Znacznie więcej niż w ostatnich latach. Zainteresowanie sytuacją lewicy jest coraz bardziej widoczne. Niestety, znacznie gorzej z ofertą. Trudno powiedzieć, że jej nie ma. Byłoby to krzywdzące dla działaczy z SLD czy Razem. Są, próbują zabierać głos, mimo skromnego zainteresowania mediów. Kto chce, może poznać ich oświadczenia, apele i protesty. Niby więc robią to, co powinna robić partia opozycyjna, ale odzewu ze strony wyborców brak. Generalnie sympatycy lewicy czy centrolewicy nie widzą w SLD bądź Razem swoich reprezentantów. Nie identyfikują się z nimi. Można oczywiście jęczeć, że to efekt spisku prawicowych i platformianych mediów. Że brakuje wystarczających środków finansowych, choć przecież te partie dostają kasę z dotacji publicznych. Że jest jeszcze wiele innych przeszkód, które nie pozwalają im się wybić ponad przeciętność.

Ale może byłoby mądrzej poszukać powodów marazmu czy, pisząc bardziej elegancko, dryfu w ofercie, jaką te partie mają dla potencjalnych wyborców. Jeśli tradycyjny i dość liczny elektorat okołolewicowy mówi, że nie ma na kogo głosować, to komunikat ten jest brutalnie oczywisty. Pociągi partyjne może i dojadą do mety, czyli do Sejmu, ale chyba tylko po to, żeby lepiej się żyło pasażerom wagoników.

Moim zdaniem w Polsce są przynajmniej 3 mln ludzi, którzy mogliby poprzeć partię centrolewicową, gdyby była skrojona na miarę ich potrzeb. I marzeń o Polsce lepszej, sprawiedliwszej, mądrzej zarządzanej, szanującej własną historię i efekty ciężkiej pracy kilku pokoleń po 1945 r., potrafiącej zbudować dobre relacje z wszystkimi sąsiadami. Gdyby taka partia miała w programie gruntowną zmianę tego, co uwiera zwykłych ludzi. Gdyby kierowała się interesem zwykłego człowieka, a nie rynków finansowych. I ludzi, którzy sprywatyzowali świat. Dla siebie. Urwali się ze smyczy demokracji i oszukańczymi pomysłami wypompowują ze świata gigantyczne zyski. A politycy od USA po Unię Europejską udają, że mają na to jakiś wpływ. Po upływie kadencji zaś politycy, generałowie i wysocy urzędnicy przechodzą na służbę do tych nowych właścicieli świata. Żyjemy w czasach, gdy tylko lewica może obalić ten absurdalny mechanizm prowadzący do samozagłady. Myślę, że takiej lewicy wypatrują wyborcy. Ciągle, niestety, bezskutecznie.

BĄKOWSKI

1
ŚWIĘTO
PRACY

**MAJA
WIEC
I POCHÓD**

zbiórka o godz. 11.00
przed siedzibą OPZZ
(ul. Kopernika 36/40)

ZESPÓŁ
**PIĘKNI
I MŁODZI**
I INNE KAPELE
Estrela: Krakowskie Przedmieście
przy Młotowej (od 11.00 do 15.00)

**POKAZY
KULINARNE
I DEGUSTACJA**
od 10.00 do 13.00
przed siedzibą OPZZ

**PRZYWRÓĆMY
GODNĄ PRACĘ**



KRAJ

- 8 PiS obawia się już każdych wyborów**
– rozmowa z prof. Jackiem Raciborskim
- 12 Pocztownicy walczą o przeżycie**
Dramat pracowników Poczty Polskiej
- 16 Temida czeka na swój czas**
10 lat od śmierci Barbary Blidy
- 30 Nie ma historii czarno-białej**
– rozmowa z dr. hab. Janem Kancewiczem
- 36 Pasja według Kościoła: życie erotyczne rodaków**
– rozmowa ze Zbigniewem Izdebskim

HISTORIA

- 18 Akcja „Wiśła” – banderowcy mordowali, Polacy wysiedlali**
- 35 Ostry spór, a nie wojna**
- 42 Mamy konstytucję!**
Józef Hen o Stanisławie Auguście Poniatowskim

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 23 Przywróćmy godną pracę**

ZAGRANICA

- 24 Pyrrusowe zwycięstwo**
Erdoğan wygrał, ale i tak ma problem
- 27 Wenezuela się rozsypuje**
Kraj nie chce broni, tylko jedzenia i lekarstw
- 40 Dzieci Erasmusa**
30 lat programu Komisji Europejskiej

KULTURA

- 46 Dymna? To żona Bińczyskiego!**
– rozmowa z Anną Dymną
- 54 Kulturalia**
- 57 Łowca przebojów**
– rozmowa z Mateuszem Walachem
- 58 Na majówkę z książką**
- 66 Obraz kontrolny**

OBSERWACJE

- 50 Grill, kasztany i juwenalia**
Maj w rodzimej popkulturze

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Niby jest, ale gdzie
- 39 Tomasz Jastrun**
Nie mieści się w głowie
- 45 Edward Mikołajczyk**
Najmilościwszy samoderżco nasz!
- 53 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Specjalny kierowca

16

KRAJ

**TEMIDA CZEKA
NA SWÓJ CZAS**
10 lat od śmierci
Barbary Blidy



40

ZAGRANICA

DZIECI ERASMUSA
30 lat programu Komisji Europejskiej



50

OBSERWACJE

**GRILL, KASZTANY
I JUWENALIA**
Maj w rodzimej
popkulturze



Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. PAP/CAF

f MOŻNA ROZMAWIAĆ

W poniedziałki po pracy zawsze wstępuję w Myślenicach do kiosku po PRZEGLĄD i ze sprzedawcą, zwolennikiem Kukiza, wymieniam kilka uwag w stylu „Co tam, panie, w polityce”. Ja mu troszkę ideologicznie, on mi troszkę konkretów o przepychankach w Sejmie. Dzisiaj natrafiłam na jego rozmowę z postawnym kolegą, który warknął: „Pani TO czyta? To nie pogadamy!”. „Czytam, bo jestem lewica, a pan kto?”. „Ja? Narodowiec!”. Ale pogadaliśmy we trójkę, i to z pół godziny, bo nie było kolejki po gazety. Fakt, trzeba było trochę rozmowę ustawić i przypomnieć czas historyczny, sprzed 30 lat, kiedy Polacy nie skakali sobie do oczu, kiedy Kościół nie szalał, oraz kategorycznie powiedzieć, że w XXI w. prawa kobiet i mniejszości seksualnych nie biorą się znikąd. Potem już było z góry... Uzgodniłmy stosunek do korporacji, do nierówności, do ograniczeń kapitalizmu, a nawet udało mi się przekonać narodowca, że Hitler niekoniecznie nadaje się na wzór zbawcy narodu, z paru przyczyn, zdrowotnych także, oraz że może warto się przyjrzeć regulacjom dla pracowników w powojennych Niemczech. Rozstaliśmy się bez żadnego spięcia, nie tylko z przyczyn grzecznościowych. Byliśmy sobą zainteresowani. A więc edukacja i jeszcze raz edukacja. Polityko, uważaj, żeby wykrzykując swoje racje, nie zakrywać ludzi.

Monika Szymańska

✉ PRAWA FIZYKI A „DOBRA ZMIANA”



Przeczytałem komentarz redaktora naczelnego Jerzego Domańskiego „Brednie coraz bardziej samotne” (PRZEGLĄD nr 15) i chcę się podzielić refleksją. Słowa: „Na szczęście prawa fizyki nie podlegają politykom »dobrej zmiany« i absurdalne hipotezy z nimi nie wygają” wydają mi się bardzo optymistyczne, niestety.

Nasze władze oświatowe (oczywiście władze „dobrej zmiany” w tym celują) od wielu lat robią wszystko, by nie tylko nie umieć fizyki, ale także nie szanować, nie uczyć się, a pośrednio nie uznawać.

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

BARBARA PIASECKA JOHNSON

Filantropka Solidarności

MAREK BACHAŃSKI

Doktor od dzieci i marihuany

ADAM FERENCY

W tych czasach niczego nie jestem pewien

Biedronka nie chce związkowców

Facebook – co nam daje, a co zabiera

Nauka przyrody, a szczególnie fizyki, jest w naszej szkolnej edukacji traktowana jako niepotrzebne zło i stopniowo ruguje się ją z programu na rzecz przedmiotów „właściwych ideologicznie”, potrzebnych „prawdziwym Polakom”. W tym świetle okazuje się, że zamiast bezskutecznie walczyć z jedynymi prawdziwymi prawami fizyki, można je po prostu pominąć, bo im gorzej wyedukowane społeczeństwo, tym chętniej zastąpi je ideologią. Dlatego właśnie promuje się ideologię w każdej formie.

Tomasz Niewodniczański, fizyk z dziada pradziada

Następny numer PRZEGLĄDU ukaże się 8 maja

ZDJĘCIE TYGODNIA



Powtórka z historii – napisy na murach weryfikują oficjalną propagandę. Portret Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” na muralu w alei Żołnierzy Wyklętych, Gdańsk-Wrzeszcz.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Jakie treści niesie dziś święto 1 Maja?

PROF. MICHAŁ ŚLIWA,
politolog i historyk, UP w Krakowie

Od ustanowienia Święta Pracy minęło sporo ponad 100 lat, ale wiele problemów, które tkwiły u podstaw jego wprowadzenia, pozostało nierozwiązanych. Zmieniły się formy zatrudnienia i sposoby produkcji, lecz aktualne są takie zadania jak zagwarantowanie pracownikom najemnym bezpieczeństwa i godności pracy oraz prawa do samostanowienia. Co więcej, w kolejnych okresach historycznych pojawiają się nowe wyzwania dla świata pracy. W epoce globalizacji okazało się, że osiem osób dysponuje takim samym majątkiem jak biedniejsza połowa ludzkości. Narastają sprzeczności między kapitałem a pracą, właściwie we wszystkich krajach rozwój jest nierównomierny i niezrównoważony. Sprawia to, że hasła, pod którymi walczone na początku XX w., zachowują aktualność.

WALDEMAR WITKOWSKI,
przewodniczący Unii Pracy

Mimo spadku bezrobocia, który powinien się przełożyć na większe poszanowanie pracowników najemnych, prawa wielu z nich nadal są łamane. Prawicowe rządy traktują tę grupę społeczną jedynie jako wyborcze mięso armatnie; na

co dzień dla Platformy o wiele ważniejsze są instytucje finansowe, a dla PiS – kościelne. Święto Pracy powinno o tym wszystkim przypominać, jednak straciło wcześniejszy wydźwięk. Publiczne manifestacje są znacznie mniej masowe, niż można by oczekiwać ze względu na sytuację pracowników. Dzieje się tak m.in. dlatego, że odkąd wprowadzono długi majowy weekend, nawet klasa robotnicza woli w ten dzień wypocząć na świeżym powietrzu. Warto dodać, że w Poznaniu świętujemy raczej 26 kwietnia, rocznicę zwycięskiego strajku płacowego tutejszych kolejarzy z 1920 r., okupionego śmiercią dziewięciu z nich.

DR MARTA TRAWINSKA,
sociolożka

To święto powinno odzyskać polityczny charakter, w sensie nadania prawom pracowniczym kluczowego znaczenia w debacie publicznej. Dlaczego Święto Pracy jest dziś tak ważne? Od 1989 r. trwa w Polsce demontaż praw pracowniczych, m.in. jesteśmy europejskim liderem pod względem stosowania umów cywilnoprawnych, co powinno przerażać przyszłych emerytów. W wymiarze globalnym – a jesteśmy jego częścią – jako społeczeństwo i jako konsumenci –

istnieją nadal ogromne obszary łamania fundamentalnych praw pracowniczych. Przykładowo nasze ubrania szyją dzieci, w wielu krajach globalnego Południa nie ma żadnych zabezpieczeń socjalnych ani emerytalnych, a część pracowników jest niewolnikami. Można by długo wymieniać, pokazując, że w niektórych sferach zadania dla ruchu pracowniczego są takie same jak 100 lat temu. 1 Maja ma być mobilizacją lub przypomnieniem, że walka o prawa pracownicze trwa.

PIOTR CISZEWSKI, *Związek Zawodowy Wspólnota Pracy, czytelnik PRZEGŁĄDU*

1 Maja to święto będące symbolem walki ludzi pracy. To, co dziś uważamy za normę, czyli np. zakaz zatrudniania dzieci, możliwość organizowania się w związkach zawodowych czy ośmiogodzinny dzień pracy, zostało zdobyte w toku krwawych walk przez ruch robotniczy. Dawne postulaty ciągle są aktualne. W wielu branżach prawo do zrzeszania się jest fikcją, a za działalność związkową grożą represje. Podobnie z prawem do strajku, które odebrano pracownikom, mnożąc biurokratyczne przeszkody w prowadzeniu legalnego protestu w miejscu pracy. 1 Maja powinien być nie tyle zwykłym świętem, ile dniem walki.

Not. Michał Sobczyk

PIŚ OBAWIA SIĘ JUŻ KAŻDYCH WYBORÓW

SYTUACJA POLITYCZNA DLA LEWICY JEST NADAL NIEKORZYSTNA,
A NAWET SIĘ POGORSZYŁA

Rozmawia Robert Walenciak

Co się stało, że polska lewica jest tak nieważna? I to przez tyle lat. Z wciąż istniejących to formacja najdłużej odsunięta od władzy.

– Trzeba to analizować na kilku poziomach. Po pierwsze, zmieniła się w Polsce główna linia podziału strukturalizująca politykę. Wbrew pozorom tzw. podział postkomunistyczny był korzystny dla lewicy. Bo była ona stroną wyrazistą. Ten podział załamał się na początku obecnego stulecia. Wybory 2001 r. były jego ostatnim akordem. W to miejsce ok. 2004-2005 r. zaczął się kształtować jako dominujący inny podział, wtedy nazwany Polska liberalna kontra Polska solidarna. To zepchnęło SLD poza główny nurt.

Dlaczego liderzy SLD dali sobie wyjąć z rąk wygodny podział i zostali odepchnięci na bok?

– To trudne do zwięzłego objaśnienia. W SLD nie odczytano nowych tendencji, także europejskich – że w centrum uwagi znalazły się kwestie ludzi wykluczanych: materialnie, kulturowo.

W SLD tego nie zauważono?

– Z różnych powodów Sojusz był bardzo niespójny programowo i nie prowadził lewicowej polityki, szczególnie w sferze redystrybucji społecznego bogactwa. Druga sprawa – opozycji udało się moralna deprecjacja SLD jako partii władzy, pełnej skorumpowanych i cynicznych działaczy, ludzi rządzących nieprzerwanie od czasów komunistycznych. Drobne afery rozdymano do monstrualnych rozmiarów. Ta partia nie miała przy tym silnych wpływów w mediach. To był jeszcze czas rzeczywiście niezależnych i pluralistycznych mediów publicznych.

I to wystarczyło?

PROF. JACEK RACIBORSKI

– kierownik Zakładu Socjologii Polityki Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Ostatnio wydał książkę „Państwo w praktyce. Style działania”.

– Dodajmy jeszcze jedno: SLD źle zareagował na napięcia wewnętrzne – rozpadając się. Rozłam Borowskiego był bardzo dotkliwy. To uruchomiło tendencję schyłkową i ostrą walkę frakcyjną. Jej wyrazem był szczególnie konflikt między premierem Millerem a prezydentem Kwaśniewskim. Wybory roku 2005 – to jednak była dotkliwa porażka.

A oni z tych 11% się cieszyli.

– Raczej nie, chociaż działaczom SLD nieco ośładzało wynik niepowodzenie projektu Borowskiego. W roku 2015 Platforma, po dwóch pełnych kadencjach rządzenia, uzyskała 24%. To pokazuje, że być może oddanie władzy przez SLD w 2005 r. nie musiało się odbyć w taki sposób. Że wynik nie musiał być tak fatalny. A jak już formacja znajdzie się poza tą główną linią podziału, może jakoś trwać, ale co najwyżej w roli partii zawiasowej. Nawet to jednak się nie udało, bo taką rolę odgrywało PSL. Powrót z margine-



su systemu partyjnego jest zawsze bardzo trudny.

WIELKA NIECHĘĆ

SLD próbował wrócić.

– Wszystkie pomysły na powrót do głównego nurtu skończyły się niepowodzeniem. One może i były dobre, ale ich realizacja okazała się fatalna bądź połowiczna. Chociażby te inicjatywy, by przed eurowyborami w 2014 r. zbudować jedną listę centrolewicy. Szansa na dobry wynik była olbrzymia. A tu kontynuacja konfliktu między Kwaśniewskim a Millerem.

Tego błędu nie sposób wybaczyć!

Bo tu chodziło raczej nie o wspólną listę, tylko o to, kto kogo.

– To prawda, że inicjatywa Kwaśniewskiego była w istocie przeciw Millerowi, a bez SLD nie mogła się powieść. Ale oceniamy całe formacje. Ten nieudany projekt wzmógł i tak wielką nieufność po lewej stronie. Później Ogórek. Nie-



szcześnie zupełne! To ośmieszyło formację w oczach jej najwierniejszych sympatyków. Wybory parlamentarne 2015 – kolejne doświadczenie porażki, przy próbach integracyjnych.

Zjednoczonej Lewicy.

– I ono teraz ciąży. Negatywne doświadczenie wyborów 2015 r. i doświadczenia wcześniejsze powodują, jak sądzę – choć bardziej się domyślam, niż wiem – że ci liderzy po prostu się nienawidzą. Są między nimi psychologiczne bariery współdziałania. Choć wiedzą, że tylko budowa nowego projektu, nowy pomysł otwiera jakieś szanse polityczne.

Ludzie SLD nie chcą zniknąć.

– Przecież buduje się zawsze z elementów istniejących. Głównie postaci obecnej lewicy żywią do siebie wielką niechęć i te czynniki personalne, moim zdaniem, jeżeli nie uniemożliwią, to bardzo utrudnią współdziałanie w wyborach samorządowych, które byłyby okazją do budowy szerokich porozumień. Z tym że jeśli budować – to od razu te porozumienia muszą być instytucjonalizowane w skali ogólnopolskiej. Bo nie warto się porozumiewać doraźnie, układać na parę miesięcy. A obawiam się, że doraźne porozumienia, gdzieś tam w Krakowie czy Poznaniu, nawet lokalnie efektywne, nie będą zwiastunem działania w skali kraju. I nie zbudują nowej jakości.

Pojawili się sondaże, w których SLD był ponad progiem.

– Już nawet usłyszałem, że SLD wraca. Nic nie wraca! Wynik między 5% a 8% jest zawsze możliwy. Ale to

łatwy. Przedwczesna instytucjonalizacja antypisowskiej opozycji zawęży szanse na pozyskiwanie nowych wyborców, na ich mobilizowanie. To zaś wcale nie jest korzystne dla demokracji. Z drugiej strony rządy PiS są tak agresywne, że jakieś porozumienie opozycji wymuszają. Jawna hegemonia PO będzie jednak niestychanie zniechęcająca dla wyborców.

W SLD nie odczytano nowych tendencji, że w centrum uwagi znalazły się kwestie ludzi wykluczanych.

KOD proponuje strukturę bardziej równościową.

– KOD w obecnej formie nie ma mocy narzucenia partiom czegokolwiek. Taka czy inna struktura służąca mobilizacji społeczeństwa obywatelskiego powinna być jednak pielęgnowana, również przez znaczące partie opozycji. Choć nie znam partii, która nie byłaby egoistyczna. Takiej, która dobrowolnie by się przesuwiała, mówiła: stańcie obok jak równy z równym. Niektórzy sądzą, że o to właśnie PiS chodziło – żeby odtworzyć duopol PiS-PO.

To stawia lewicę w bardzo trudnej sytuacji.

– Tak czy inaczej nie ma innej drogi niż próba budowania podmiotu o jakiejś tożsamości centrolewicowej, który byłby wpisany w szeroką strukturę opozycji anty-PiS. Jeżeli siły lewicowe będą obok tej struktury, jeżeli będą się żywiły złudzeniami o trzeciej sile czy lansowały pogląd o dwóch wrogach – nie mają szansy na przetrwanie.

Tusk, Kaczyński, Kwaśniewski, Miller byli rzeczywistymi liderami.

RAZEM, CZYLI OSOBNO

A ich następcy?

– Jeśli chodzi o lewicę, jestem raczej pesymistą. Sądzę, że w lewicowych grupach i grupkach, które jakoś tam istnieją, zwycięży polityka

tożsamości, integrowania tych zasobów, które mają, w nadziei przebicia się przez barierę 5%, a nie budowy nowej formacji.

Jest wyborca, który by poszedł za lewicą, czy go nie ma?

– Jest! Dlatego że sympatia do PO jest czysto kontekstowa. Wiera w Platformę bynajmniej się nie odbudowała. Dlatego i inne partie, które zarysowują realistyczną alternatywę wobec PiS, mogą być premiowane. Gdyby więc była jakaś partia o centrolewicowym obliczu i miała zdolność współdziałania z PO, Nowoczesną, PSL i organizacjami społeczeństwa obywatelskiego, być może zdobyłaby uznanie. To może być pewna szansa dla SLD. Mówię przewrotnie, że ogólnie pozytywna rola SLD w historii III RP dopełni się, gdy przyczyni się do powstania tworu, który unicestwi tę aparaturową partijkę, resztówkę po wielkiej formacji.

Jeżeli jest dziura, jeżeli jakaś partia nie może zagospodarować elektoratu, w tę lukę wchodzi ktoś inny. Na prawicy mieliśmy ROP, AWS, PiS, LPR. I zostało PiS. W centrum Platforma wygrała z Unią Wolności. Dlaczego jakaś partia, np. Razem, nie potrafi wejść w miejsce na lewicę?

– Nie potrafi przez błędy przywództwa i przez taką... ekskluzywność. Razem wręcz ogłasza, że nienawidzi SLD i eseldowców. Można proklamować niechęć do kierownictwa konkurencyjnej partii, ale nie można okazywać wzdąry ponad milionowi wyborców SLD. Partia Razem na własne życzenie odgradza się od elektoratu, który był przy SLD. Jest nadmiernie zorientowana na kilka postulatów i nadmiernie ekskluzywna. Kiedyś by powiedziano sekciarska. **Nie jest to nowość w historii ruchu robotniczego.**

Ogórek – nieszczęście zupełne! To ośmieszyło formację w oczach jej najwierniejszych sympatyków.

niczego nie zmienia, to nie jest powrót formacji, która mogłaby zgłosić aspiracje do władzy. Ogólnie struktura sytuacji politycznej jest dla lewicy nadal niekorzystna, a nawet się pogorszyła.

DIABELSKI POMYSŁ PIŚ

To znaczy?

– Ożywił się podział PO-PiS jako główny. Dokonuje się przedwczesna instytucjonalizacja antypisowskiej opozycji. Z wyraźnym liderem – PO. A powrót Platformy do dawnego poparcia, jeśli chodzi o intensywność tego poparcia i trwałość, nie będzie

Każda formacja, by skutecznie działać, musi mieć zwolenników, działaczy, program, no i lidera. Ostatnie lata pokazują, i w Polsce, i na Zachodzie, że sprawny lider może zbudować dużą formację praktycznie z niczego.

– Z liderem jest problem, bo to zawsze pewien przypadek. Kto dokładnie ma nim być? Można określić, jakie powinny być jego cechy, natomiast nie można go wskazać. Lider musi sam się wykreować, zyskać uznanie i zdobyć władzę. Nie wiem zatem, czy są liderzy, czy się pojawią na lewicy. Akurat w polskiej polityce przykładów rzeczywistych liderów jest sporo.

► – Stanowisko partii Razem jest w gruncie rzeczy elitystyczne. Jej aktywiści uważają, że są awangardą, jedyną koherentną siłą lewicy, egalitarną, antyestablishmentową i oni jedyni niosą ten płomień. Nie doceniają problemu wolności. Demokracja dlatego jest taka ważna, bo stwarza gwarancje dla rozległych praw obywatelskich i możliwości instytucjonalne zabiegania o wszelakie indywidualne i grupowe interesy. Natomiast nie jest to system, który sam z siebie promowałby ekonomiczną równość. Ale naturalne napięcia między

w bardzo wielu sferach. Zrodzi ona fatalne konsekwencje.

Oni tłumaczą, że gdy się sprząta, chwilowy bałagan jest nieunikniony, ale powstanie w to miejsce nowy ład. Lepszy.

– Taka jest argumentacja. To, co PiS robi, to poważna rzecz, budowanie Nowego Państwa. W sposób zupełnie świadomy.

Jakiego państwa?

– Projekt wygląda mniej więcej tak: mamy wielkie państwo, czyli o ogromnym zakresie działania i odpowiedzialności. Jest

Buduje się zawsze z elementów istniejących.

wolnością a równością są rozwiązywalne, gdy przyjmie się standardy demokratycznego państwa prawa. Partia Razem skądinąd jest ideowo przywiązana do demokracji. Krytykuje ją za praktykę, nie za teorię.

WSZYSTKO ZOSTAŁO ROZWALONE

O te sprawy zaczyna się toczyć polityczny bój.

– Niedoceniając tych zagrożeń, tego, co się dzieje, jest poważnym błędem, nie tylko niektórych partii, stowarzyszeń, mediów, ale i wielu intelektualistów. Wśród nich są państwowo nastawieni, którym wydaje się, że PiS niesie porządek i wynosi interesy narodowe na piedestał. Natomiast ja widzę w obecnej sytuacji rozlewającą się w wielu sferach społeczeństwa anomię. Anomia to stan rozregulowania, braku norm – na poziomie jednostkowym owocujący zagubieniem, a na poziomie zbiorowym zakłócający koordynację i osiągnięcie celów. Jeżeli patrzę na armię, w której załamują się reguły awansów, hierarchii, wkracza powszechna niepewność jutra, to sądzę, że upada tam pewien ład i organizacja ta nie może działać sprawnie. Jeżeli patrzę na inne sfery, np. sądy, Trybunał Konstytucyjny... Jeżeli można zwykłą decyzją doraźnej większości parlamentarnej unieważnić wybór sędziów Trybunału dokonany przez Sejm poprzedniej kadencji, jak również z dnia na dzień postanowić i wdrażać tak głębokie strukturalne i programowe reformy edukacyjne i jeszcze zwolnić całą górę służby cywilnej, to oznacza sytuację rozregulowania, anomii

ono silnie scentralizowane i ma przywódcę, który odczytuje wolę i dobro narodu. To dobro narodu nie jest konsekwencją sumowania preferencji tu i teraz żyjących obywateli (jak to się ujmuje w demokracji liberalnej), lecz zostaje odkryte przez przywódcę, wywiezione z całej kultury i historii narodu. Lider PiS ma więc misyjny stosunek do rzeczywistości, działa w imię przyszłych pokoleń, w imię historii. Ale ta codzienna rzeczywistość upomni się o swoje. Już widać, że niektóre projekty grzęzną, inne są racjonalizowane i poprawiane, jeszcze inne zostaną wdrożone pozornie.

Bardzo niejasne jest, jak się rozstrzygnie bój o samorządy, o Europę. Niedawna porażka brukselska to poważna sprawa, o rozległych negatywnych konsekwencjach dla

Sporo tych, co kochali PiS, kocha już mniej.

PiS. Niby spadek sondażowy oczekiwany, przejściowy itd. Ale w Polsce sondaże pełnią funkcję quasi-legitymizacyjną. Kiedy się ma niskie notowania sondażowe, to jakoś głupio mówić w imieniu narodu, suwerena. Bo już widać alternatywę wobec tej władzy. I wiadomo, że ta władza nie jest na dziesiątki lat. Wiele się zmieniło w ostatnim miesiącu w rozkładzie sił politycznych.

CO PODZIELI WYBORCÓW?

PiS zbudowało własną narrację, że się Europy nie boi, że Europa z nim



się liczy. Nagle przyszło głosowanie i okazało się, że król jest nagi. Że ta narracja to opowieść o szatach, których nie ma.

– I to jest nowy element sytuacji. A mądrość opozycji powinna polegać na instytucjonalizacji oporu, spokojnym i konsekwentnym działaniu. Szczerze mówiąc, jestem zdziwiony, że tak szybko załamuje się poparcie dla PiS. Ta partia rządzi dopiero półtora roku i ma program, który mógł liczyć na szeroką akceptację, gdyby był rozważniej wdrażany. Platforma po swojej pierwszej kadencji miała poparcie niemal takie samo jak cztery lata wcześniej. A PiS już w tej chwili każdego wyborów się obawia.

Po czym to poznać?

– A co PiS powinno było zrobić w Warszawie? Przecież to, czego doświadczyliśmy z tzw. reprivatyzacją, to jedno wielkie złodziejstwo trwające wiele lat, skandal. PiS powinno więc dążyć do przyspieszonych wyborów. To formalnie możliwe, nie wymagało żadnego łamania praw itd. Skłonienie pani prezydent do dymisji czy złożenie z urzędu było możliwe, nie chcę wchodzić w szczegóły. Ale PiS ewidentnie nie chce przyspieszonych wyborów w Warszawie. Dlaczego? Bo już się obawia, że w większości lokalnych wyborów mogłoby przegrywać. Przykład referendum w Legionowie jest znaczący.



Obserwujemy zamieranie podziału na Polskę solidarną i liberalną? Tworzenie się nowego?

– Teraz w społeczeństwie panuje znaczny zamęt, preferencje partyjne nie tyle gwałtownie się zmieniają, ile słabnie ich intensywność. Bo sporo tych, którzy kochali PiS, kocha już mniej. Choć trzon może kochać bardziej, bo partia robi to, co obiecała. Czyli obóz PiS rozszczepia się wewnątrz. To może stanowić grunt dla przyszłych walk frakcyjnych.

Nie warto się porozumiewać doraźnie, układać na parę miesięcy.

Jedni będą uważali, że wielkość poparcia da się uratować tylko prowadzeniem twardej polityki, drudzy – że trzeba poluzować. Zawsze tak jest.

– Natomiast po drugiej stronie obóz anti-PiS na razie nie rozrósł się jakoś gwałtownie. Pewien przyrost następuje, ale nie jest on spektakularny. Nasuwa się więc pytanie, jakie osie programowe będą dzieliły wyborców. Myślę, że właśnie Europa, kwestia zakresu państwa socjalnego i pewne wartości symboliczne, zwłaszcza spodziewam się dalszej apoteozy narodu, jak również sprzeciwu wobec tej tendencji. W części te podziały już zostały wprowadzo-

ne. Zwrot w kierunku narodowo-katolickim nastąpił wcześniej. Będzie on umacniany jako jeden z zasadniczych podziałów. Bo co po drugiej stronie? Kosmopolici? No nie... Nie chodzi o wymyślenie, co to ma być. Bo teoretycznie wiadomo, że chodzi o naród obywatelski, o Polskę w Europie,

Już widać alternatywę wobec tej władzy. Wiadomo, że nie jest ona na dziesiątki lat.

o demokrację. Jak natomiast to obudować emocjami i wartościami, które byłyby opozycyjne? To jednak bezpieczeństwo, porządek, wolność jednostki. Wolność i ład to jest ta para.

NOWE PAŃSTWO KACZYŃSKIEGO

Ład – to postulat partii prawicowych!

– Tylko że PiS ma pewien problem z ideą porządku, ładu, stabilności. Podjęło hasła i działania rewolucyjne. Mój zespół opublikował właśnie książkę „Państwo w praktyce. Style działania”, w której w wielu miejscach pokazujemy europejski nawrót do idei i praktyk państwa hierarchicznego, państwa wspierającego się na biurokracji – nazywanego w literaturze Weberowskim lub tradycyjnym. Niesie ono obietnicę ładu i porządku. Wymaga jednak żelaznego przestrzegania standardów państwa prawnego. A tego PiS

nawet nie może obiecać. Nie niesie więc porządku. Wystarczy przywołać oświatę. PiS nie reprezentuje tradycyjnego państwa.

A co reprezentuje? Państwo rebelii ludowej?

– Nie. Bo tak naprawdę PiS zadowoliliby się apatią mas. Jego państwo wspiera się na osobistej władzy lidera, na uznaniu jego autorytetu. Jest to lider charyzmatyczny, nie potrzebuje nawet stanowisk państwowych. Bardzo rzadki współcześnie typ przywództwa. Fundamentem w takich rządach jest osobista lojalność, jakoś powiązana z interesami, ale też elementy tradycji, religii.

Czyli nie procedury.

– Znów nawiążę do naszej książki – powstała ona na podstawie badań prowadzonych pod koniec drugiej kadencji PO. W jednym ich wątku rozmawialiśmy z urzędnikami państwowymi wysokiego szczebla, już było widać, że to PiS będzie rządziło. A co rzucało się w oczy? Ich apar-

tyjność i zorientowanie na zadania, na państwo, na jego rolę sprawczą. Narzekali, że państwo działa ex post, a nie ex ante, że jest zła koordynacja. To były bardzo fachowe uwagi. I teraz – rozmontowywanie służby cywilnej, korpusów sędziów, armii, dyplomacji. Żle to wróży. Jeżeli bowiem chcemy mieć sprawne państwo, potrzebne są profesjonalne aparaty. Widzę tu mechanizm błędnego koła – w obawie przed brakiem lojalności PiS niszczy stare aparaty. Choć one skądinąd były dość pluralistyczne, raczej ukrywające zaangażowanie ideowe i niezorientowane na jakieś centra polityczne.

PiS, przynajmniej ustami swoich publicystów, głosi pochwałę państwa sprawnego, dużo mocniejszego niż to z czasów PO.

– Ujęcie Kaczyńskiego czy PiS jest niespójne, z jednej strony niestychanie tradycyjne, centralistyczne, a z drugiej – jak już wskazywałem – rewolucyjne i burzące hierarchię. Oczywiście zakłada się, że ta niespójność będzie przejściowa.

Ale rozmontowywanie kluczowych aparatów państwa to proces o poważnych konsekwencjach. Zwłaszcza że nie widać jego kresu. Zagraża też samorządom. Można wiele krytykować w działaniu władz lokalnych, lecz autonomia tych struktur dała system znacznie bardziej przyjazny ludziom i względnie efektywny. A teraz i on jest zagrożony.

Jakkolwiek by więc patrzeć, szykują się nam kolejne bitwy polityczne. Spokojnie nie będzie.

– Dlatego PO chwyta wiatr w żagle. Bo te hasła były jej bliskie – ciepła woda w kranie, porządek, ład, Europa, demokracja, przewidywalność. A to coraz mocniej oczekiwane wartości.

Robert Walenciak

POCZTOWCY WALCZĄ O PRZEŻYCIE

Na dzień dobry listonosz dostaje dziś ok. 1850 zł brutto.
Nie ma nowych chętnych, a jeśli są, to szybko odchodzą

Kacper Leśniewicz

Tomek zaczął pracę w Poczcie Polskiej zaraz po skończeniu liceum, w roku 1999. Zarabiał 1000 zł brutto. Ludzi w jego wieku było w urzędzie niewielu. Przeważali starsi, po czterdziestce. Dla dużej ich części to był zawód rodzinny. Pracowali tu od pokoleń, czuli się mocno związani z instytucją. Po trzech latach nastąpiło pierwsze zauważalne tąpnięcie. Zaczęło brakować pracowników administracyjnych. Zlikwidowano stanowiska kierowników oddziałów i oddzielnych naczelników rejonowych.

Wprowadzono też plany obudowane premiami. – Aby je otrzymać, listonosz musiał być „przedsiębiorczy”. Chodziło o sprzedaż: od kont bankowych i ubezpieczeń do pościeli i słodczy. Zaczęła się niezdrowa konkurencja między pracownikami – wspomina Tomek. – Bardzo długo pracowałem na trzy czwarte etatu. Wyraźnie czułem, że byłem wykorzystywany. Pracowałem, jakbym miał etat, a często nawet półtora.

Żeby zdobyć premię, pracownicy muszą się wykazać jako sprzedawcy. Reklamując proszki do prania, znaczki, słodczy, książki.

Dwa lata temu odszedł z pracy. Zostały mu złe wspomnienia i przepuklina kręgosłupa.

Atmosfera jest nieprzyjemna także dlatego, że – jak mówi Tomek – kierownictwo i naczelnicy często traktują urzędy jak prywatny folwark. Pracownicy mają poczucie, że nie są szanowani. Grozi się im zwolnieniem. – Zamiast odnosić się do listonoszy i asystentów z szacunkiem, ciągle powtarzają, że nie wyrobiliś planu i że na twoje miejsce jest 10 innych. W moim otoczeniu przez takie traktowanie zrezygnowało z pracy kilku dobrych listonoszy z długoletnim stażem, którzy nie wytrzymali presji.

Dla Pawła, innego ekslistonosza, najgorsze były zimy. W pracy przysługiwała mu 15-minutowa przerwa.

To było dotkliwie szczególnie zimą, bo tego czasu nie wystarczało na zjedzenie ciepłego posiłku, zregenerowanie się. W dodatku na posiłek Paweł dostawał talon o wartości 7 zł. – Z zazdrością patrzyłem, jak energetycy czy budowlańcy przychodzą do restauracji niedaleko urzędu. Firma dawała im obiad za 15 zł i spokojnie mogli zjeść.

PREMIA TEORETYCZNA

Z Andrzejem i Mariuszem spotykam się w małej miejscowości pod Warszawą. W obawie przed zwolnieniem uprawiają konspirację. Zmieniają imiona i miejsce spotkania. Andrzej pracuje na poczcie 11 lat. Zarabia 1550 zł na rękę. – Przez ten czas wiele się zmieniło. Przede wszystkim nadeszła era handlu – wyjaśnia. Kierownictwo urzędu opracowało system premii. Żeby je zdobyć, pracownicy musieli się wykazać jako sprzedawcy. Reklamując proszki do prania, znaczki, słodczy, gazety, książki. – Mogłem liczyć na premię za sprzedaż znaczków, 200-300 zł

miesięcznie – wspomina. Oprócz tego pracodawca wywiera presję na pracowników, aby ci sprzedawali ubezpieczenia, lokaty i zachęcali do zakładania konta w banku. – W moim rejonie nic się nie dało sprzedać. Ile można wypychać ludziom batony? Mogłeś stracić czas na reklamę produktów, ale za ten czas nikt ci nie zapłacił – dodaje Mariusz. Doszło do tego, że znacząca część kont w Banku Pocztowym należała do pracowników i ich rodzin. Jeśli listonosz nie był w stanie namówić odbiorców przesylek, a chciał dostać premię przed świętami, prosił członków rodziny, aby ci założyli konta na siebie. Wszystko miało charakter prowizoryczny. Konta były puste, ich właściciele w ogóle z nich nie korzystali.

Statystyki usług rosły. Dyrekcja ogłaszała sukces.

Dodatkową premię można było otrzymać, gdy w miesiącu listonoszowi zostały maksymalnie dwa listy do powtórnego doręczenia. – W moim rejonie wyceniono to na 200 zł – opowiada Mariusz. Tyle teoria. W praktyce było to niewykonalne. – Premia okazywała się częstą fikcją. Jak mogłem coś takiego wykonać? Wychodzisz w rejon, ja miałem domki jednorodzinne i domy komunalne. Rejon rowerowy. Dostarczasz przez osiem godzin listy polecone i zwykłe. 400 zwykłych listów i 70 poleconych! Połowy odbiorców nie zastajesz w domu, więc awizujesz – mówi Mariusz. – Do tego jeszcze molestuj ludzi, żeby kupili od ciebie znaczki – wtrąca się, nie kryjąc złości, Andrzej.

PROBLEMY Z ROZBIÓRKĄ

– Wytlumaczę ci, czym jest rozbiórka. Jest trzech listonoszy. Jeden choruje, we dwóch musimy za niego roznieść listy. Oprócz swojej pracy rozbieramy na pół jego rejon. Oczywiście nie dostajemy za to dodatkowego wynagrodzenia – dorzuca

Mariusz. Listonosz może usłyszeć: zrób rozbiórkę za kolegę. To zajmuje jakiś czas, jeśli trochę go zostanie, listonosz może się skupić na swoich listach. Jeśli listy zostaną, przechodzą na następny dzień. – U mnie w rejonie listonosza nie było przez cały rok. Cały czas robiliśmy za niego rozbiórkę – wspomina Mariusz. – Jeżeli naczelnik jest normalnym człowiekiem, dostaniesz parę złotych za nadgodzinę. Jeśli dba tylko o swój interes, nic nie dostaniesz. Ja miałem w tym roku 400 nadgodzin i ani grosza nie dostałem. Kiedy poszedłem do naczelniczki, wyrzuciła mnie z pokoju. Powiedziała, że ona i dyrektor nie mają pieniędzy. Kazała mi szybko zjeść śniadanie, spakować się i wyjść w teren – wypomina Andrzej.



Marcowa pikiet listonoszy w Wałbrzychu. Protestujący domagali się podwyżki płac i polepszenia warunków pracy.

Zdarza się także rozbiórka dotycząca całego dużego rejonu. Pracownicy dostarczają wówczas korespondencję nie tylko w swoim rejonie, ale i w innym, bywa, że odległym miejscu. Jakiś czas temu grupa listonoszy z Mińska Mazowieckiego przenosiła się dwa razy w tygodniu do Garwolina.

Ponieważ brakuje rąk do pracy, ci, co są, muszą brać nadgodziny. – Jak naczelnik jest człowiekiem, to je wypisze i dostaniesz pieniądze. Dyrekcja dba jednak o to, żeby nadgodzin nie było – mówi poirytowany Janusz, listonosz z kilkuletnim stażem. Naczelnicy, chcąc zapunktować u dyrektora, nie podają nadgodzin. Dyrekcja niechętnie przekazuje pieniądze na ten cel. – Robota jest zrobiona za darmo. Ja miałem kilkadziesiąt godzin w tym miesiącu. Dostałem dokładnie 70 zł. W tygodniu pracujesz po 10 godzin, a więc masz 10 nadgodzin tygodniowo. Tak naprawdę dostałem wynagrodzenie za jeden tydzień pracy. Pamiętam też, że przez trzy miesiące zasuwałem po 12 godzin i dostałem za wszystkie nadgodziny 50 zł.

W jednym z miast na Śląsku Państwowa Inspekcja Pracy stwierdziła nieprawidłowości w nadgodzinach. W piśmie inspektora PIP z 2 lutego 2017 r. czytamy: „W trakcie kontroli

potwierdzono, że zdarza się, iż praca listonoszy w godzinach nadliczbowych jest nieewidencjonowana. Inspektor Pracy po kontroli wystosuje środki prawne, zmierzające do ustalenia ilości godzin nadliczbowych przepracowanych przez listonoszy, które nie zostały uwzględnione na kartach ewidencji w czasie pracy, i wypłacenia należnego wynagrodzenia wraz z dodatkiem”. Pismo otrzymali przedstawiciele Solidarności. Niestety, nie zareagowali. Nie zaskakują, że pracownicy Poczty Polskiej mają o nich złą opinię. „Prezesowski”

Jak naczelnik jest człowiekiem, wypisze nadgodziny i dostaniesz pieniądze. Dyrekcja dba jednak o to, żeby nadgodzin nie było.

albo „żółty”, tzn. sprzyjający pracodawcy – to najgorsza, ale popularna wśród listonoszy łotka, którą można przypiąć związkowi zawodowemu.

BRAKUJE RĄK DO PRACY

W całej Polsce brakuje listonoszy, kierowców-doręczycieli, kurierów, a nawet asystentów do obsługi w urzędach. Na dzień dobry listonosz dostaje dzisiaj ok. 1850 zł brutto. Nie ma nowych chętnych, a jeżeli są, szybko odchodzą. Szukają pracy w innych firmach, często zostają ku-

rierami. Taka sytuacja wpływa na jakość usług. Na przykład w Piasecznie kilkanaście rejonów jest nieobsadzonych, co powoduje wielotygodniowe opóźnienia. Janusz pokazuje mi dokument, z którego wynika, że przesyłka priorytetowa nadana w Piasecznie 3 marca została wydana do doręczenia 10 marca, a do odbiorcy dotarła 3 kwietnia. Wszystko przez brak listonoszy. – W pewnej miejscowości niedaleko Mińska Mazowieckiego pracowało pięciu listonoszy. Jeden był zatrudniony na etacie, reszta miała trzy czwarte etatu. Niezależnie od tego

najczęściej pracowali, jakby mieli dwa etaty. Nie wytrzymali. Psychicznie i fizycznie praca była wycieńczająca, tym bardziej jeśli masz świadomość, że pracujesz za 1200 zł – opowiada Janusz. Trzech listonoszy zwolniło się z pracy. Dzisiaj listy roznosi dwóch i awaryjny, zatrudniony na umowie-zleceniu parafialny kościelny. Mieszkańcy, chcąc otrzymać list polecony, idą prosto do urzędu pocztowego. – Brakuje rąk nawet do wrzucania awizo – podkreśla Janusz. W jednym z podwrocławskich urzędów jest rejon nieobsadzony od dwóch lat. ▶



Urząd pocztowy przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie. Listonosze mają coraz więcej pracy z powodu braków kadrowych.

► Listonosze mają niewykorzystane urlopy za 2015 r. – Nikt nie bierze pod uwagę tego, że PIP może nałożyć karę. Wszystko to w ramach oszczędności. Tylko listonosz tego nie odczuwa przy wypłacie. Poza tym brak rezerwy chorobowo-urlopowej jest ogromnym kłopotem w naszej firmie – zwraca uwagę Jola, która pracuje na poczcie od lat. Zarabia najniższą krajową.

Często nowego pracownika szkoli nie kadra kierownicza, tylko listonosz, który ma ponad 110% obciążenia i rozbiorę kolegi. W takiej sytuacji nowo zatrudniony już drugiego dnia wysyłany jest sam w rejon. – Nie dziwię się olbrzymiej rotacji pracowników. Będzie coraz gorzej, bo doświadczeni listonosze mają dość wyzysku i myślą o rezygnacji – ostrzega Jola. W większości urzędów są braki kadrowe, ale nie zawsze oznacza to, że pracowników nie ma, ponieważ brakuje chętnych. – Każdy naczelnik urzędu jest rozliczany z rentowności, więc jak nie przyjmie pracownika, to wyjdą z tego niezłe oszczędności – opowiada Dorota, która przeszła wszystkie szczeble kariery w urzędzie pocztowym.

OKIENKO

W urzędach cyklicznie odbywają się kontrole wewnętrzne. Dla kobiet

pracujących w okienku to sytuacje bardzo stresujące. – Nierzadko kontrolujące mnie panie stoją nade mną ze stoperem i mierzą, ile czasu zajmuje obsługa klienta. Oprócz tego

W moim rejonie nic się nie dało sprzedać. Ile można wypychać ludziom batony?

sprawdzają drobiazgowo, jak wygląda wystawa, czy wszystko jest na swoim miejscu. Zwracają uwagę także na to, czy polecamy znaczki i słodycze. Ale przecież nie mogę codziennie polecać batonów tym samym osobom, bo to niepoważne – mówi Aldona ze Śląska.

To, jak ma wyglądać wystawa w punkcie pocztowym, zależy nierzadko od zaleceń tzw. góry, czyli kierownictwa. W ostatnich miesiącach przeważają elementy związane z Kościołem i jego świętymi, a także artykuły nawiązujące symbolicznie i treścią do narodu. Minione dwa lata były okresem wzmocnionych kontroli wewnętrznych i niezapowiedzianych wizyt tajemniczych klientów. – Taki klient wysyła paczkę i przy okazji obserwuje, czy kobiety pracujące w okienku polecają mu dostępne produkty. Nie tylko słodycze, pościel, ale też gazety, książki i najważniejsze – usługi bankowe, konta i fundusze. Jeśli ktoś czeka 10 minut

w kolejce, to znaczy, że się nie wyrobiam, więc otrzymuję upomnienie – tłumaczy Jola.

Ostatnie lata to czas naznaczony brakiem pracowników. Część zwolniła się w ramach dobrowolnych odejść. Byli to ludzie doświadczeni, którzy nie mieli już sił harować za tak niską pensję. Jola: – Często pracuję za siebie i koleżankę albo nawet za dwie koleżanki. Zaczynam rano od przeglądania listów, liczę pieniądze. W tym czasie odpowiadam też na reklamacje, odpisuję na mejle i liczę nowe towary. Wybija godz. 10 i siadam przy okienku. Obowiązkowo muszę być uśmiechnięta.

STRAJK

Niedawno 2 tys. pracowników Poczty Polskiej protestowało w Warszawie, a kilkanaście tysięcy w całej Polsce. Chcieli podwyżek i poprawy

Straszono wyciąganiem konsekwencji służbowych za udział w protestach.

warunków pracy. Podczas warszawskiej manifestacji rzucał się w oczy transparent z hasłem: „Zapomniani przez zarząd Poczty Polskiej. Zdradzeni przez związki zawodowe”. Pracownicy mobilizowali się na profilu internetowym „Listonosze Polska”. Część namawiała do ogólnopolskiego strajku w dni robocze. Ich zdaniem, tylko

w ten sposób można coś wywalczyć. Podczas demonstracji domagali się 1000 zł podwyżki, dodatkowych pracowników na zastępstwa chorobowe i nowego podziału rejonów pocztowych. Zażądali też przywrócenia do pracy dwóch pocztowców usuniętych za udział w jednym z wcześniejszych protestów.

REPRESJE

Przed Ogólnopolskim Protestem Pracowników Poczty Polskiej władze firmy przeprowadziły na szeroką skalę akcję zniechęcania do udziału i zastraszania. Mimo że pikietę zostały zarejestrowane w urzędach miast i odbywały się poza godzinami pracy, wmawiano pracownikom, że są nielegalne. Straszono wyciąganiem konsekwencji służbowych.

Jednym z głównych organizatorów protestu w województwie śląskim był Klaudiusz Wieczorek, listonosz z Piekara Śląskich z 14-letnim stażem. W czwartek rano pojechał

na pikietę, a potem wrócił do pracy. Doręczył wszystkie przesyłki, a kiedy wszedł do urzędu, czekało już na niego zwolnienie dyscyplinarne. Jako powód przedstawiono „stosunek do działań służbowych oraz nakłanianie innych pracowników do nienależytego wykonania przez nich pracy, co narusza obowiązek pracownika dbałości o dobro zakładu pracy, jak i zasad współżycia społecznego”. Zarzuty zostały oparte głównie na wpisach Wieczorka, które zamieszczał na facebookowym profilu „Listonosze Polska”. – Tak na-

już zapewnioną pomoc prawną oraz finansową i będzie walczył o przywrócenie do pracy za bezprawne zwolnienie”, napisali na profilu. Drogim pracownikiem, który stracił zatrudnienie za udział w manifestacji, jest Rafał Czerski. Listonosz Poczty Polskiej, który założył grupę Listonosze.pl na Facebooku i doprowadził do ogólnopolskiego protestu tej grupy zawodowej 16 marca.

JAKA PRZYSZŁOŚĆ?

25 marca 2017 r. w Warszawie odbył się II Ogólnopolski Zjazd Delegatów „Listonosze Polska”. Mówiono na nim o możliwości powołania zdecentralizowanych związków zawodowych zrzeszających pracowników poczty w poszczególnych miastach. Pełna transparentność finansowa, brak etatów związkowych, utrzymywanie się tylko ze składek członkowskich, delegaci związani instrukcjami od załogi i natychmiast odwoływani, jeśli ich nie realizują.

Kacper Leśniewicz

Brakuje rąk nawet do wrzucania awizo.

prawdę został zwolniony dlatego, że protestował, ale podali inne powody. Według góry szkalował dobre imię firmy – tłumaczą koledzy zwolnionego listonosza. „Nie boimy się szykan ze strony pracodawcy i jesteśmy solidarni z każdym, kto jest i będzie represjonowany za działalność pracowniczą. Klaudiusz Wieczorek dzięki naszej oddolnej pomocy ma



W bieżącym numerze także:

- ▶ Ilona Rabizo
Praca i wyzysk w masowych ubojniach
- ▶ Philip S. Golub
Azjatycki kurs kolizyjny
- ▶ Benoît Bréville
Lewica francuska wobec imigracji
- ▶ David Harvey
Jak czytać „Kapitał” Marksa?
- ▶ Wojciech Wojciechowski
Dyktatura biurokracji

Do nabycia w salonach prasowych empiaku
Roczna prenumerata (12 numerów): 82 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Kredyt Bank IV Oddział w Warszawie
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

TEMIDA CZEKA NA SWÓJ CZAS

Robert Walenciak

10 lat od śmierci
Barbary Blidy

25 kwietnia 2007 r. o szóstej rano funkcjonariusze ABW weszli do domu Barbary Blidy.

Mimo że sprawę śmierci byłej minister i posłanki badały i prokuratura, i sejmowa komisja śledcza, że ukazały się setki artykułów, wciąż nie znamy odpowiedzi na wszystkie pytania. Wiemy, jak aparat władzy osaczał Blidę, jak montowano zespół prokuratorów, który miał zbierać przeciwko niej dowody, jakie były naciski w tej sprawie. Nie wiemy natomiast, jak doszło do jej śmierci. I co naprawdę zdarzyło się tego ranka w domu Blidów.

POWIEDZIAŁA DO MNIE: „STRZELIŁA”

Sporo na ten temat mówi Katarzyna Korzekwa, siostra Barbary Blidy, mieszkająca w tym samym domu piętro wyżej. Oto fragmenty jej wywiadu sprzed roku, dla portalu Fakt24: „To była szósta rano, byłam w sypialni na górze, a siostra u siebie na dole. Usłyszałam hałas, zbiegłam na dół, ktoś krzyczał

Mimo tak szerokich działań prokuratorzy nie znaleźli nic, co mogłoby obciążyć Blidę.

»proszę pogotowie«. Myślałam, że to do szwagra, bo on był po zawale. Byłam boso. W piżamie zbiegłam na dół, a tam drzwi pootwierane, nikt mnie nie zatrzymywał. Zobaczyłam szwagra. Pytam go, co się stało, ale on nie umiał wydusić słowa. Usłyszałam tylko, że w tej komórcie ktoś robi sztuczne oddychanie i odlicza. A tych dwóch panów i tą pani ubek stoją. Powiedziała do mnie tylko: »strzeliła«. Później już tej pani nie widziałam, a chciałabym spojrzeć jej w oczy, by mi powiedziała prawdę i się przy tym nie zająknęła. Następnie biegłam do komórki, siostra jeszcze żyła, ale już nic nie dała rady powiedzieć. Później przyjechało pogotowie. Po ich wyjeździe przyszedł taki pisowski ubek i powiedział: »proszę wziąć dowód osobisty i zejść na dół«, a my, jak baranki, poszliśmy za nim. Rozdzielili nas i wywieźli. Wraz z mężem trzy godziny czekałam na scho-

dach prokuratury, gdzie nie wiedziano, co z nami zrobić. W końcu zapytano nas, co wiemy. Co ja mogłam wiedzieć? Trzy godziny po śmierci siostry? Wiedziałam tylko, że ona nie żyje. Człowiek nie jest na takie rzeczy przygotowany. A oni w tym czasie przekopali cały dom, bez żadnych świadków. Wtedy też zniknęła kurtka tej pani, a przecież ona była cała we krwi! Dopiero później mecenas Piotrowski powiedział nam, że z momentem śmierci Barbary powinniśmy byli wyrzucić towarzystwo za drzwi i wezwać inne służby, ale wtedy tego nie wiedzieliśmy.

(...) Pamiętam, jak zobaczyłam siostrę po śmierci. Byłyśmy ze sobą bardzo żyte, ja pomagałam jej wychowywać dzieci, ona często finansowała rzeczy, na które nie byłoby mnie stać. Więc gdy zadzwonili z prosektorium po ubrania, odmówiłam i powiedziałam, że sama ją ubiorę. Przywieźliśmy ją w worku. Gdy go otworzyłam, to wylało się kilka litrów wody. Ona wyglądała, jakby po śmierci była utopiona. Nie mówiąc o tym, że była cała pocięta. Była kompletnie zniekształcona i zmasakrowana. Czy oni musieli ją tak rozcinać? Wyglądało, jakby ktoś pastwił się nad tymi zwłokami, jakby ktoś jeszcze po śmierci chciał jej coś zrobić”.

REWOLWER, KURTKA, RĘCE...

Opowieść siostry Barbary Blidy jest o tyle interesująca, że pokazuje nie tylko dramatyzm tamtych godzin, ale i zachowanie funkcjonariuszy ABW, którzy przyszli do Blidów. Jest także rozbieżna z opinią prokuratury, która utrzymuje, że Barbara Blida popełniła samobójstwo, strzelając z rewolweru Astra.

Fakty są jednoznaczne. Podczas eksperymentu śledczego, gdy strzelano w łazience z astry, był to dźwięk donośny, dobrze słyszalny w całym domu. Tymczasem obecni podczas zatrzymania funkcjonariusze ABW zeznali, że strzału nie słyszeli. Nie słyszeli go też ani mąż Barbary Blidy, ani siostra.



Funkcjonariuszka kpt. P., która w tym czasie przebywała z Barbarą Blidą w łazience, zeznawała przed sejmową komisją śledczą: „Słyszałam dźwięk, jak później okazało się, był to dźwięk strzału, ale w momencie, kiedy go słyszałam, nie wiedziałam, że to jest strzał. (...) To brzmiało tak, jakby coś ciężkiego spadło z półki”.

Dodajmy, że funkcjonariuszka, jak zeznała, stała przodem do Blidy. „Nie umiem ocenić, ile to było w metrach – mówiła. – Sądzę, że gdybym zrobiła kilka kroków, tobym ją dotknęła”. Może więc było tak, że strzał padł podczas szamotaniny, gdy Blida wyciągnęła broń? Tę hipotezę potwierdza kilka elementów. Po pierwsze, rewolwer, z którego padł śmiertelny strzał, został wytarty. Nie wiadomo przez kogo. Nie ma na nim żadnych odcisków palców. A trudno uwierzyć w wariant, że Blida zastrzeliła się, a potem wyczyściła rewolwer i włożyła go w poły szlafroka.

Badająca sprawę łódzka prokuratura przeszła też do porządku dziennego nad innymi sprawami – otóż kurtka, którą funkcjonariuszka ABW przekazała do analizy na obecność prochu, okazała się czysta.

Tymczasem ślady prochu były w całej łazience. A Katarzyna Korzekwa

mówi, że kurtka „pani ubek” była cała we krwi. Wniosek nasuwa się sam – kurtka została podmieniona. Dodajmy jeszcze jedno: nie można było też zbać rąk funkcjonariuszki, bo je umyła.

Na możliwą szamotaninę wskazuje też tor kuli. Blida była praworęczna, a rewolwer przyłożono z lewej strony, od dołu. Niełatwo w ten sposób do siebie strzelić. Ale podczas szamotaniny to możliwe. To wyjaśniałoby, dlaczego nikt nie słyszał strzału. Rewolwer z jednej strony zaplątany był w szlafrok Blidy (kula przebiła dwie jego warstwy), z drugiej huk zagłuszyć mogła kurtka. Ta zakrwawiona, która zniknęła. Te wszystkie oczywiste oczywistości zostały przez prowadzącą śledztwo prokuraturę łódzką opuszczono bądź inaczej zinterpretowane.

Do śmierci Barbary Blidy, jak pokażały ustalenia sejmowej komisji śledczej, nie doszłoby, gdyby nie wcześniejsze działania prokuratury, gdyby nie zamiar, że trzeba ją oskarżyć, wywlec rano z domu w obecności kamery i publicznie upokorzyć.

Wiemy, że w prokuraturze katowickiej w sprawie Blidy działał specjalny zespół prokuratorów, którzy na bieżąco byli kontrolowani przez przełożonych. Gdy jeden z nich wyraził wątpliwość, czy są jakieś materiały, które obciążąłyby Blidę, został przez przełożonego zbesztany, że nie ma mentalności prokuratora. Zespół wspierało ośmiu (!) funkcjonariuszy operacyjnych ABW, w pewnym momencie ich liczba wzrosła do kilkunastu. Mimo tak szerokich działań prokuratorzy nie znaleźli nic, co mogłoby obciążyć Blidę. Ich jedynym punktem zaczepienia były zeznania Barbary Kmieciak, śląskiej „Alexis”, właścicielki firmy handlującej węglem.

Kmieciak oskarżana była w śledztwie przeciwko mafii węglowej. Zeznania złożyła, będąc w areszcie. Tam znalazła się również jej córka, która siedziała dwie cele dalej. W areszcie miały miejsce jej „rozmowy” z funkcjonariuszami ABW. Jak przyznała później w filmie Sylwestra Łatkowskiego, od nich usłyszała, że jeśli opowie o Blidzie, „to z jej rodziną będzie może inaczej”. Z kolei od Katarzyny Korzekwy wiemy, że „Alexis” po wyjściu z aresztu spotkała przypadkowo na ulicy Blidę. I powiedziała jej: „Basia, pytają tylko o ciebie”.

Nie wiemy, jak odpowiadała na te pytania. Bardzo szybko okazało się, że jej oskarżenia, jakoby Blida pośredniczyła w przekazywaniu pieniędzy dla dyrektora Rudzkiej Spółki Węglowej

Zbigniewa Baranowskiego, są pomówieniem. Ustalono bowiem, że dyrektor nie mógł wziąć łapówki. A jeżeli nie wziął, to jak można oskarżać kogoś, że mu ją dał?

PAŃSTWO IV RP

Czy prokuratura zdawała sobie sprawę z miąższości materiału, który zgromadziła? Najpewniej tak, ale sprawa była „polityczna”, omawiana na najwyższym szczeblu. Wiemy to z zeznań byłego szefa MSW Janusza Kaczmarska i z prac komisji śledczej. Że w gabinecie ówczesnego premiera Jarosława Kaczyńskiego dyskutowano nad śledztwem, nad tym, jak ma wyglądać zatrzymanie Blidy, czy zakładać jej kajdanki, czy nie. Ziobro, wówczas

Wszystko sprowadzało się więc do tego, by zatrzymać przeciwników politycznych na podstawie mało wiarygodnych, wymuszonych oskarżeń, licząc, że oni oskarżą kolejnych. A wszystko przy akompaniamencie zachwytych usługowych mediów. Ta patologia, bardziej pasująca do czasów dawno minionych niż do XXI w., nie została osądzona.

Badająca okoliczności śmierci Blidy prokuratura w Łodzi umorzyła wszystkie postępowania. A Sejm, *de facto* głosami PO, nie przyjął wniosku o postawienie w stan odpowiedzialności konstytucyjnej Zbigniewa Ziobry.

Czy to oznacza koniec sprawy?

Ryszard Kalisz, przewodniczący sejmowej komisji śledczej, uważa, że sprawa może jeszcze wrócić, że mo-



Marzec 2017 r. Protest w trakcie wizyty prezydenta Dudy w Siemianowicach Śląskich.

minister sprawiedliwości i prokurator generalny, zapewniał premiera, że ma mocne dowody. I że poprzez Blidę „wyjdzie na polityków lewicy, w tym na Leszka Millera”.

Co prawda, owe „mocne dowody” to były tylko zeznania Barbary Kmieciak i, o dużo mniejszej wartości, Ryszarda Zająca, byłego posła SLD, ale i Ziobro, i ówczesny szef ABW Bogdan Święczkowski nie sprawiali wrażenia, że tym się przejmują. Relacja Janusza Kaczmarska z tamtego spotkania daje wiele do myślenia. „Przecież nie możecie jej zamknąć, nie macie dowodów”, miał mówić. Na co usłyszał od Święczkowskiego: „Jak posiedzi, to będą mocniejsze”.

gą pojawić się nowe okoliczności. „Wystarczy przeczytać sprawozdanie sejmowej komisji śledczej – mówi. – Tam są wnioski, całe passusy, które wymagałyby wyjaśnienia. Lecz organy państwa nie chciały tym się zająć. Ale czy tak będzie zawsze? Sprawa dotyczy czynów ściganych z urzędu, dla których okres przedawnienia prędko nie minie. Więc prokuratura, nawet za kilka lat, może je podjąć”. Bo że nie podejmie ich teraz, to oczywiste.

„Dziś mam *déjà vu*, bo ludzie opisani w raporcie robią kariery – dodaje Kalisz. – Proszę przeczytać nasz raport – zobaczyć, kto gdzie był wtedy i gdzie jest teraz. To wiele wyjaśnia”.

AKCJA „WISŁA” – banderowcy mordowali, Polacy wysiedlali

Gdyby nie zbrodnicza działalność OUN-UPA, nie byłoby operacji „Wisła”

Przymusowe wysiedlanie Ukraińców za wschodnią granicę w latach 1944-1946 nie spowodowało zaprzestania działań zbrojnych przeciw państwu polskiemu prowadzonych przez oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej dowodzone przez kpt. Mirosława Onyszkiewicza i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów kierowanej przez Jarosława Starucha. Jednostki te stanowiły kilkutysięczną strukturę konspiracyjną, z którą współpracowała miejscowa ludność. W wyniku akcji ukraińskiego podziemia ginęło coraz więcej ludzi, odnotowywano coraz większe straty materialne, toteż 29 marca 1947 r. Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej podjęło uchwałę, by „w szybkim tempie przesiedlić Ukraińców i rodziny mieszane na Ziemię Odzyskane (przede wszystkim Prus płn.), nie tworząc zwartych grup i nie bliżej niż 100 km od granicy”.

Już w styczniu 1947 r. jednostki Wojska Polskiego stacjonujące w południowo-wschodniej Polsce otrzymały rozkaz sporządzenia wykazów rodzin ukraińskich. Miesiąc później zastępca szefa Sztabu Generalnego gen. Stefan Mossor przedstawił założenia planu przesiedlenia Ukraińców na ziemie poniemieckie. Plan nie odnosił się do ludności pochodzenia białoruskiego ani litewskiego, ona bowiem nie prowadziła działalności antypolskiej. Wraz z decyzją prezydium rządu (24 kwietnia 1947 r.) o akcji „Wisła” marsz. Michał Rola-Żymierski wręczył gen. Mossorowi nominację na pełnomocnika rządu do spraw akcji przesiedlenia ludności ukraińskiej i walki z UPA. Na jego zastępców wyznaczono płk. Grzegorza Korczyńskiego – wiceministra bezpieczeństwa publicznego, płk. Juliusza Hibnera oraz ppłk. Bolesława Sidzińskiego. Choć operacja „Wisła” miała obejmować głównie przesiedlenia Ukraińców, to w jej wyniku, jak szacują historycy, tylko w Rzeszowskim w walkach z Wojskiem Polskim UPA straciła 70% stanu osobowego i bazę zaopatrzeniową.

Zasady przesiedlania opracowało Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Według nich Ukraińcy nie mogli się osiedlać w pasie 50 km od granic lądowych państwa, 10 km od starych granic z 1939 r. i 30 km od wybrzeża morskiego ani w odległości do 30 km od miast wojewódzkich. Uznaje się, że akcja „Wisła” rozpoczęła się 28 kwietnia 1947 r. i trwała do kwietnia 1950 r. Największe jej nasilenie przypadało na wiosnę i lato 1947 r. W sumie przesiedlono ponad 140 tys. osób – prawie 86 tys. z województwa rzeszowskiego i niemal 45 tys. z województwa lubelskiego. Szacuje się, że z województwa krakowskiego przesiedlono ok. 10 tys. ludzi. W myśl zarządzeń ludność ukraińska (przesiedlono też Łemków, Bojków i Dolinian) miała dwie godziny na spakowanie się i opuszczenie domów; dobytek jednej rodziny nie mógł zajmować więcej niż dwa wozy konne. Całość operacji „Wisła” przeprowadzono siłami wojska i milicji. Po niej nieliczne oddziały UPA przedostały się przez Czechosłowację do Niemiec, na tereny będące pod kontrolą Brytyjczyków.

Paweł Dybicz

Czesław Partacz

Lata II wojny światowej spowodowały śmierć i poniewierkę milionów ludzi. Ta gehenna dotknęła w pierwszej kolejności Polaków z Kresów Rzeczypospolitej. Oddziały ukraińskich nacjonalistów różnej proweniencji (głównie banderowców) zamordowały na ziemiach byłych i obecnych Kresów grubo ponad 130 tys. Polaków oraz tysiące Żydów, Ukraińców, Rosjan i Czechów. Mimo zawarcia 16 sierpnia 1945 r. umowy z ZSRR, uznającej nieco zmodyfikowaną tzw. linię Curzona za wschodnią granicę Polski, Ukraińska Powstańcza

Akcja „Wisła” rozpoczęła się 28 kwietnia 1947 r. i trwała do kwietnia 1950 r.

Armia nie zaprzestała mordów. W zasadzie nie miały one sensu wobec stanowiska Stalina odnośnie do granic Polski na wschodzie. Z drugiej strony wśród działaczy radzieckich nie brakowało przeciwników granicy na Bugu. Pragnęli oni włączyć do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej ziemie polskie od Włodawy aż po Sanok, Lesko, Brzozów i Krynicę. Było to zbieżne z celami OUN-UPA.

Śmierć tysięcy polskich milicjantów, żołnierzy i cywilów oraz groza palonych wsi musiały wywoływać reakcję władz. Organy terenowe apelowały do władzy centralnej. Również hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego poruszali ten problem. Mimo



Wieś Bukowsko wielokrotnie spalona przez UPA.

przesiedlenia do ZSRR do 2 sierpnia 1946 r. łącznie 482 662 Ukraińców, w tym 21 776 osób z województwa krakowskiego, 267 795 z rzeszowskiego i 190 734 z lubelskiego, polscy komuniści musieli zdecydować, co robić z powtarzającymi się zbrodniami UPA i z pozostałą ludnością ukraińską. Uznali, że rozwiązaniem będzie przesiedlenie Ukraińców na ziemie zachodnie i północne.

POZBYĆ SIĘ UPA

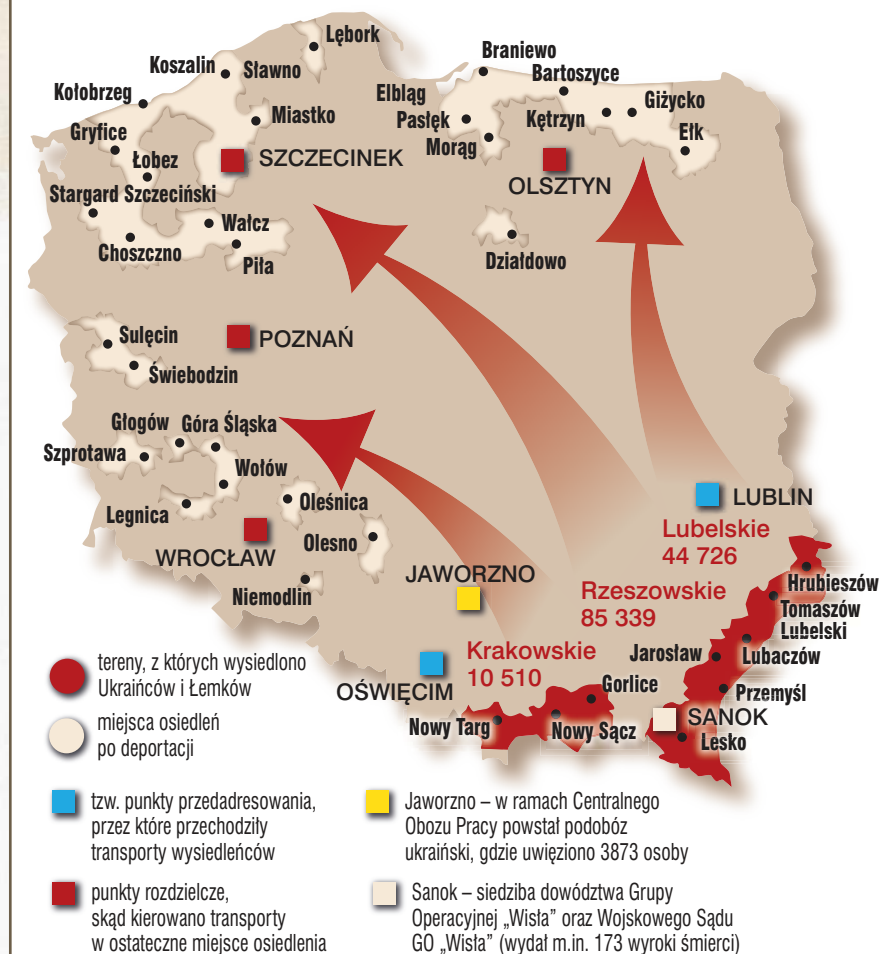
W styczniu 1946 r. Oddział Operacyjny Sztabu Generalnego WP opracował dokument zatytułowany „Rozważania o walce z bandytyzmem”. Stwierdzono w nim, że główną przyczyną trwałości oraz dobrej konspiracji sotni i kureni UPA są powiązania z ludnością ukraińską. W tej sytuacji jedynym sposobem pozbycia się UPA z kraju było pozbawienie jej bazy. W taki sposób rodziła się strona techniczno-skutkowa operacji wojskowej pod kryptonimem „Wisła”, którą po wielu wahaniach i wątpliwościach zaczęto realizować po przypadkowej śmierci gen. Karola Świerczewskiego. Antoni Szcześniak i Wiesław Szota, autorzy „Drogi donikąd”, napisali: „Przewlekłe, uciążliwe, a stosunkowo mało efektywne walki prowadzone przeciwko UPA w latach 1945-1946 nie przyniosły rozstrzygnięcia. Rozbijane po kilkakroć sotnie odradzały się ponownie, znajdując pomoc i opiekę we wsiach u mieszkańców należących do OUN. Terrorystyczne grupy banderowskie, zgodnie z dyrektywą Krajowego Prowidu OUN, unikały otwartych

starć z oddziałami wojska. Z reguły przeprowadzały działania zaczepne z zasadzek. W takiej właśnie zasadzce zorganizowanej przez sotnie „Hrynia” (Stepana Stebelskiego – przyp. red.) i „Stiacha” (Jarosława Starucha

– przyp. red.) w rejonie Jabłonek, na drodze z Baligrodu do Cisny, poległ 28 marca 1947 r. gen. Karol Świerczewski. Śmierć gen. Świerczewskiego wstrząsnęła polską opinią publiczną”. Ten zamach stał się bezpośrednim impulsem (a nie pretekstem, jak to głoszą Ukraińcy) do podjęcia trudnej decyzji o przesiedleniu ludności ukraińskiej, a także Bojków i Łemków, na zachodnie i północne obszary Polski. Istniało przekonanie, zresztą słuszne, że tylko przez zlikwidowanie bazy społecznej można przyspieszyć likwidację UPA.

Przesiedleńcza operacja „Wisła” została zaplanowana i zrealizowana w interesie narodu i państwa polskiego. Przeprowadzono ją na podstawie obowiązującej w tym czasie Ustawy z 30 marca 1939 r. o wycofaniu urzędów, ludności i mienia z zagrożonych obszarów państwa. Realizującą ją kadra wyższych dowódców składała się z przedwojennych oficerów zawodowych służących w Wojsku Polskim. ▶

PRZESIEDLENIA W RAMACH AKCJI „WISŁA”



▶ Żołnierze ci stopnie oficerskie otrzymali przed wrześniem 1939 r. i w czasie polskiej wojny obronnej. Rząd RP 24 kwietnia 1947 r. podjął w omawianej sprawie uchwałę, głoszącą: „W związku z koniecznością dalszej normalizacji stosunków w Polsce dojrzała całkowicie sprawa zlikwidowania działalności band UPA. Celem wykonania tego zadania Prezydium Rady Ministrów uchwala:

I. Minister obrony narodowej w porozumieniu z ministrem bezpieczeństwa publicznego wydzieli odpowiednią liczbę jednostek wojskowych w celu przeprowadzenia akcji oczyszczenia zagrożonego terenu i likwidacji band UPA.

II. Minister obrony narodowej w porozumieniu z ministrem bezpieczeństwa publicznego mianuje dowódcę, który obejmie kierownictwo całej akcji i jako Pełnomocnik Rządu władny będzie wydawać zarządzenia związane z oczyszczeniem terenu.

III. Państwowy Urząd Repatriacyjny przeprowadzi akcję przesiedleńczą ludności ukraińskiej i ludności zamieszkałej na terenach, gdzie działalność band UPA może zagrażać ich życiu i mieniu.

IV. Minister administracji publicznej wyda zarządzenia władzom administracyjnym I i II instancji, aby ściśle współdziałały w tej akcji w myśl wskazówek Pełnomocnika Rządu.

V. Minister komunikacji wydzieli niezbędną liczbę wagonów i parowozów do przesiedlenia ludności na Ziemię Odzyskane według planu Pełnomocnika Rządu.

VI. Minister poczt i telegrafów wyda zarządzenie podwładnym organom w rejonie objętym akcją poczynienia wszelkich ułatwień w zapewnieniu łączności w myśl wskazówek Pełnomocnika Rządu.

VII. Minister skarbu otworzy kredyt na pokrycie kosztów akcji w wysokości do 65 000 000 zł – w tym 35 000 000 zł na miesiąc maj”.

KONIEC GEHENNY

W PRL akcję przesiedlenia Ukraińców uznawano za słuszną, jednak prac naukowych o niej powstało niewiele. Dopiero po 1989 r. zaczął się toczyć wokół niej spór. Szybko się okazało, że nie jest on tylko histo-

ryczny, lecz ma aktualne odzwierciedlenie. „Gdyby nie było operacji »Wista«, to UPA działałaby w tzw. Krainie Zakierzońskiej jeszcze dziesięć lat”, czytamy w 16. tomie „Litopysu UPA”. Ponura perspektywa, która wskazuje celowość przeprowadzenia akcji „Wista”. Dziesięć lat terroru i zbrodni oraz możliwość oderwania od RP 19 powiatów południowo-wschodnich! Jakie państwo mogło tolerować taki stan rzeczy? Należy sobie

Przesiedlono ok. 140 tys. osób – najwięcej z województw rzeszowskiego i lubelskiego.

uświadomić, że gdyby nie zbrodnica działalność OUN-UPA, nie byłoby operacji „Wista”, i zaprzestać szerzenia kłamstw neobanderowców i reprezentantów partii zewnętrznych.

Warszawski historyk Jacek E. Wilczur napisał: „Akcja »Wista« oznaczała nie tylko koniec gehenny mieszkańców tych ziem, ale również koniec działań wojennych na dużą skalę. Walki poszczególnych grup banderowskich z Wojskiem Polskim trwały aż do września 1949 r., kiedy to oddziały nacjonalistów ukraińskich zostały rozbite, a niedobitki rozwiązane. Znając charakter, zawziętość i fanatyzm nacjonalistów ukraińskich, gdyby pozostali oni na ziemiach południowo-wschodniej

Polski, zgotowaliby nam w sprzyjających warunkach lat 90. nowe Kosovo. Na szczęście władze ówczesnej Polski częściowo zlikwidowały to zagrożenie, a w zasadzie odsunęły je w czasie, ponieważ w Polsce i na Ukrainie neobanderyzm wśród trzeciego-czwartego pokolenia przesiedleńców odradza się”.

Patrząc z perspektywy 70 lat, należy stwierdzić, że przeprowadzenie tej operacji przesiedleńczej było wyższą koniecznością w imię tego, co Francuzi zwykli określać mianem *raison d'État* – racji stanu. Faktu tego do dzisiaj nie chcą uznać ani w Polsce, ani na Ukrainie pogrobowcy ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, agenci wpływu i tzw. pożyteczni idioci różnego rodzaju, uplasowani szczególnie w mediach i na uczelniach. Mamy czego się obawiać. Będą oni teraz poruszać opinię publiczną w Polsce i na Ukrainie, siać nienawiść i rozpowszechniać kłamstwa historyczne. Wszak w demokratycznej Polsce wychowaliśmy co najmniej kilka tuzinów tzw. negacjonistów wołyńskich, często niepolskiego pochodzenia. Pną się oni coraz wyżej po szczeblach kariery. Do tego musimy dodać „zakamuflowanych Ukraińców”, których dziadkowie zamieszkali na ziemiach obecnej Polski, posługując się zrabowanymi dokumentami zabitych Polaków z Kresów. Wielu z nich zajęło wysokie stanowiska w urzędach, uczelniach, służbach specjalnych i mediach.



Wysiedlenie bieszczadzkiej wsi w ramach akcji „Wista”, 1947 r.



Bieszczady 1947 r. Wysiedlanie z jednej z wiosek w ramach akcji „Wisła”.

Jeżeli pokusić się o ocenę akcji „Wisła”, to należy stwierdzić, że z punktu widzenia wysiedlonych rodzin ukraińskich i polsko-ukraińskich będzie ona negatywna. Jest jednak powszechnym błędem ocenianie jednej epoki historycznej przez pryzmat drugiej. Dziś często próbuje się dokonywać arbitralnego osądu tamtych wydarzeń, niejednokrotnie bez szerszego spojrzenia na ówczesne realia. Potomkowie przesiedlonej wówczas ludności ukraińskiej próbują wyrzucić nacisk na polski rząd, by jednostronnie potępił akcję, nie zagłębiając się w jej historyczne tło. Byłoby wielką niesprawiedliwością wobec ofiar nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu

Jedynym sposobem pozbycia się UPA było pozbawienie jej bazy.

i w Małopolsce Wschodniej, gdybyśmy nie zasygnalizowali niewspółmierności działań nacjonalistów ukraińskich i polskich komunistów. Ci ostatni twardo realizowali plan stworzenia homogenicznej etnicznie Polski, natomiast działacze ukraińsko-halickiego integralnego nacjonalizmu wprowadzali w czyn ideę oczyszczonej z Polaków tzw. Ukrainy

Zachodniej, czyli Wołynia i Małopolski Wschodniej. O ile ukraińscy nacjonałści w latach 1943-1944 mordowali ludność polską i mieszaną jako niepewną, o tyle polscy komuniści taką niepewną, a w zasadzie wroga ludność ukraińską przymusowo wysiedlali. Chłuby to komunistom nie przynosi, jednak różnica jest diametralna. Banderowcy mordowali, często nieprawdopodobnie okrutnie, nawet po 1945 r., a Polacy wysiedlali. Tego faktu nie chcą zauważyć dzisiejsi neobanderowscy działacze ukraińscy.

WYMOWA PIENIĄDZA

Do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia, czy operacja „Wisła” była czystką etniczną. Bez wątpienia nie można tak określić akcji obejmującej nielojalną wobec państwa mniejszość narodową. Przeprowadzenie operacji było koniecznością historyczną i państwową. Skoro udało się zniszczyć polskie podziemie antykomunistyczne w rejonie Białostocczyzny czy Lubelszczyzny, zapewne można było się uporać z podziemiem ukraińskim. Rodzi się jednak pytanie, ilu jeszcze Polaków i Ukraińców zostałoby zamordowanych przez UPA. Masowe przesiedlenia były konieczne do zlikwidowania ukraińskiego integralnego nacjonalizmu. Decyzja o tym została podjęta

na specjalnym posiedzeniu Biura Politycznego PPR, a więc na polecenie wczesnych władz komunistycznych. Oznacza to, że według uchwalonego w III RP prawa operacja „Wisła” nosi znamiona zbrodni komunistycznej. Tyle że – co paradoksalne – zgodnej z interesem państwa i Polaków.

Otwarte pozostaje także pytanie, co się kryło za oficjalną wersją przesiedleń spowodowanych „koniecznością likwidacji band UPA”. Stanowisko ukraińskie jest takie: władze komunistyczne po 1947 r. zamierzały doprowadzić do asymilacji Ukraińców w społeczeństwie polskim, a wskazuje na to m.in. osiedlanie ich w rozproszeniu, oddzielenie inteligencji od chłopów, utrudnianie rozwoju kulturowego, zabranianie używania słowa Ukraińiec czy masowość operacji. Wysiedlane były również osoby, których nie wiązano z ukraińskim nacjonalistycznym podziemiem. Pogrobowcy ukraińskiego integralnego nacjonalizmu nazywają działanie władz Polski Ludowej etnობójstwem – unicestwianiem grupy kulturowej bez użycia środków masowej zagłady.

Przesiedlenie ludności ukraińskiej było wyższą koniecznością w imię polskiej racji stanu.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że za tym wszystkim stoi pieniądź. Na fali rozliczeń z krzywdami z okresu Polski Ludowej operację „Wisła” potępił w 1990 r. Senat RP. Druga izba parlamentu została wprowadzona w błąd przez dwóch senatorów narodowości ukraińskiej – inicjatora uchwały, profesora matematyki Andrzeja Dudę z Wrocławia, i Mieczysława Trochimiuka z Podlasia – oraz Andrzeja Wielowieyskiego. Przedstawili oni akcję „Wisła”, co znalazło się w uchwale, jako zbrodnię komunistyczną. Nie odpowiada to prawdzie, ponieważ operacja przesiedleńcza była zgodna z wolą ludności polskiej i polską racją stanu. Sam senator Duda tak pisał o stanowisku Senatu: „(...) zachowując wszelkie proporcje, to było trochę tak jak wystąpienie biskupów polskich w 1965 roku do biskupów niemieckich: »Prze-►



Żołnierze Wojska Polskiego wiozą pojmanych członków UPA, 1947 r.

praszamy...». Ja za największy swój sukces uważam uchwałę w sprawie akcji »Wisła«. (...) Wiem, że przez Związek Ukraińców w Polsce to było przyjęte dobrze. Ale oni oczekiwali, że za tym pójdą wyraźniejsze akty ustawodawcze, że nastąpi jakaś rekompensata, możliwość powrotu, jakieś takie rzeczy. Do dzisiaj to nie nastąpiło. Ale ten pierwszy krok został wtedy zrobiony».

W ślad za stanowiskiem Senatu 19 listopada 1992 r. Rada Główna Związku Ukraińców w Polsce złożyła na ręce marszałka Sejmu Wiesława Chrzanowskiego petycję w sprawie likwidacji skutków prawnych, ekonomicznych i politycznych akcji »Wisła». Tego, jak ludność ukraińska rozumiała ową likwidację skutków, dowiadujemy się z Założeń regulacji prawnych dotyczących skutków prawnych akcji »Wisła», dołączonych przez ZUwP do petycji. Wnioskowano o anulowanie dekretu z 27 lipca 1947 r., pozbawiającego Ukraińców prawa własności zostawionego mienia, oraz dekretu z 28 września 1949 r., na mocy którego przejęto na własność skarbu państwa mienie ukraińskich organizacji świeckich i wyznaniowych oraz osób prawnych. Ukraińcom miało przysługiwać:

1. prawo żądania zwrotu w naturze mienia utraconego na mocy dekretu z 27 lipca 1947 r.,
2. prawo do rekompensaty materialnej za utracone mienie, o ile uprawniony nie otrzymał zwrotu mienia w naturze lub mienia zastępczego albo gdy mienie zastępcze jest

niewspółmiernie niższej wartości niż mienie utracone,

3. prawo do pomocy materialnej dla osób powracających z terenów przymusowego osiedlenia w strony rodzinne, obejmującej:

- zwrot kosztów przeprowadzki,
- zasiłek na zagospodarowanie lub zakup nieruchomości, działki budowlanej.

PRZYJAŃ TYLKO OFICJALNA

Potępienie przesiedleń przez polskie władze możemy uznać za ostatni rozdział przeprowadzonej 70 lat temu operacji »Wisła». Obok stanowiska Senatu z roku 1990 ubolewanie z powodu przeprowadzenia akcji wyraził w 2002 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski. Także prezydent Lech Kaczyński w 2007 r. wydał wspólnie

Operacja »Wisła» nie była czystką etniczną.

z prezydentem Ukrainy oświadczenie potępiające przesiedlenia z roku 1947. 8 listopada 2012 r. przewodniczący sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, poseł PO Miron Sycz, przeforsował na jej posiedzeniu projekt uchwały potępiającej operację »Wisła». Spośród 18 członków komisji obecnych było ośmiu posłów i wszyscy oni poparli uchwałę. Oprócz nich w posiedzeniu uczestniczyli czołowi przedstawiciele

le środowisk ukraińskich – Roman Drozd, Petro Tyma, Mirosław Czech, Jewhen Misiło i Roman Szewczyk – starosta powiatu koszańskiego. W czasie obrad przewodniczący Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego Bohdan Halczak faktycznie strzelił promotorom uchwały samobójczą bramkę. Stwierdził on, podobnie jak banderowscy weterani, że gdyby nie akcja »Wisła», walka UPA trwałaby się bez końca. W uchwale przyjętej przez komisję znalazło się następujące zdanie: »Już w czasie zimy poprzedzającej akcję »Wisła« istniała szansa przywrócenia spokoju na spornych terenach». Jak widzimy, nawet dziś obywatele polscy – Ukraińcy kwestionują przynależność powiatów południowo-wschodnich do państwa polskiego.

Przeciwdziałanie organizacji kresowych, naukowców i dziennikarzy doprowadziło w styczniu 2013 r. do skierowania tej uchwały do tzw. zamrażarki sejmowej. Do tej pory nie doczekaliśmy się natomiast reakcji drugiej strony w sprawie potępienia ludobójstwa na Polakach z lat 1943-1947 i ich wysiedlenia oraz ucieczki przed zbrodniarzami UPA z ziem Małopolski Wschodniej i Wołynia. Problem ten w historiografii ukraińskiej wciąż nie został poddany rzeczowej analizie. Jest opisywany tendencyjnie jedynie w formie antypolskiej akcji propagandowej. Pogrobowcy ukraińskiego integralnego nacjonalizmu usiłują wygrać walkę, którą 70 lat temu przegrali z kretesem ich zbrodniczy przodekowie.

W miarę postępującego renesansu struktur i wpływów ruchu neobanderowskiego na Ukrainie oraz rehabilitacji przez jej władze zbrodniczych formacji będzie kwitła oficjalna »przyjaźń» propagandowa na płaszczyźnie polityczno-medialnej, natomiast przepaść między narodem polskim i ukraińskim będzie się pogłębiać. Najgorsze jest jednak to, że obudzone na Ukrainie upiory mogą doprowadzić do powtórki tragicznej przeszłości i nowych ofiar. Bo ze zwoleńnikami banderyzmu i nazizmu, jak pisze w jednym z tekstów Bohdan Piętka, żartów nie ma.

Autor jest profesorem nauk humanistycznych, specjalność: historia, kierownikiem Katedry Bezpieczeństwa i Stosunków Międzynarodowych Politechniki Koszańskiej; ma w dorobku prace z zakresu dziejów Polski i Ukrainy

PRZYWRÓĆMY GODNĄ PRACĘ

1 maja na całym świecie domagamy się stabilnej, godnie opłacanej pracy dającej pewność zabezpieczenia emerytalnego

Andrzej Radzikowski



1 maja to Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy, jedno z najważniejszych świąt pracowniczych. W tym dniu na całym świecie domagamy się stabilnej, godnie opłacanej pracy, dającej pewność zabezpieczenia emerytalnego.

To ważne w coraz bardziej globalizującym się świecie. Bez określenia wspólnych minimalnych standardów zatrudnienia i pracy zawsze znajdzie się jakieś państwo, gdzie pracownikom zapłacą mniej, koszty produkcji będą niższe, czyli konkurencyjne.

Centrale związkowe w państwach Unii Europejskiej wypracowały wspólne stanowisko w tym zakresie. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych opowiedziało się za wprowadzeniem zasady „równa płaca za tę samą pracę w tym samym miejscu” i przyjęciem minimalnych standardów społecznych w skali Unii Europejskiej.

Również w Polsce jest wiele do zrobienia. W dalszym ciągu dla milionów Polek i Polaków praca nie wypełnia podstawowej funkcji – zapewnienia godnego i stabilnego życia. Niezbędne jest dalsze ograniczenie „śmieciovych” zatrudnień. 1 maja chcemy przypomnieć, że zbyt wielu pracodawców wciąż łamie prawo pracy, nie wypłaca wynagrodzeń za nadgodziny, odmawia zatrudnienia na etat. Potwierdzają to dobitnie coroczne raporty Państwowej Inspekcji Pracy. Według danych z 2015 r. 17% skontrolowanych pracodawców dopuściło się uchybień w zakresie

Chcemy przypomnieć, że zbyt wielu pracodawców wciąż łamie prawo pracy.

prowadzenia ewidencji czasu pracy, a w sprawie wypłat wynagrodzenia za godziny nadliczbowe – aż 41%. Przybywa pracowników, wobec których naruszono przepisy zatrudnienia na umowy cywilnoprawne (12 tys. naruszeń stwierdzonych w czasie kontroli PIP za 2015 r.). Jest wiele firm, w których zatrudnienie niepracownicze przewyższa pracownicze.

Od 1 stycznia br. obowiązuje minimalna stawka godzinowa w wysokości 13 zł. Jej wprowadzenie nastąpiło w porozumieniu central związkowych i organizacji pracodawców wypracowanym w Radzie Dialogu Społecznego. Niestety, coraz częściej dochodzą do nas sygnały o nieprzestrzeganiu tego prawa. Dlatego w najbliższych dniach na swojej stronie internetowej www.opzz.org.pl OPZZ uruchomi „Punkt Interwencji Prawnych”. Będzie można tam się zapoznać z podstawowymi przepisami prawa pracy i przykładowymi pozwami do sądu pracy oraz wypełnić druk zgłoszenia indywidualnego naruszenia prawa pracy.

Polscy pracownicy pracują długo. Jesteśmy pod tym względem na drugim miejscu w Unii Europejskiej. Pracujemy średnio o kilkaset godzin w roku dłużej niż Niemcy czy Belgowie. Przepracowanie prowadzi do stresu, przemęczenia, pogorszenia stanu zdrowia, a w konsekwencji do niższej wydajności pracy. To sytuacja niekorzystna zarówno dla pracowników, jak i pracodawców. Z tego względu OPZZ przedłożyło stronie rządowej w Radzie Dialogu Społecznego propozycję wydłużenia urlopu wypoczynkowego do 32 dni.

Koszty pracy w Polsce w dalszym ciągu należą do najniższych w Unii – 8,6 euro/godz. (w ubiegłym roku spadły o 0,2% w stosunku do 2015 r.) wobec średniej europejskiej na poziomie 23 euro/godz. Nieprawdziwe jest zatem twierdzenie części pracodawców, że koszty pracy w Polsce są zbyt duże. Ponadto wydajność polskich pracowników systematycznie wzrasta. Wynosi 73% średniej UE,



a jak wyglądają wynagrodzenia, wszyscy widzimy. Z tego względu OPZZ domaga się szybszego wzrostu płac, w tym zamrożonych od wielu lat wynagrodzeń w sferze budżetowej. Niepokój OPZZ budzi wykorzystywanie pracowników migracyjnych do próby zahamowania wzrostu wynagrodzeń. Nie jesteśmy przeciwko zatrudnianiu tych osób, ale powinny być zatrudniane zgodnie z polskim prawem.

1 maja to rocznica przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Z tym faktem wiele Polek i Polaków wiązało i wiąże wiele nadziei. Możliwość swobodnego przemieszczania się i podejmowania pracy za granicą, europejskie rozwiązania prawne poprawiające polskie standardy socjalne i społeczne, a także model demokracji to wartości, które zdecydowana większość naszego społeczeństwa postrzega pozytywnie.

Autor jest wiceprzewodniczącym OPZZ, członkiem Rady Dialogu Społecznego

PYRRUSOWE ZWYCIĘSTWO

Erdoğan wygrał wybory, ale ma inny problem.
Tureckie społeczeństwo jest głęboko podzielone

Wojciech Osiński

Korespondencja z Berlina

Do udziału w referendum uprawnionych było ok. 55 mln obywateli w Turcji i prawie 3 mln Turków mieszkających za granicą, w tym aż 1,4 mln w samych Niemczech. Od ich decyzji zależało w dużym stopniu, czy do konstytucji zostaną wprowadzone poprawki zmieniające ustrój państwa z parlamentarnego na prezydencki, o który ubiega się prezydent Erdoğan. Na uwagę zasługują i frekwencja (80%), i reakcje po referendum dowodzące, że duch demokracji nad Bosforem nadal jest silny. Tureccy wyborcy nie poparli prezydenta tak jednoznacznie, jak wcześniej zapowiadały to szumnie jego media. Zwolennicy zmiany ustrojowej wygrali tylko niewielką większością (51,4%).

Erdoğan wygrał więc wybory, ale ma inny problem. Tureckie społeczeństwo jest głęboko podzielone. Prezydent wprowadził szybko ogłoszonym „historycznym zwycięstwem”, ale po referendum w wielu miejscach codziennie odbywają się protesty, których organizatorzy piętnują nadużycia komisji wyborczej. Opozycja twierdzi, że dopuściła ona nieoznakowane karty i głosy, które luzem wrzucono do urn. W Ankarze, Stambule i Izmirze większość głosowała przeciwko zmianom konstytucyjnym. „Ten wynik daje szansę skonsolidowania obozu opozycyjnego, który w wyborach w 2019 r. zmiecie Erdoğan z sceny politycznej”, cieszy się Eren Erdem, poseł opozycyjnej Republikańskiej Partii Ludowej (CHP), w wywiadzie dla niemieckiego „Bildu”. W Berlinie, największym „tureckim” mieście za granicą, zwyciężył tymczasem Erdoğan. Dlaczego?

NIEZNACZNA PRZEWAGA

Narzuca się pytanie, czy tak nieznaczna przewaga upoważnia go do zmiany ustroju wbrew opinii milionów rodaków. Chociaż zapowiedział, że zatwierdzone przez referendum zmiany będą wprowadzane stopniowo, właści-

wie już teraz cieszy się pełnią władzy. Po nieudanym puczu został wprowadzony stan wyjątkowy, który kilka dni temu znów przedłużono, co pozwala głowie państwa rządzić za pomocą dekretów. Połączenie funkcji premiera i prezydenta jednak znacznie poszerzyło kompetencje Erdoğan. Oprócz rozwiązywania parlamentu, mianowania i odwoływania ministrów będzie miał prawo wyboru 12 z 15 sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Całą władzę zagarnąłby po wyborach jesienią 2019 r., kiedy

Prezydent nie chce jedynie rządzić, on pragnie przebudować społeczeństwo.

mógłby zjednoczyć wszystkie istotne stanowiska, łącznie z funkcją szefa zwycięskiej partii AKP, z której musiał zrezygnować w chwili objęcia urzędu w 2014 r. Formalnie zresztą funkcja premiera zostałaby zniesiona.

Jeszcze w przeddzień referendum Erdoğan apelował do Turków na całym świecie o jak najliczniejszy udział, aby „suweren” pokazał Zachodowi, „co o nim myśli”. Wtedy głównie wymieniał zalety przyszłego ustroju. Obserwatorzy ostrzegają jednak przed dalszym ograniczeniem demokracji, praw człowieka i wolności słowa. I wspominają o karze śmierci, o której przywróceniu prezydent po referendum mówi coraz głośniej.

Powodów do zmartwień jest wiele. Po puczu 130 tys. urzędników państwowych zostało wyrzuconych z posad, 46 tys. „spiskowców” zatrzymanych. – Erdoğan będzie teraz sukcesywnie wprowadzał dyktaturę. Po puczu w 1980 r. odczułem na własnej skórze, co to znaczy. Nie mam ochoty na powtórkę z tej lekcji – tłumaczy Müjdat Gezen, 73-letni scenarzysta i satyryk, który siedział wtedy w więzieniu. W przypadku wygranej w 2019 r. Erdoğan miałby większą władzę niż swego czasu Atatürk, sławny twórca Republiki Turcji.

Tyle że droga do zwycięstwa będzie długa i wyboista. Przedreferendalna

walka nie była wyrównana. Z jednej strony, wszechwładny „sultan”, dysponujący potężnymi środkami przekazu, z drugiej – niejednolita opozycja, której najistotniejsi gracze siedzą za kratami. Fakt, że Erdoğan mimo to musiał się obawiać klęski, jest znamienity. Większe miasta stały się areną zmagania opozycji z monopolem władzy AKP. Działacze inicjatywy HAYIR! (NIE!) miesiącami rozdawali ulotki i organizowali spotkania w kawiarniach i piwnicach. Wprawdzie redakcje są zamykane, ale powstał drugi obieg, szczególnie w trudnym do oświetlenia internecie. Służby Erdoğan zakłócały tymczasem wiece opozycji.

Ta zaś zarzuca AKP korupcję i zbrodnie wojenne wobec Kurdów. Prezydent tego rodzaju zarzuty zbywa epitetami, takimi jak agenci, terroryści i puczyści.

DZIEL I RZĄDZ

Nie zapominajmy jednak o drugiej części społeczeństwa, która gorliwie wspiera prezydenta, traktując go niczym mesjasza. W jej oczach pozostaje on pobożnym, skromnym człowiekiem, wiecznym młodzieńcem sprzedającym na stambulskich ulicach pieczywo, aby utrzymać rodzinę. – Erdoğan jest jedynym socjaldemokratą w Turcji – uważa Ozan Ceyhan, niemiecki polityk tureckiego pochodzenia, którego ojciec był lewicowym pisarzem, a w latach 80. uciekł przed

60% Turków głosujących w Niemczech opowiedziało się za Erdoğanem.

wojskowym reżimem do Niemiec. Ceyhan zasiadał z ramienia SPD w europarlamencie, gdzie koordynował negocjacje akcesyjne Unii z Turcją. Dzisiaj jest jednym z protektorów Erdoğan w sprawach europejskich. – Jako premier wbrew wszystkiemu zreformował państwo, unicestwił potęgę genera-



(oboje siedzą w więzieniu). Najostrej pretensje wobec antykurdyjskiej linii AKP wyrażali dziennikarze i naukowcy, którzy zostali albo zwolnieni, albo aresztowani.

Ukoronowaniem listy zarzutów Zachodu jest ograniczenie wolności słowa – w tureckich zakładach karnych siedzi obecnie 190 dziennikarzy, w tym korespondent niemieckiego dziennika „Die Welt” Deniz Yücel. – Erdoğan nie chce jedynie rządzić, on pragnie przebudować społeczeństwo – tłumaczy Sevim Dağdelen, polityczka Die Linke. Po puczu zwolnili się miejsca w instytucjach edukacyjnych, nowymi kandydatami są często imamowie lub osoby z nienaganną legitymacją religijną. Liczba uczniów szkół Imam Hatip wzrosła pod rządami AKP z 65 tys. do miliona.

Szkopuł w tym, że czystki Erdoğan niszczą Turcję. Brakuje urzędników, któ-

Erdoğan będzie teraz sukcesywnie wprowadzał dyktaturę.

rzy mieliby opracowywać jego dekrety. Wymiar sprawiedliwości sam sobie strzela w kolano. Prokurator generalny, który miał prowadzić śledztwo w sprawie gazety „Cumhuriyet”, teraz sam musi odpowiadać przed sądem, bo został obnażony jako puczysta.

To wszystko odbija się na tureckiej gospodarce. Erdoğan ma ciągle wielu zwolenników, bo uchodzi za twórcę cudu gospodarczego. Jako premier kazał zbudować drogi, szpitale i lotniska, głównie za środki zagranicznych inwestorów. W latach 2003-2012 napłynęło 400 mld dol., podczas gdy w latach 1983-2003 zainwestowano 35 mld. Obecnie szczydrzy darczyńcy wycofują się z tureckiego rynku. W pierwszym półroczu 2016 r. inwestycje zagraniczne wynosiły zaledwie 5 mld dol. Zyski z turystyki spadły w 2016 r. o jedną trzecią, agencja Moody's wystawiła Turcji drugiego świadectwo. Turecka waluta jest najtańsza od 1981 r.

PRAWOMOCNIE WYBRANY

Kwietniowe referendum pokazało jeszcze coś – linie podziałów między elektoratami przebiegają także przez Niemcy. 3 mln Turków żyje w RFN, z tego 1,4 upoważnionych do wyborów. Jednak tylko połowa z nich wzięła udział w plebiscycie, przy czym 60% opowiedziało się za Erdoğanem. Już ▶

tów, wprowadził ubezpieczenie zdrowotne i ożywił gospodarkę – wylicza.

Erdoğan tymczasem zrezygnuje z metody dziel i rządź – przedstawia się jako skromny, wierny muzułmanin. Tyle że po 14 latach władzy pławi się w luk-

cej. – Byliśmy już prawie w UE, a teraz cofamy się do ustroju bliskowschodniej autokracji – dodaje 70-letni polityk, były wicepremier z ramienia AKP. Natomiast Erdoğan wykazuje się coraz większą odpornością na informacje ze swoich ministerstw. Przejawem zaniepokojenia w AKP jest odwrót Abdullaha Güla, byłego prezydenta Turcji.

MANIA PRZEŚLADOWCZA

Po puczu mania prześladowcza Erdoğan przybrała na sile. Jako sprawcę zamachu stanu prezydent wskazał Fethullahu Gülena. Obaj byli głównymi aktorami politycznego islamu w Turcji, jednak poróżnili się w 2013 r. w kwestii konfliktu między Izraelem i Palestyńczykami. Dziś Gülen przebywa w USA, lecz ma wielu sympatyków, którzy niedawno zajmowali kluczowe stanowiska w państwie. Po lipcu 2016 r. kojarzeni z jego ruchem burmistrzowie zostali zwolnieni i zastąpieni komisarzami AKP. Drugim źródłem wszelkiego zła są kurdyjscy działacze, w tym tandem kierowniczy Ludowej Partii Demokratycznej (HDP), Figen Yüksekdağ i Selahattin Demirta-

Turecka waluta jest najtańsza od 1981 r.

susach i jest coraz mniej przekonujący.

Ale nie tylko dlatego w Turcji rośnie rozczarowanie. Ostatnie potyczki słowne z Niemcami i Holandią w sprawie występow polityków AKP pozwalały prezydentowi odwracać uwagę od problemów w kraju, lecz fasada imperium się kruszy. Po masowych zwolnieniach państwo jest częściowo sparaliżowane. Niektóre wioski na południowym wschodzie Turcji przypominają pogrążoną w wojnie Syrię. Konflikt w każdej chwili może się zamienić w wojnę domową.

Głosy krytyki dochodzą także z okolic niekojarzących się z opozycją. – Po 2016 r. Erdoğan wszędzie widzi wrogów, nikomu nie jest w stanie zaufać. Uważa się za nieomylnego przywódcę, który dostał mandat od samego Allaha – wyjaśnia Ertuğrul Yalçınbayır, jeden ze współzałożycieli obecnej partii rządzą-

► abstrahując od tego, czy wynik ten można uznać za miażdżącą większość, warto się zastanowić, dlaczego tylu Turków w Niemczech popiera autokratyczny ustrój Erdoğan. Przecież turecka młodzież pobiera nauki w niemieckich szkołach. Turcy odpowiadają na te pytania pytaniami: „A dlaczego wy po tylu latach nie traktujecie nas jak Niemców, skoro władamy waszym językiem i ciężko tu pracujemy?”.

Rzeczywistość jest jednak nieco inna. Wielu Turków już od lat 70. konsekwentnie odwraca się od Niemców, czytając wyłącznie swoją prasę, odpychając od siebie kulturę kraju, w którym żyją. Natomiast każde polityczne trzęsienie ziemi w Turcji powoduje falę, która dociera do Niemiec. Tutejsza mniejszość z wypiekami na twarzy śledzi wydarzenia w ojczyźnie, a Niemcy interesują ją dopiero wtedy, gdy dochodzi do zgrzytów na linii Berlin-Ankara. Skalę napięć między Turcją a Niemcami uzmysławiają zamieszki podczas wystąpienia szefa tureckiej dyplomacji Mevlüta Çavuşoğlu na terenie tureckiego konsulatu w Hamburgu. Kiedy wśród gorliwych wielbicieli AKP pojawił się niemiecki dziennikarz w koszulce „Free Deniz”, został niemal zlinczowany.

Gorączka referendalna podzieliła jednak nie tylko Turków i Niemców, lecz także samą mniejszość turecką w RFN. Obie strony przerzucają się w internecie obelgami. Punktem wyjścia jest problem integracji. Turcy czują się obywatelami drugiej kategorii. Terroryzm

i kryzys migracyjny niewątpliwie powiększyły nieufność Niemców wobec islamu. Z kolei dla polityków AKP ten kompleks niższości stanowi paliwo polityczne. Przekaz pomagierów Erdoğan jest jednoznaczny: „Nie martwcie się, my o was zadamy”. Niemiecy Turcy wolą postawić na „sułtana” niż na niemieckich polityków. Poza tym często mają zupełnie inne wyobrażenia o demokracji. Według nich Erdoğan został prawomocnie wybrany, a Niemcom nie wypada kwestionować decyzji „demosu”. W niemieckich szkołach uczą co prawda, że w 1933 r. naziści też byli masowo wspierani przez naród, ale widocznie to do tureckiej młodzieży nie przemawia.

A co z przetrącaniem sędziowskich i dziennikarskich kręgosłupów? – AKP wcale nie zawłaszcza mediów, to wy pomijacie milczeniem, że dzieje się u nas coś dobrego. To wy kneblujecie usta, tyle że robicie to w aksamitnych rękawiczkach – mówi mi Melek, właścicielka kiosku w dzielnicy Moabit. – Dlaczego Wilders mógł występować w Niemczech, a tureccy politycy nie? Czemu każdego Turka podejrzuwacie o terroryzm, a güleniści mogą ubiegać się u was o azyl? A co z PKK? Przecież to zakazana partia terrorystyczna. Czy jednak już nie? – pyta.

LUSTRZANE ODBICIE

Szef niemieckiego kontrwywiadu obawia się lustrzanego odbicia

w Niemczech sporu między tureckimi i kurdyjskimi nacjonalistami. – To targi nie tylko między politykami, ale też między bojówkarzami Szarych Wilków i PKK, gotowymi do użycia przemocy. To prawdziwa puszcza Pandory – ostrzega Hans-Georg Maaßen, szef BfV. Przedsnak tego, co może się wydarzyć, mieliśmy już w marcu 2016 r. w Aschaffenburgu, kiedy Kurdowie zakłócili spotkanie Szarych Wilków, a później rzucali kamieniami w niemieckich policjantów.

W tureckich zakładach karnych przebywa 190 dziennikarzy.

Tureckie podziały mają odwziewiedlenie także w rodzinach. – Kto w Niemczech występuje w obronie Erdoğan, może się porównać do kury podwórkowej, która nagle walczy o hodowlę klatkową – oburza się 29-letnia studentka Luka, która straciła kontakt z ojcem, sympatykiem AKP. Natomiast Günül, 45-letnia adwokatka z Monachium, zaznacza: – Kto przez 12 lat nie radził sobie z neonazistami z NSU, nie powinien udzielać innym narodom lekcji demokracji. – Wynik referendum w Niemczech nie jest zgodny z postawą mieszkających tu Turków. 70% moich rodaków odrzuca projekt nowej konstytucji – twierdzi Turgut Yüksel, polityk SPD.

Ostatnie wydarzenia rozpały także na nowo dyskusję o podwójnym obywatelstwie. Działacze bawarskiej CSU od dawna tłumaczą, że podtrzymanie takiego rozwiązania nie ma sensu. Teraz jednak nawet Angela Merkel zastanawia się nad zmianami, o czym mówił jej bliski współpracownik Norbert Röttgen. „Turcja rozgrywa swoje konflikty w naszym kraju, ale to my popełniliśmy błędy w polityce integracyjnej, a teraz wystawiono nam rachunek. Najpóźniej w wieku 21 lat migranci powinni się zdecydować tylko na jeden paszport”, postulował w rozmowie z „Süddeutsche Zeitung”.

Sytuacji na pewno nie uspokoi fakt, że wielu uciekających przed reżimem Erdoğan Turków ubiega się o azyl w Niemczech. Co miesiąc wniosek składa ponad 500 obywateli Republiki Tureckiej, w tym liczni żołnierze i politycy. – Güleniści są w Turcji prześladowani, co do tego nie ma wątpliwości – mówi Uta Dauke, wiceprezes Federalnego Urzędu ds. Migracji i Uchodźców.

Wojciech Osiński

REKLAMA

WIDOWISKO EDUKACYJNO-MUZYCZNE DLA DZIECI

Muzyczny Świat

Disney

21/04 KATOWICE
22/04 GDYNIA
23/04 SZCZECIN
12/05 KRAKÓW

WIDOWISKO MUZYCZNE

TRIBUTE TO

GEORGE MICHAEL

SYMPHONIC

KATOWICE 21/04
GDYNIA 22/04
SZCZECIN 23/04
KRAKÓW 12/05

PRESTIGE CONCERTS

WENEZUELA SIĘ ROZSYPUJE

Lech Miodek

Państwo w rozsypce. Rząd przestaje panować nad sytuacją. Anarchia i przemoc na ulicach, katastrofa gospodarcza. Celem prezydenta pozostaje utrzymanie się u władzy. Środkiem do tego – odkładanie wyborów, niezwalnianie więźniów politycznych i skuteczne zwalczanie oporu obywatelskiego. Prezydent Nicolás Maduro traci kontakt z rzeczywistością. Jego władza jest kwestionowana przez bazę partyjną, rząd traci kontrolę nad uzbrojonymi cywilnymi grupami swoich zwolenników, ale też nie przestaje prowokować opozycji, pozbawiając jednego z jej przywódców, Henrique

Kraj nie chce broni,
tylko jedzenia
i lekarstw

Maduro ogłosił zamiar uzbrojenia miliona członków Narodowej Milicji Bołiwariańskiej w celu „obrony pokoju, suwerenności i niepodległości kraju”. Odpowiedział mu Henrique Capriles: „Wenezuela nie chce broni, chce jedzenia i lekarstw”.

CHAOS I ANARCHIA

Tego, że sytuacja w Wenezueli się pogarsza, społeczność międzynarodowa była świadoma od dawna. Czarę goryczy przelały jednak orzeczenia

sytuacja polityczna w Wenezueli coraz bardziej przypomina sytuację w Chile z 1973 r., kiedy wojskowy zamach stanu obalił rząd Salvadora Allende.

„Nie możemy dopuścić do powtórzenia się takiego ryzyka”, powiedział Aleksandr Szczetinin, dyrektor departamentu Ameryki Łacińskiej w rosyjskim MSZ, podczas uroczystości w ambasadzie Wenezueli w Moskwie 13 kwietnia. Groźby formułowane przez USA skomentował: „Takie stwierdzenia jedynie zachęcają radykałów i tworzą atmosferę niepewności mogącą doprowadzić do krwawej konfrontacji. Kryzys polityczny w Wenezueli nie służy nikomu w regionie i na świecie”. Wszelką ingerencję w sprawy wewnętrzne Wenezueli, swojego sojusznika w Ameryce Łacińskiej i dużego importera broni, Rosja uważa za niedopuszczalną.

Warto dodać, że w lutym Siergiej Ławrow, przyjmując na Kremlu panią mini-

ster spraw zagranicznych Wenezueli Delcy Rodríguez, podkreślił, że relacje między oboma krajami są na wysokim poziomie.

Rosja występuje więc w obronie rządzących, którzy zdewastowali kraj politycznie, niszcząc trójpodział władzy, i gospodarczo. Rosji odpowiada autorytaryzm i antyamerykanizm Madura. Wiceprezydent Tareck el Aissami, Syryjczyk z pochodzenia, przeciwko któremu w USA prowadzone jest śledztwo w sprawie powiązań z narko-biznesem i ekstremizmem islamskim, zdaniem byłego dyrektora generalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych Vladimira Medrana Rengifa polecił konsulatu Wenezueli w Damaszku wydawanie paszportów wenezuelskich m.in. obywatelom Syrii, Iranu i agentom Hezbollahu. W sumie mogło to być ok. 30 tys. paszportów, które umożliwiały ich właścicielom dostanie się nie tylko do Wenezueli, ale i USA oraz Kanady.

KRAJ PROTESTU

Ostatnia fala manifestacji antyrządowych zaczęła się 1 kwietnia. Docho-
dziło do starć między protestującymi a wojskiem i policjantami. Na gaz łzawiący i gumowe pociski demonstranci odpowiadali kamieniami i butelkami. ▶



Lilian Tintori, żona opozycyjnego lidera Leopolda Lópeza na demonstracji w Caracas 19 kwietnia.

Caprilesa Radonskiego, praw publicznych na 15 lat. Dostaje się także Kościołowi. Ofiarą agresji chawistów stał się m.in. arcybiskup Caracas Jorge

Prezydent Maduro traci kontakt z rzeczywistością.

Urosa Savino za krytykowanie rządu, obarczanego przezeń odpowiedzialnością za bezkarność tzw. *colectivos*.

Na rządzie Madura ciąży olbrzymia odpowiedzialność – niedopuszczenie do rozlewu krwi i do dalszego niszczenia państwa. Tymczasem 17 kwietnia

kontrolowanego przez rząd Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości (NTS), który pozbawił parlament jego najważniejszej funkcji stanowienia prawa i ograniczył immunitety parlamentarzystów. Wówczas Stany Zjednoczone uznały, że pozbawienie parlamentu prerogatyw legislacyjnych oznacza „poważne zagrożenie dla demokracji i uzurpację władzy, szkodliwą dla narodu i instytucji kraju”. Unia Europejska zażądała od władz wenezuelskich współdziałania ze wszystkimi siłami i instytucjami w celu przezwyciężenia wyzwań, przed którymi stanęło państwo. Stanowisko Rosji zaś sprowadzało się do stwierdzenia, że obecna

► Cztery osoby zostały zabite, było ponad 100 rannych i ok. 200 zatrzymanych. Z helikoptera zrzucono na manifestantów przeterminowane bomby łzawiące. Według kard. Urosa Savina było to świadectwem nadużycia siły przez aparat bezpieczeństwa i „kolektyw” – uzbrojone grupy cywilów na motocyklach, korzystające z zaplecza zmilitaryzowanej policji. Grupy te działają formalnie jako kooperatywy i z tego tytułu są wspierane finansowo przez państwo. Przypuszczalnie to ich członkowie próbowali 12 kwietnia napisać na arcybiskupa Caracas i to oni byli autorami antykościelnych graffiti „Śmierć duchownym” w San Cristóbal.

W Wielkim Tygodniu w protestach przeciwko rządowi Madura zginęły kolejne osoby. W czasie mszy odprawianej przez kard. Urosę Savina na terenie bazyliki pw. św. Teresy doszło do starć między opozycją a zwolennikami władz. W obecności przedstawicieli rządu opozycjoniści wznosili okrzyki: „Wolności!”. Kardynał opuścił bazylikę eskortowany przez policję. Jeszcze przed mszą, gdy tylko dowiedział się o zamiarze wniesienia na teren kościoła flag narodowych, zwrócił się do stron konfliktu o nieutraktowanie Wielkiego Tygodnia jako czasu walk politycznych. Samo kazanie zakończył modlitwą o „rozwiązanie konfliktu w sposób pokojowy i demokratyczny”. Kard. Baltazar Porras, arcybiskup Méridy, potępił incydent w bazylice i podkreślił: „Jest wśród nas wielu fanatyków przemocy i nie-

W trakcie wielkiej manifestacji antyprezydenckiej policja użyła przeciw demonstrantom gazu łzawiącego.

czenia za naruszające konstytucję. Prezydentowi nie pozostało więc nic innego, jak zwrócić się do NTS z wnioskiem o ich anulowanie. Trybunał poszedł na rękę prezydentowi. Równocześnie anulował decyzję o przyznaniu prezydentowi prawa do wydawania aktów prawnych w sprawach dotyczących przestępczości zorganizowanej i terroryzmu. Wówczas parlament kontrolowany przez opozycję postanowił wszcząć postępowanie mające pozbawić stanowisk sędziów Sali Konstytu-

pozbawiony parę dni temu praw publicznych na 15 lat gubernator stanu Miranda, Henrique Capriles Radonski, oraz Leopoldo López odsiadujący już trzeci rok z 12 lat pozbawienia wolności. Wsadzając jednego do więzienia, a drugiemu odbierając możliwość udziału w życiu publicznym, prezydent Maduro oczyścił sobie drogę do zwycięstwa w wyborach prezydenckich w 2018 r. Opozycji nie zostało nic innego, jak domagać się natychmiastowych wyborów.

Manifestacje z Wielkiego Tygodnia były tylko zapowiedzią megamanifestacji, która odbyła się w Caracas 19 kwietnia, w 207. rocznicę rozpoczęcia walk o wyzwolenie spod panowania hiszpańskiego.

Orzeczenia NTS spotkały się z krytyką międzynarodową i stały się powodem zwołania sesji nadzwyczajnej Organizacji Państw Amerykańskich. W rządzie Madura ujawniły się wówczas podziały. Okazało się, że decyzje podjęte przez NTS były inspirowane przez procastrowskich zwolenników rządu, domagających się rozwiązań radykalnych. Jednym z elementów strategii radykalizacji byłoby odłożenie wyborów.

Sam Maduro, występując w Hawanie 10 kwietnia, stwierdził, że jego wrogowie zachowują się „jak antychryst, który zmierza do zniszczenia pokoju w Wenezueli”. Protesty zaś mają na

Maduro postąpił chytrze, powierzając wojsku trudne do rozwiązania sprawy, przez co stało się ono częścią problemu.

nawiści”. Równocześnie oskarżył rząd o wzniecanie wrogości „wojowniczymi wystąpieniami, kiedy powinno się mówić o pokoju i ugodzie”.

WIATR W ŻAGLE OPOZYCJI

Protesty w Caracas i innych dużych miastach trwają, chociaż decyzje sędziów o pozbawieniu parlamentarzystów immunitetów i odebraniu Zgromadzeniu Narodowemu jego kompetencji do stanowienia prawa szybko złagodzone. Do zmiany decyzji Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości przyczyniła się zdecydowana postawa prokuratora generalnego Luisy Ortegi Díaz, która uznała jego orze-

cyjnej NTS, których działania doprowadziły do „zamachu stanu”. Zdaniem wiceprzewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Freddy’ego Guevary ich działania nie mogą pozostać bezkarne.

Opozycja chwyciła wiatr w żagle. Formalnie koncentrując się wokół Mesa de la Unidad Democrática (Stół Jedności Demokratycznej), jest podzielona na zwolenników radykalnych zmian systemowych i stopniowego porozumiewania się z rządem. Fiasko zeszłorocznych grudniowych rozmów między rządem a opozycją, wynikające przede wszystkim z braku wzajemnego zaufania, nie pozostawiło opozycji innego wyjścia jak protesty uliczne. Jej główni przywódcy to





celu wywołanie przemocy i doprowadzenie do zamachu stanu. Dodatkowo, że wenezuelska hierarchia katolicka stała się „stroną walki politycznej” wbrew papieżowi Franciszkowi, który nawołuje do wznowienia dialogu.

Wobec rosnącego napięcia rząd miał pójść na ustępstwa i zaproponować opozycji „zawieszenie broni”. Według nieoficjalnych jeszcze informacji miałyby to oznaczać przeprowadzenie w tym roku wyborów regionalnych w zamian za zaprzestanie protestów ulicznych. Propozycja miała być dobrze przyjęta przez umiarkowaną część opozycji, która chciałaby wykorzystać chwilową słabość władzy do zdobycia paru stanowisk gubernatorskich. Byłoby to jednak równoznaczne z możliwością zorganizowania wyborów prezydenckich, burmistrzów i radnych miast dopiero pod koniec przyszłego roku. W praktyce zaakceptowano by więc rządowy plan „współżycia” przez najbliższe 20 miesięcy, a także uznano obecny skład zarówno NTS, wybrany przez chawistów z naruszeniem konstytucji, jak i Narodowej Rady Wyborczej, kontrolowanej w całości przez reżim. Dla większości opozycji warunki są nie do przyjęcia.

CO DALEJ Z WENEZUEŁĄ?

W sytuacji, kiedy rząd Madura sprawuje całkowitą kontrolę nad wszyst-

kimi instytucjami, kiedy opozycyjny parlament utracił zdolność legislacji, bo każda jego ustawa może być uznana za nielegalną przez NTS, Narodowa Rada Wyborcza, sądy i prokuratura straciły niezależność, a o obronności kraju i jego gospodarce decyduje wojsko wraz z nowo powstałą klasą boligarchów (oligarchów boliwariańskich), trudno zakładać szybki powrót do demokracji i rządów prawa. Nawet przy zdwojonych wysiłkach podzielonej opozycji.

Po pierwsze, zdając sobie sprawę z możliwości przegranej w wyborach

nezuelską wyraziły też ONZ i Unia Europejska.

Po trzecie, opozycja nie zamierza wpaść powtórnie w zasadzkę dialogu z rządem. A po czwarte, swoją polityką Maduro doprowadził do jej pewnego scalenia. Jeśli rzeczywiście przywódcy opozycyjni odłożą na bok osobiste ambicje, katastrofa gospodarcza, protesty i presja międzynarodowa mogą doprowadzić do zmian politycznych w kraju.

Diego Moya-Ocampos z IHS Country Risk twierdzi, że w najbliższych trzech miesiącach protesty będą się

W siłach zbrojnych Wenezueli służy około tysiąca generałów, a stanowisk jest tylko dla 200.

prezydenckich, Maduro postanowił wyeliminować najpoważniejszych kontrkandydatów, Lópeza i Caprilesa Radonskiego. Pierwszy został skazany za „nawoływanie do przemocy”, a drugi za „błędy w zarządzaniu” stanem Miranda.

Reżim nie może już mówić o sobie, że jest demokracją. Podczas gdy Hugo Chávez chełpił się przeprowadzeniem 18 razy wyborów i referendów, Maduro ich nie chce. Wygrane przez opozycję wybory parlamentarne z 2015 r. przekonały go, że do kolejnych nie może dopuścić. Nie może też pozwolić na referendum w sprawie jego odwołania, chociaż opozycji udało się zebrać ponad 5 mln podpisów wyrażających przez konstytucję.

Po drugie, kontekst międzynarodowy zmienia się dramatycznie na niekorzyść Madura. Organizacja Państw Amerykańskich 3 kwietnia wystąpiła rządowi wenezuelskiemu ultimatum, domagając się „całkowitego powrotu porządku demokratycznego” i grożąc zawieszeniem praw członkowskich

nasilać. Jeśli dojdzie do represji i zatrzymań, wojsko, które popiera Madurę, może zmienić stanowisko i zmusić Narodową Radę Wyborczą do przyspieszenia wyborów. Sam jednak przyznaje, że to mało prawdopodobne, bo za „bezwartunkową lojalność” jest ono szczerze wynagradzane przez reżim. Wojsko dokonuje zakupów, głównie w USA, brakujących na rynku artykułów spożywczych i lekarstw, ma własną rafinerię ropy, zakład produkcji telewizorów, bank, montownię samochodów i przedsiębiorstwo budowlane. W siłach zbrojnych służy około tysiąca generałów, podczas gdy stanowisk jest tylko dla 200. Tych 200 strzeże swoich miejsc pracy, bo czeka na nie 800 pozostałych. Siły zbrojne Wenezueli liczą 165 tys. żołnierzy i 25 tys. rezerwistów.

Maduro postąpił bardzo chytrze, powierzając wojsku trudne do rozwiązania sprawy, przez co stało się ono częścią problemu. Niektórzy oficerowie będą go popierać nie ze względu na przekonania, ale w obawie przed

Opozycji nie pozostało nic innego, jak domagać się natychmiastowych wyborów.

w organizacji. Sekretarz generalny OPA Luis Almagro wzywa do wstrzymania represji, zbrodniczych działań sił zwanych porządkowymi i destrukcji kraju. Stała Rada OPA potwierdziła pod koniec marca naruszenie porządku konstytucyjnego w Wenezueli. W przemówieniu na posiedzeniu rady Almagro apelował o „powstrzymanie reżimu w Caracas przed popełnianiem zbrodni”. Niepokój o demokrację we-

polowaniem na czarownice. Wojsko obawia się o przyszłość, bo wolność, życie i dobra osobiste żołnierzy są uzależnione od przetrwania rządu. Zwycięska opozycja mogłaby dokonać rozliczeń. Przewodniczący parlamentu Julio Borges przyznaje: „Od rozwiązania tych obaw zależy zmiana rządu. Jeśli to się nie uda, będziemy oglądać ten sam film przez całe dziesięciolecie”.

Lech Miodek

NIE MA HISTORII CZARNO-BIAŁEJ

Jeden z największych minusów nauki historycznej polega na tym, że nigdy nie dotrzemy do źródeł wielu najważniejszych, najbardziej dramatycznych i tragicznych wydarzeń

Rozmawia Krzysztof Pilawski

„Złotowłose, kędzierzawy chłopczyk miał niecały rok, kiedy w lutym 1917 r. abdykował car, a półtora roku, kiedy w październiku 1917 r. Lenin na zjeździe rad w Piotrogradzie powitał nadejście »światowej rewolucji socjalistycznej«. To o panu, panie profesorze.

– O mnie?

Przeczytałem zdanie z książki pana krewnej, Joanny Olczak-Ronikier, „W ogrodzie pamięci”, o losach rodziny Horwitzów, do której pan należy. Ta książka zdobyła nagrodę Nike.

– Joasia Olczak nie jest zawodowym historykiem, ale literatem, jej książkę – według mnie niezwykle udaną, zawierającą cenne fakty – należy jednak traktować jako opowieść nieco zbeletryzowaną.

SOCJALIZM I NIEPODLEGŁOŚĆ

Jakie drogi przywiodły pana do lewicy?

– Pochodzę z rodziny lewicowej, jeden z braci mojej matki, Maks Horwitz, czyli Henryk Walecki, jeszcze w czasie studiów matematyczno-fizycznych w Gandawie, w 1895 r., został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Pisywał m.in. do redagowanego przez Józefa Piłsudskiego „Robotnika”, wchodził w skład kierownictwa PPS. Uciekł z zesłania na Syberii i uczestniczył w rewolucji 1905 r. To on wymyślił plan słynnej ucieczki „dziesięciu z Pawiaka” w 1906 r. Walecki znalazł się wśród tzw. młodych w PPS, którzy sprawę niepodległości Polski odsuwali na dalszą perspektywę, Piłsudski zaś w gronie tzw. starych, którym z kolei niepodległość przestaniała – z biegiem lat coraz bardziej – kwestie społeczne. W 1906 r. doszło m.in. na tym tle do ostatecznego rozłamu na Frakcję Rewolucyjną

i PPS-Lewicę. Walecki stał się jednym z głównych przywódców PPS-Lewicy. W 1918 r. zakładał Komunistyczną Partię Robotniczą Polski (w 1925 r. zmieniła nazwę na Komunistyczną Partię Polski – przyp. red.).

Z Henrykiem Waleckim zetknąłem się dopiero w Moskwie, bo po kolejnym aresztowaniu i ucieczce z więzienia w 1920 r. uciekł on z Polski. Znacznie większy wpływ na



DR HAB. JAN KANCEWICZ

– emerytowany docent Uniwersytetu Warszawskiego, historyk polskiego ruchu robotniczego

moje poglądy miała matka, Kamilla Kancewicz. Gdy po jej aresztowaniu w sierpniu 1937 r. w Związku Radzieckim po raz kolejny wyrzucano mnie, studenta historii Uniwersytetu Moskiewskiego, z Komsomołu, jeden z członków komisji decydującej w tej sprawie zapytał dość prowokacyjnie, jaki jest mój stosunek do matki, wówczas już uwięzionej, odparłem: „Zawsze uważałem ją nie tylko za matkę, ale także za mojego wychowawcę oraz kierownika politycznego”. Te słowa, na które wówczas nie każdy by się zdecydował, zresztą i tak nie miały znaczenia, bo mój los był prze-

Historia jest zawsze wypadkową wielu czynników, jest pełna sprzeczności.

sądzony. Po aresztowaniu w 1938 r. trafiłem na Łubiankę, stamtąd do Butyrek, wreszcie – skazany po krótkim śledztwie na pięć lat obozu pracy – do łagru na Uralu. Matka dostała dziesięć lat.

Kamilla Kancewicz jest określana dziś jako socjalistka i feministka.

– To właściwe słowa. Matka od pierwszych lat XX w. działała w Polskiej Partii Socjalistycznej, a po odzyskaniu niepodległości – w drodze ewolucji wywołanej rozczarowaniem

rzeczywistością Polski międzywojennej – doszła do Komunistycznej Partii Polski. Choć uchodziła w tej partii za osobę o umiarkowanych poglądach, przez co w 1929 r., niedługo przed aresztowaniem, straciła funkcję kierownika Centralnego Wydziału Kobiecego KPP. Przede wszystkim była jednak bardzo zaangażowaną w pracę społeczną lekarką. Od młodości stykała się z biedą, wyzyskiem, niedolą kobiet i dzieci, niosła pomoc dzieciom z ubogich rodzin, pracowała jako lekarz w szkołach warszawskich. Na moje poglądy miały wpływ nie tyle lektury czy rozważania teoretyczne, ile bieda, a nawet czasami upokorzenie młodzieży robotniczej. Ruchem robotniczym zacząłem

się interesować już jako 11-, 12-letni chłopiec, gdy Józef Piłsudski, o którym z opowiadań matki wiedziałem, że na początku XX w. przedstawiał się jako socjalista, występował coraz brutalniej przeciwko elementarnym zasadom demokracji, szczególnie ordynarnie i obraźliwie wypowiadając się o Sejmie i działaczach opozycji, nawet tej legalnej. Fascynowały mnie masowe wystąpienia robotnicze. Moja matka, która współorganizowała m.in. obchody 1 Maja w 1905 r., opo-

wiała o próbie porozumienia się z Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy, by akcje odbywały się w sposób uzgodniony i zamiast jednej centralnej manifestacji urządzić w tym samym czasie pochody w różnych dzielnicach. Chodziło o uniknięcie pogromu manifestujących przez kozaków; akcje w różnych częściach miasta utrudniłyby skierowanie do każdej odpowiedniej liczby żandarmerii. Matka spotkała się w tej sprawie z ówczesnym przywódcą SDKPiL w Warszawie Feliksem Dzierżyńskim.

POD DYKTANDO STALINA

Ale on postawił na swoim...

– Dzierżyński był zażartym SDKPiL-owcem, dopiero krótko przed śmiercią zaczął nieco rewidować swoje poglądy. Już na wstępie rozmowy z matką zapytał o stosunek PPS do hasła niepodległości Polski. Matka, nie chcąc zaognić sytuacji, powiedziała: „To są sprawy progra-

mowe, trzeba je rozpatrywać na zjeździe”. Dzierżyński oznajmił: „No to nie mamy o czym rozmawiać”. Mimo to zgodził się na demonstracje dzielnicowe, ale potem – w atmosferze robotniczego entuzjazmu na Woli – zainicjował centralną manifestację, która ruszyła ulicą Żelazną i została rozgromiona w Alejach Jerozolim-

– W 1929 r. na skutek przypadkowej wyspy została aresztowana, groziło jej wieloletnie więzienie. Zwolniona po wpłaceniu kaucji emigrowała przez Niemcy do Związku Radzieckiego. Do stała pracę na podmoskiewskiej prowincji. Miałem tam dostęp do dość obszernej biblioteki, odtąd pasjonowałem się historią. Wielkie wrażenie

Brałem udział w pochodzie pierwszomajowym w 1946 r. Obserwowałem go z tarasu zniszczonego Teatru Wielkiego.

skich. Matka wzięta w niej udział, bo mieszkała niedaleko. Po wojnie pokazywała mi miejsce, w którym kozacy strzelali do protestujących. Uciekając, musiała pokonać wysoki, szczelny płot drewniany. Wiedząc, jak wyglądały stroje kobiece na początku XX w., z trudem mogłem sobie wyobrazić matkę przedostającą się przez to ogrodzenie...

Kamilla Kancewicz uciekała nie tylko przed kozakami.

zrobiły na mnie uchwały II Międzynarodówki i opisy obchodów pierwszomajowych w krajach kapitalistycznych. Później brałem udział w zupełnie innych obchodach 1 Maja w ZSRR.

Maszerował pan przez plac Czerwony, ze Stalinem na trybunie Mauzoleum Lenina?

Manifestacja pierwszomajowa na placu Teatralnym, Warszawa, 1 maja 1946 r.



– Tak, do czasu wykluczenia z Komsomolu. Potem, już jako „podejrzanemu elementowi”, kazano mi przychodzić 1 maja na uczelnię. W czasie pochodu siedziałem zamknięty w pokoju uniwersyteckim. W ciągu 15-letniego pobytu w Związku Radzieckim doświadczyłem przejścia od młodzieńczego zachwyty i totalnej aprobaty do coraz bardziej krytycznej oceny polityki Stalina, poczynając od kolektywizacji, a kończąc na masowych mordach w 1937 r.

Jedną z ofiar był Henryk Walecki, przez pewien czas mieszkał pan w jego pokoju w hotelu Lux przeznaczonym dla ważnych działaczy komunistycznych. Czy wujek, który był żywą historią ruchu robotniczego, był też ważnym źródłem informacji?

– Bardzo długi czas mieszkałem w jego pokoju, ale nie tyle z nim, ile zamiast niego, bo on, jako wybitny działacz Kominternu, przebywał w długich zagranicznych delegacjach. Był do tej pracy świetnie przygotowany: wiele lat spędził w Europie Zachodniej, tam zdobył wykształcenie, znał doskonale języki i stosunki w międzynarodowym ruchu robotniczym. On jednak ze mną o tych sprawach nie rozmawiał, uważał mnie za smarkacza.

Losy Waleckiego były skomplikowane. Należał do zwolenników otwarcia KPP na problematykę wychodzącą poza sprawy klasy robotniczej: kwestię chłopską, docenianie znaczenia kwestii narodowej. Po 1925 r., w atmosferze narastającej dyktatury stalinowskiej, przesunięto go do pracy w Kominternie. Uznał za konieczne podporządkowanie się nowej linii, zajmował pozycję lojalną wobec Stalina. Moja matka i żona Waleckiego – umiarkowane komunistki mocno związane z tradycją PPS-Lewicy – były, oględnie mówiąc, w trudnych nieraz stosunkach z nim. **Postawa lojalnościowa nie uratowała Waleckiego.**

– Ona nikogo nie uratowała, Stalin zlikwidował grubo ponad 100 tys. Polaków, rozwiązał KPP, wymordował tysiące polskich komunistów. Przeżyli jedynie nieliczni. Choć mija 80 lat od strasznego 1937 r., nadal nie potrafię wytłumaczyć masowych represji w Związku Radzieckim. Wydaje mi się, że Stalin był, przynajmniej wówczas, na granicy choroby psychicznej. Potem, w okresie wojny,



Jan Kancewicz, ok. 1929 r.

częściowo jakoś się opanował, jednak po wojnie – szermując hasłami nacjonalizmu i antysemityzmu – znowu, ulegając swoim fobiom, rozprawił się z wieloma ludźmi.

TRUDNA HISTORIA

W wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” (nr 38 z 2002 r.) Joanna Olczak-Ronikier powiedziała, że pana matka zmarła „na atak serca, czytając »Trybunę Ludu« z wiadomością o aresztowaniu w Moskwie lekarzy syjonistów, którzy mieli rzekomo truć Stalina. Wszystko to byli jej przyjaciele...”

– Matka zmarła w 1952 r. w czasie pracy w przychodni lekarskiej, wskutek wylewu. Wróciliśmy do Polski

Po aresztowaniu w 1938 r. trafiłem na Łubiankę, stamtąd do Butyrek, wreszcie do łagru na Uralu.

w 1945 r. m.in. dzięki wielkiej pomocy lewicowego socjalisty Bolesława Drobniera, który w latach 1944-1945 odgrywał niebłahą rolę, był m.in. pierwszym kierownikiem Resortu Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Matka długo miała problemy z uzyskaniem zatrudnienia jako lekarz, początkowo pracowała w Biurze Kontroli przy Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

A pan?

– Zostałem członkiem PPR. To ciekawa, poniekąd nawet zabawna historia. Matka po powrocie z ZSRR załatwiła swoją partyjność w Wydziale Organizacyjnym KC Polskiej Partii Robotniczej, który mieścił się na rogu Alej Ujazdowskich i alei Róż. Czekając na nią na ławce przed Ogrodem Ujazdowskim. Kierownik Wydziału Organizacyjnego, który przyjął matkę, pamiętał ją z czasów, gdy był młodziutkim komunistą w Warszawie. Wydał jej legitymację, a przy okazji zapytał: „A co z waszym dzieckiem?”. Matka, nie wdając się w szczegóły, odparła, że byłem komsomolcem. „To w takim razie niech zostanie członkiem PPR”, zdecydował i polecił sekretarce wystawić legitymację dla mnie. Dzięki niej uzyskałem pracę w bibliotece Komitetu Warszawskiego PPR. W ciągu pierwszych tygodni chłonałem wszystkie wydawnictwa z okresu okupacji, o którym nie miałem zielonego pojęcia, bo w łagrze na Uralu nie było dostępu nawet do radzieckiej prasy.

Na czele Komitetu Warszawskiego stał mądry i przyzwoity Jerzy Albrecht. W okresie odwilży październikowej doszedł do funkcji sekretarza KC, lecz po wydarzeniach marcowych w 1968 r. wycofał się z polityki, protestując w ten sposób przeciwko antysemickiej nagonce. Brałem udział, także organizacyjny jako pracownik Komitetu Warszawskiego, w pochodzie pierwszomajowym w 1946 r. Obserwowałem go z tarasu zniszczonego Teatru Wielkiego. Manifestacja zrobiła na mnie wielkie wrażenie, w pochodzie szli wspólnie PPS-owcy i PPR-owcy, choć przecież w okresie międzywojennym dochodziło 1 maja do ostrych konfliktów między socjalistami i komunistami. Ten pierwszy pochód w Warszawie po

okupacji miał zarazem charakter klasowy, jak i niepodległościowy. W tym samym 1946 r. zainicjowałem prace nad historią polskiego ruchu robotniczego w Warszawie, zostałem też zaangażowany przez Tadeusza Daniszewskiego do zbierania materiałów o historii polskiego ruchu robotniczego.

Tadeusz Daniszewski – przedwojenny żarliwy komunista, wielokrotnie więziony, m.in. w Berezie Kartuskiej – był głównym organizatorem badań historii

ruchu robotniczego. Prof. Pavel Kolár w wydanej w zeszłym roku w Wiedniu książce „Der Poststalinismus: Ideologie und Utopie einer Epoche” cytuję słowa Daniszewskiego z 1957 r., że prawda o ruchu robotniczym, jego wzlotach i upadkach, triumfach i klęskach jest tak urzekająca, iż nie potrzebuje ona ani różowego pudru, ani białej szminki. Ale Daniszewskiemu powszechnie zarzuca się pudrowanie i szminkowanie.

– Doceniając całą ofiarność, energię i pewną rolę pozytywną w zbieraniu materiałów oraz późniejszej popularyzacji polskiego ruchu robotniczego, szczególnie jego skrajnie lewicowego skrzydła, trzeba powiedzieć, że był to zarazem człowiek, który od początku swojego młodzieńczego zaangażowa-

nia trwał w jakimś ultralewicowym zapale, choć jednocześnie usiłował podporządkowywać się bieżącej linii partii. W pierwszych latach po wyzwoleniu linia PPR w stosunku do PPS była bardziej elastyczna, ale wraz z odsunięciem

II Rzeczypospolitej. Dlatego skrajnie lewicowe przegięcia w naświetlaniu historii ruchu robotniczego, których się dopuszczano, nie sprzyjały popularyzacji wartościowych wydarzeń z przeszłości ani zasług całej polskiej lewicy.

Choć mija 80 lat od strasznego 1937 r., nadal nie potrafię wytłumaczyć masowych represji w Związku Radzieckim.

Władysława Gomułki górę wzięło nadmierne uwypuklanie roli komunistów i pomniejszanie zasług PPS. A przecież co najmniej dwie trzecie ówczesnego społeczeństwa pamiętało okres międzywojenny, wiedziało, jakie było stanowisko Polskiej Partii Socjalistycznej wobec dyktatury Piłsudskiego, jaki był udział socjalistów w życiu politycznym

Po zjednoczeniu PPR i PPS historia ruchu robotniczego znalazła się w rękach środowiska przedwojennych komunistów prześladowanych w II RP, którzy traktowali tamtą Polskę jak państwo burżuazyjne, a więc wrogie. To podejście musiało wpłynąć na charakter badań nad historią ruchu robotniczego.

DALEKA BRUKSELA BLISKA LUDZIOM

S&D

Grupa Parlamentarnego Sojuszu Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim

FUNDUSZE EUROPEJSKIE – bieżąca perspektywa i aktualne wyzwania

Jeszcze przed formalnym przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej nasz kraj miał okazję przekonać się, jak ważnym i prorozwojowym mechanizmem są fundusze pochodzące ze Wspólnoty. Początkowo głównymi ich beneficjentami byli rolnicy, korzystający z pomocy przedakcesyjnej, lecz już wkrótce dołączyły do nich samorządy i organizacje pozarządowe, także przedsiębiorcy zyskali do nich dostęp. Z perspektywy minionych lat tylko wyjątkowy malkontent mógłby stwierdzić, że Polska nie zmieniła się dzięki funduszom europejskim. Tabliczki informujące o udziale środków pochodzących z Unii w rozmaitych inwestycjach i przedsięwzięciach stały się nie tylko wszechobecnym, ale i, co ważniejsze, bardzo oczekiwanym elementem naszego krajobrazu.

O ocenę skali korzystania z funduszy europejskich przez Polskę zapytałśmy europosłankę Krystynę Łybacką reprezentującą Grupę Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim.

– Z początkiem nowej perspektywy finansowej na lata 2014-2020 można było odnieść wrażenie, że Polska, która jest jednym z największych beneficjentów funduszy europejskich, odrobinę zaspęła i nie będzie w stanie odpowiednio zagospodarować dostępnych środków. Gdy na przełomie 2014 i 2015 r. zaczęłam otrzymywać niepokojące informacje o małym zainteresowaniu poszczególnymi programami, zastanawiałam się, w jaki sposób można zachęcić, szczególnie sektor prywatny, do

większej aktywności na tym polu. Zwróciłam się z propozycją współpracy do działających w Poznaniu i Ostrowie Wielkopolskim punktów informacji europejskiej Europe Direct, których pracownicy mają pełną wiedzę na temat realizowanych programów europejskich i dostępnych funduszy – mówi Krystyna Łybacka.

– W różnych punktach Wielkopolski, przy udziale samorządów lokalnych, organizowaliśmy i nadal organizujemy spotkania, na które zapraszani są zarówno przedsiębiorcy, jak i wszyscy zainteresowani uzyskaniem dla swojej działalności wsparcia ze środków europejskich. W ostatnich dniach z dumą przeczytałam, że mój region, Wielkopolska, znalazł się w gronie liderów wykorzystania środków europejskich w poprzedniej perspektywie budżetowej. Mam nadzieję, że dzięki organizowanym szkoleniom i szerokiej akcji informacyjnej również obecna perspektywa finansowa okaże

się czasem dobrze wykorzystanym – podsumowuje posłanka.

Punkty informacji europejskiej Europe Direct zlokalizowane są na terenie całego kraju. Można w nich uzyskać wiadomości dotyczące wszystkich obszarów działania Unii Europejskiej, a także zasięgnąć rady na temat funduszy i programów europejskich. Szkolenia organizowane przez Krystynę Łybacką odbywają się w różnych miejscach województwa wielkopolskiego. O terminie i miejscu najbliższego spotkania można się dowiedzieć, odwiedzając stronę internetową: www.lybacka.pl lub pod numerem telefonu 61 852 48 21.



– Polska Partia Socjalistyczna – zafascynowana odzyskaniem niepodległości i całkowicie przekonana do konieczności obrony państwa polskiego – szła na cały szereg ustępstw nie tylko w sprawach robotniczych i chłopskich, ale niekiedy nawet w kwestii naruszeń demokracji przez dyktaturę Piłsudskiego. Natomiast komuniści – w sposób prymitywny zafascynowani ewentualnością międzynarodowej rewolucji socjalistycznej, która nigdy nie wybuchła – nie doceniali znaczenia

badaniami historii ruchu robotniczego. Wielkie zasługi dla bardziej obiektywnego przedstawiania historii wniosła redakcja wydawanego od 1958 r. kwartalnika „Z Pola Walki”, którym do 1971 r. kierował Feliks Tych. Pismo publikowało wartościowe materiały dotyczące wielu aspektów polskiego ruchu robotniczego, w szczególności Polskiej Partii Socjalistycznej. Prof. Tych traktował historię ruchu robotniczego jak dyscyplinę naukową. Podobne podejście było bliskie m.in. Aleksandrowi Kochańskie-

Zielińskiego z Wrocławia, prof. Józefa Buszkę z Krakowa, prof. Pawła Samusia z Łodzi, prof. Janusza Żarnowskiego z Warszawy, a także prof. Antoniego Czubińskiego związanego przez większość życia zawodowego z Poznaniem. Wiele tekstów historycznych napisanych w okresie PRL oceniam – pod względem obiektywizmu – wyżej niż prace historyków o znanych nazwiskach powstałe po 1989 r.

Odnoszę wrażenie, że dziś historię polskiego ruchu robotniczego kontrolują historycy o skrajnie prawicowym nastawieniu. Czy to się zmieni?

– Mam co do tego poważne wątpliwości, patrząc, jak historycy – także młodzi – „wyladowują się” na Polsce Ludowej, uwypuklają tylko wszystkie jej negatywy, niesuwerenność, represyjność, bunt robotnicze. Nie dostrzegają sukcesów: objęcia i zagospodarowania ziem zachodnich, odbudowy, reformy rolnej, industrializacji, oświaty, rozwoju wyższych uczelni, nauki i techniki. Przecież wiele rzeczy w powojennej Polsce zostało zrobionych.

Jakie jest pana przesłanie dla osób, które chciałyby się poświęcić historii lewicy?

– Nie ma historii czarno-białej. Historia jest zawsze wypadkową wielu czynników, jest pełna sprzeczności. Stalin wypędził z Polski hitlerowców, a jednocześnie zamordował przeszło 21 tys. oficerów. Prof. Henryk Samsonowicz w jednym z wywiadów powiedział, że rządy Bolesława Bieruta były rządami „kryminalnymi”. Ale jaki procent rządów stanowiły rządy Bieruta, a jaki Stalina i Berii? My tego nie wiemy. Nie mamy dostępu do rosyjskich archiwów,



Od lewej: Hanna Mortkowicz-Olczakowa, Kamilla Kancewicz, Janek Kancewicz, Janina Mortkowiczowa, Joasia Olczakówna, 1945 r.

niepodległości dla narodu polskiego. Dla wielonarodowego państwa osadzonego między Rosją a Niemcami. Podejście zmienili dopiero w 1935 r., ale było już za późno. A w 1938 r. KPP rozwiązano. Odbudowując po wojnie Polskę, komuniści musieli się zgodzić na znacznie okrojoną suwerenność, zależność od stalinowskiego Związku Radzieckiego. Armia Czerwona, krusząc hitlerizm, jednocześnie stwarzała sytuację, w której prawa i dążenia narodu polskiego w dużym stopniu nie mogły być realizowane.

POTRZEBA OBIEKTYWIZMU

W takich warunkach działał kierowany przez Tadeusza Daniszewskiego Wydział Historii Partii KC PZPR.

– Został on w czasie Października poddany druzgocącej krytyce i w konsekwencji rozwiązany. W jego miejsce powołano Zakład Historii Partii. Choć Tadeusz Daniszewski został jeszcze jego kierownikiem, to już nie odzyskał dawnych dominujących wpływów nad

mu oraz Antoniemu Czubińskiemu nadzorującemu Zakład Historii Polskiego Ruchu Robotniczego w Wyższej Szkole Nauk Społecznych, który przejął zadania rozwiązanego w 1971 r. Zakładu Historii Partii. Choć w swojej pracy nie ustrzegłem się pewnych przегięć lewi-

Nigdy nie poznamy pełnej prawdy. Dlatego wszystkie nasze oceny powinny być maksymalnie ostrożne i wyważone.

cowych, po 1956 r. potrafiłem znaleźć właściwsze podejście do PPS. Moja praca habilitacyjna wydana w 1984 r. przez PWN „Polska Partia Socjalistyczna w latach 1892-1896” jeszcze dziś nie straciła aktualności.

Historia ruchu robotniczego była ważną dyscypliną w PRL, na uczelniach funkcjonowały katedry lub zakłady historii ruchu robotniczego. Jak pan ocenia ich dorobek?

– Po 1956 r. opublikowano wiele wartościowych prac, których autorami byli historycy z różnych ośrodków akademickich. Mogę wymienić prof. Henryka

a nawet gdybyśmy poznali wszystkie dokumenty, to stanowią one jedną setną źródeł mówionych. Stalin kiedyś powiedział: „Jak zegnę *mizininie* (ros. – mały palec), Tito zginie” (co zresztą mu się nie udało). Ile takich „mizińców” Stalin zgiął? Jeden z największych minusów nauki historycznej polega na tym, że nigdy nie dotrzemy do źródeł szeregu najważniejszych, najbardziej dramatycznych i tragicznych wydarzeń. Nigdy nie poznamy pełnej prawdy. Dlatego wszystkie nasze oceny powinny być maksymalnie ostrożne i wyważone.

Krzysztof Piławski

Ostry spór, a nie wojna

Jerzy Mąkosa

Jako negocjator umowy PRL-NRD o rozgraniczeniu wód terytorialnych w Zatoce Pomorskiej znam dogłębnie i źródłowo temat poruszony w artykule Eugeniusza Guza „Wojna o porty” (PRZEGLĄD nr 14). (...) Otóż nie była to wojna, ale ostry spór i nie chodziło o porty, lecz o tor podejściowy do portów w Świnoujściu i Szczecinie. NRD nie wysuwała żadnych roszczeń do tych portów ani nie kwestionowała ich znaczenia dla polskiej gospodarki. Nie uprawiała też samowolki, rozszerzając pas wód terytorialnych do 12 mil morskich. Jej działania były konsekwencją przyjęcia pod egidą ONZ międzynarodowej konwencji, która zezwalała wszystkim państwom członkowskim na rozszerzenie swoich wód terytorialnych z 3 do 12 mil morskich. Polska również skorzystała z tej możliwości.

Po decyzji NRD w sprawie 12-milowego pasa wód terytorialnych tor podejściowy do polskich portów oraz kotwiczowiska żeglugowe, które były położone dotychczas na wodach międzynarodowych, znalazły się nagle na obszarze niemieckich wód terytorialnych. Ze względu na ukształtowanie dna morza w Zatoce Pomorskiej i naturalną głębokość tor podejściowy przebiegał wzdłuż linii brzegowej NRD w odległości nieco ponad 3 mil morskich. Polska władza tym torem i łożyla znaczne środki na jego pogłębienie i drożność. Zbudowanie innego toru na obszarze polskich wód terytorialnych było niemożliwe z uwagi na ich płytkość i stałe zamulanie przez Odrę. Osią sporu PRL-NRD było więc usytuowanie toru podejściowego i przebieg granicy państwowej w Zatoce Pomorskiej na odcinku od 3 do 12 mil morskich. NRD obstawała przy swoim, czyli przy włączeniu toru podejściowego w obręb jej wód terytorialnych, proponując Polsce gwarancję swobodnego przepływu. Próbowano też wywierać na nas naciski, powodując incydenty z użyciem jednostek marynarki wojennej.

Działania te ustały, gdy Polska uprzedziła Niemców, że użyje swojej marynarki wojennej do ochrony kotwiczowiska i żeglugi na torze podejściowym. W sporze uzyskaliśmy też dyskretne poparcie Moskwy. U podstaw stanowiska polskiego były umowa poczdamska i układ zgorzelecki, w którym NRD uznała granicę na Odrze i Nysie. Twierdziliśmy, że zgodnie z logiką granicy polsko-niemieckiej żywotność portów w Szczecinie i Świnoujściu musi być

w pełni zagwarantowana, tor podejściowy ma pozostawać całkowicie w polskim władaniu i nie mogą one zależeć od czyjejkolwiek dobrej lub złej woli. Polscy negocjatorzy myśleli przyszłościowo, brali pod uwagę różne

warianty rozwoju sytuacji, włącznie z możliwością zjednoczenia Niemiec. W przełomowym momencie negocjatorzy obu stron zostali zakwaterowani w zamkniętym ośrodku wojskowym pod Berlinem z zadaniem pracy do skutku. Po kilku dniach bezowocnej „młótki” szef negocjatorów NRD zaproponował mi rozmowę w cztery oczy i spacer w przyległym parku. Tam dobiliśmy targu. W zamian za akceptację polskiego stanowiska w rozgraniczeniu wód terytorialnych w Zatoce Pomorskiej domagał się jakiejś rekompensaty, żeby nie utracić twarzy. Zaproponowałem zagwarantowanie rybakom niemieckim swobody połowu na polskich wodach terytorialnych i w strefie ekonomicznej. Godzinę po rozmowie szef niemieckich negocjatorów powiadomił mnie, że kierownictwo NRD zaakceptowało porozumienie. Z ulgą i w doskonałym nastroju przystąpiłem do redagowania obszernego sztyfrogramu do Warszawy. Upór i zdolność przewidywania rozwoju sytuacji zaowocowały pozytywnie. Władze zjednoczonych Niemiec po zapoznaniu się z dokumentacją rokowań podejmowały próby rewizji umowy NRD-PRL w sprawie Zatoki Pomorskiej i naciskały na Polskę w kwestii wznowienia negocjacji. Na szczęście Polska oddaliła te zabiegi.

Na marginesie nasuwa się uwaga, że polskiej dyplomacji owych czasów nikt nie nazywał dyplomatówkami i odkrywcami San Escobar. Autor jest emerytowanym dyplomata, byłym radcą ministrem pełnomocnym w Bonn i Berlinie, dyrektorem departamentu w MSZ.



Marian Stępień

W kręgu polityki

Studio Emka, Warszawa 2016

Zapis długoletnich doświadczeń autora, wyniesionych ze zdarzeń politycznych, w których aktywnie uczestniczył. Książkę otwiera opis wypadków z lat 1956-1958 na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dla Mariana Stępnia Październik 1956 był przeżyciem, które wywarło decydujący wpływ na dalszą aktywność polityczną jego pokolenia: na styl, w jakim reagowało na wydarzenia roku 1968, a także na refleksję i poczucie odpowiedzialności towarzyszące utworzeniu w połowie lat 70. Stowarzyszenia Twórców i Działaczy Kultury „Kuźnica”. Opis skomplikowanych dziejów stowarzyszenia dopełnia autor odnoszącymi się do niego fragmentami prowadzonego przez siebie dziennika. Wiele uwagi poświęca ukazującemu się pod egidą „Kuźnicy” periodykowi „Zdanie”.

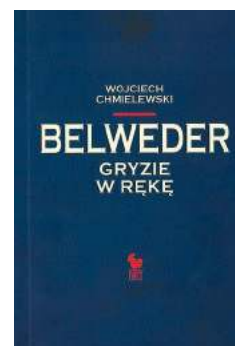
W książce zarysowuje się wyraźna konsekwencja między postawą autora a późniejszą jego decyzją o podjęciu obowiązków sekretarza Komitetu Centralnego PZPR do spraw kultury. Nastąpiło to, w czasie gdy reformatorski nurt w partii skutecznie wypracował program przechodzenia od ustroju autorytarnego do demokracji parlamentarnej.

Wojciech Chmielewski

Belweder gryzie w rękę

Iskry, Warszawa 2017

Bohaterami powieści są ludzie żyjący na obrzeżach wielkiego miasta. Wszyscy tkwią w kryzysie wieku średniego. Wprawdzie życie mają ułożone, ale nie tak, jak by chcieli. Są samotni w otoczeniu rodzin. Nie czują się dobrze w odgrywanych rolach społecznych. Niespodziewanie w ich zwyczajne na pozór życie wkrada się zmiana. Wypadek, który ma miejsce na jednej z dzielnicowych ulic, w pewien sposób dotyka wszystkich, powoduje, że ich losy toczą się już inaczej. Czy sprawił to Belweder, kudłaty kundel, mieszkaniec jednego z podwórz? A może to w nich samych wykiełkowała myśl o zmianie dotychczasowego życia i rzuceniu się w nieznane?



PASJA WEDŁUG KOŚCIOŁA: ŻYCIE EROTYCZNE RODAKÓW

GDY POLAK WCHODZI DO ŁÓŻKA,
TO SEKS ZACZYNA IŚĆ W SVOJĄ STRONĘ,
A WIARA W SVOJĄ

Rozmawia Andrzej Dryszel

Czy zachowania seksualne Polaków zależą od tego, jak mocna jest ich wiara katolicka?

– Wyniki badań pokazują, że religia ma wpływ na podejście do seksu przede wszystkim w przypadku osób głęboko wierzących oraz systematycznie praktykujących. Wpływ religii jest także bardziej widoczny u kobiet niż u mężczyzn. Osoby, które deklarują, że są wierzące, ale niezbyt systematycznie uczestniczą w praktykach religijnych, szczególnie nie różnią się w zachowaniach seksualnych od osób niewierzących. Jednak nawet wśród respondentów głęboko wierzących i systematycznie praktykujących coraz bardziej spada przywiązanie do tradycji religijnych w sferze seksualności.

Czyli to raczej nieliczna grupa – bo w Polsce ludzi głęboko wierzących i zarazem systematycznie praktykujących chyba nie ma wielu?

– Na podstawie badań można szacować, że to średnio jakieś 8% Polaków, najwięcej w województwach wschodnich. Ale silny związek z religią charakteryzuje nie tylko ludzi starszych, jak niekiedy się uważa. Wśród młodych też są osoby głęboko wierzące i systematycznie praktykujące, które podporządkowały życie seksualne nakazom Kościoła. Proszę spojrzeć na ugrupowania prawicowe, na różne organizacje zajmujące się „obroną życia”. Tam jest bardzo wielu młodych działaczy, w tym studentów. To gorliwi, głęboko zaangażowani obrońcy życia poczętego, przeciwnicy tabletki antykoncepcyjnej. Ci młodzi mężczyźni i młode kobiety reprezentują nadzwyczaj rygorystyczne poglądy dotyczące także sfery moralności seksualnej.

ZBIGNIEW IZDEBSKI

– seksuolog i pedagog, profesor nauk humanistycznych, autor fundamentalnego, prowadzonego od 1997 r. badania „Seksualność Polaków”, którego piąta edycja ukazała się w tym roku.



W jaki sposób religia katolicka i to, co mówią księża, może wpływać na życie seksualne tej grupy Polek i Polaków?

– Powiedziałbym, że w każdy możliwy sposób. Dotyczy to właściwie wszystkich zachowań seksualnych i poglądów z tej sfery. Późniejszy jest wiek ich inicjacji, mniejsza liczba doświadczeń seksualnych, mniej zdrad, bardziej negatywny stosunek do masturbacji oraz doświadczeń z nią związanych, rzadsze kontakty oralne i analne, mniej tolerancji dla osób homoseksualnych, znacznie częstsze odrzucanie antykoncepcji.

środków antykoncepcyjnych, 74% – współżycie przed ślubem, 63% – rozwody, 27% – przerywanie ciąży, 9% – nie ma nic przeciwko temu, że osoba pozostająca w związku małżeńskim współżyje z kimś innym niż jej mąż czy żona. Co ciekawe, CBOS stwierdza: „Dane te w zasadzie nie różnią się, gdy badaną próbę ograniczymy wyłącznie do osób określających się mianem katolików”. Nie dziwi to pana?

– Rzeczywiście, nieraz można odnieść wrażenie, że gdy Polak wchodzi do łóżka (jeżeli to w ogóle łóżko), seks idzie w swoją stronę, a wiara w swo-

do życia w rodzinie skonstruowana dla szkół podstawowych także kładzie zdecydowany nacisk na edukację do abstynencji w sferze seksu. Nie dostrzega się w niej też alternatywnych form życia społecznego w stosunku do małżeństwa i tradycyjnie pojmowanej rodziny.

Czy to źle?

– Z całym szacunkiem dla wartości małżeństwa i rodziny mam wrażenie, że ci, którzy konstruowali ten program, nie dostrzegli, że jednak coś się zmienia w obyczajowości młodych Polaków. Rozumiem, że tu chodzi o myślenie życzeniowe typu: chcielibyśmy, żeby młodzi ludzie do ślubu nie współżyli, ale nasza rzeczywistość jest zupełnie inna, co pokazują i życie, i badania. Mam wrażenie, że od edukacji seksualnej powinniśmy dziś oczekiwać czegoś więcej niż tylko wychowania do wstrzemięźliwości.

Której jest pan przeciwnikiem...

– Nie o to chodzi. Oczywiście, że nie jestem przeciwnikiem wstrzemięźliwości seksualnej przed ślubem, rzecz w tym, by pozostawić prawo do wyboru – jeżeli ktoś taką koncepcję, z różnych względów, chce w życiu realizować, niech to robi. Zalecane jest to zresztą nie tylko w katolicyzmie, lecz np. także wśród świadków Jehowy. Niech to jednak będzie świadoma decyzja: ktoś tego chce, bo wie, jakie są plusy i minusy, dokonał przemyślanego wyboru. Życie pokazuje – i widzę to w pracy z pacjentami – że ci, którzy decydują się na współżycie seksualne przed ślubem, mają szansę lepiej się poznać.

A to takie ważne?

– Oczywiście. Nieraz ludzie długo ze sobą chodzą i idealizują swój związek, jednocześnie będąc w okresie dużego napięcia seksualnego. Gdy potem, w małżeństwie, podejmują współżycie, czasem okazuje się ono nie tak wspaniałe, jak oczekiwali. Pacjenci mówią, że pojawiają się trudności, nieudane stosunki, problemy z brakiem wzwodu czy przedwczesnym wytryskiem, lęki przed podejmowaniem współżycia, kłopoty z osiągnięciem orgazmu przez kobiety.

Czy wiara pomaga góry przenosić, także w seksie?

– Wydaje się, że raczej przeciwnie. Na pytanie: „Czy kiedykolwiek coś Pani (Panu) przeszkadzało w odbyciu stosunku seksualnego?”, 3% kobiet i 2% mężczyzn odpowiedziało, że „poczucie ▶

Widać rozluźnienie rygorów religijnych i obyczajowych. Jest to też fiasko szkolnej edukacji seksualnej.

A czy własne życie seksualne oceniają oni jako udane?

– Często deklarują, że są zadowoleni ze swojego życia seksualnego – jednak analiza rozkładu odpowiedzi wskazuje, że głównie dlatego, że mają raczej niewielkie wymagania i oczekiwania wobec seksu, a przeżycia związane z orgazmem nie są dla nich zbyt istotne.

Mądrość ludowa mówi: „Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą”. Nie uważa pan, że ów deklarowany rygorystyczny seksualny to zwykła hipokryzja – na co wskazywałaby duża liczba przypadków, gdy życie aktywistów i aktywistek prawniczo-katolickich zdecydowanie odbiega od reguł katolickiej moralności?

– Jacy są naprawdę, to często tylko oni wiedzą... Natomiast swój wizerunek społeczny i przekaz medialny konsekwentnie kształtują w duchu rygorystyczny czy wręcz bezwzględności moralnej, niedającej innym ludziom prawa dokonywania wyboru. Oczywiście częste są tu podwójne standardy moralne – żąda się od innych rygorysty, samemu żyjąc zupełnie inaczej. Część postów i działań prawniczych jest po rozwodach, wchodzi w nowe układy osobiste, ujawniane są ich romanse i związki równoległe, mają oni jednocześnie dzieci i w małżeństwie, i poza nim. Tak się dzieje zarówno w dużych miastach, jak i w małych miejscowościach.

92% mieszkańców Polski uznaje się za osoby wierzące, ale niewielu żyje zgodnie z naukami Kościoła. 77% dopuszcza stosowanie

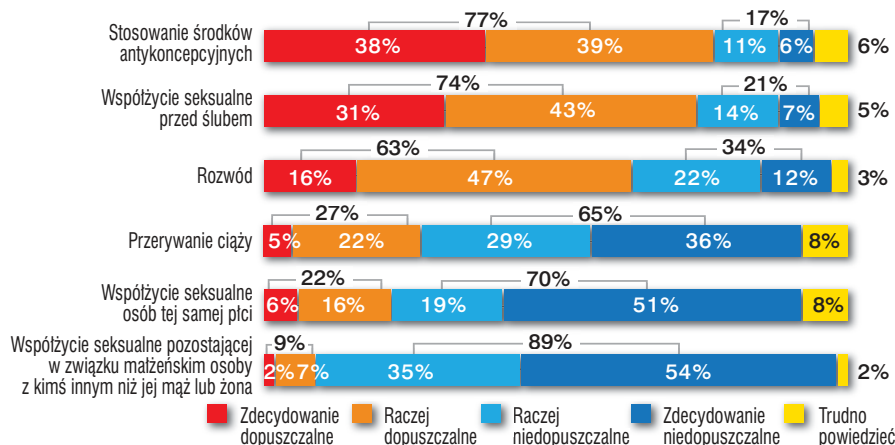
ją. Coraz częściej zdarza się, że ludzie żyją ze sobą bez ślubu, mają dzieci, a jednocześnie uważają się za katolików, chodzą do kościoła, chrzczą te dzieci. Większe znaczenie dla naszych zachowań seksualnych mają różnice generacyjne niż względy religijne. Najnowszy raport „Seksualność Polaków 2017”, będący relacją z badań zrealizowanych przeze mnie i Polpharmę, pokazuje, że w grupie ludzi w wieku 30-49 lat 3% rozpoczynało współżycie seksualne na pierwszej randce. Natomiast wśród młodych (18-29 lat) na pierwszym spotkaniu współżyło już 6%. W tej samej grupie wiekowej tylko 1% odłożył współżycie do ślubu. W kraju powszechnie określanym jako katolicki.

W grupie 18-29 lat na pierwszym spotkaniu współżyło już 6%.

Czyli to wynik odwrotnie proporcjonalny do nasilenia działań wychowawczo-religijnych, a też administracyjnych, mających kształtować życie seksualne Polaków w myśl wskazań Kościoła.

– W tej sferze oddziaływanie Kościoła w naszym kraju trudno uznać za skuteczne. Bardzo wyraźnie widać rozluźnienie rygorów religijnych i obyczajowych. Ale jest to również fiasko szkolnej edukacji seksualnej. Polski system wychowania religijnego, który zachęca do wstrzemięźliwości seksualnej, okazuje się mało skuteczny. Nowa podstawa programowa wychowania

Czy, Pana(i) zdaniem, dopuszczalne, czy też niedopuszczalne jest:



Źródło: CBOS, luty 2014 r.

► grzechu (winy)”. Ta grupa zmniejsza się z badania na badanie od 20 lat. Natomiast, dla porównania, 11% kobiet i 9% mężczyzn odpowiedziało, że w odbyciu stosunku przeszkadzała im nietrzeźwość partnera (partnerki). Moje pacjentki często wskazywały, że nie współżyją, bo mąż pije. Nowością jest zaś to, że coraz częściej mówią tak również pacjenci. Niektórzy mężczyźni twierdzą, że wprowadzie lubią, jak kobieta jest nieco podpiita – ale między kobietą podpiitą a pijaną jest ogromna różnica.

Czy dziś dla Polaków coś jeszcze w sferze seksu stanowi grzech, z którego należałoby się spowiadać?

– Spada liczba zachowań seksualnych uchodzących za grzeszne. Coraz mniej Polek i Polaków uważa za takie seks oralny, seks analny, masturbację. Te dwa pierwsze zachowania były zresztą częściej uznawane za coś niezbyt normalnego niż grzesz-

Czyli polski Kościół żywo zajmuje się kwestią masturbacji wśród wiernych?

– Zdarza się, że już katecheeci opowiadają na lekcjach religii, jaki to straszny grzech. Z relacji pacjentów, zwłaszcza młodszych, wynika, że księża nieraz ich pytają podczas spowiedzi, czy się masturbują – i mocno drążą ten temat. Z drugiej strony młodzi ludzie sami niekiedy spowiadają się z masturbacji, uważając ją za coś grzesznego. Jedni księża wysłuchują, ale nie komentują. Drudzy wyraźnie zwracają im uwagę,

to niczego w życiu nie osiągną, nie założą rodziny, brak im silnej woli, nie są prawdziwymi mężczyznami. A oni przechodzą akurat przez okres największego napięcia seksualnego w życiu i nie mogą przestać się masturbować. Rośnie więc u nich poczucie winy, spada poczucie własnej wartości, mają świadomość, że wciąż tkwią w grzechu. Księża i katecheeci powinni chyba uzyskać większą wiedzę na temat dojrzewania psychoseksualnego chłopców oraz dziewcząt (bo w ostatnich latach wyraźnie przybywa Polek przyznających się do masturbacji).

Trochę może dziwić, że Kościół wykazuje tak duże zainteresowanie życiem erotycznym. Praktycznie każda czynność seksualna ma konotację religijną, na ogół negatywną.

– Mam wrażenie, jakby w przypadku niektórych księży była to obsesja. Podczas spowiedzi padają pytania, czy grzeszyłeś (grzeszyłaś) sam ze sobą, czy z kimś innym, czy masz spiralę (czego Kościół zakazuje), czy docho-
dziło do współżycia, a jeśli nie doszło, to do czego doszło, gdzie trzymałeś rękę, co z nim, z nią robiłeś itd. Niektórzy duchowni poświęcają mnóstwo czasu i uwagi seksualności wiernych, a przecież jest tyle ważnych obszarów, w których warto wzmacniać ludzi, pomagać im pokonywać trudności, bu-

Spada liczba zachowań seksualnych uchodzących za grzeszne.

nego i raczej się z nich nie spowiadano. Inaczej z masturbacją, nadal dość często traktowaną jako grzech. W okresie spowiedzi wielkanocnej co roku w gabinetach seksuologów pojawiają się osoby, które po tym, co usłyszały w konfesjonale, mają poczucie winy z powodu masturbacji. Ja nie poddaję jej ocenie moralnej, ale z seksuologicznego punktu widzenia może ona być czymś zdrowym dla kobiet i mężczyzn.

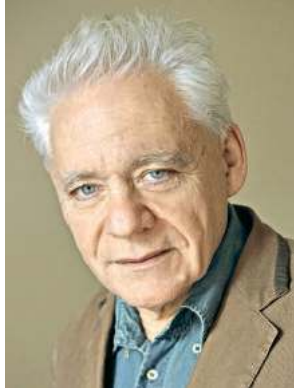
żeby zrezygnowali z tej formy aktywności lub znacznie ją ograniczyli: dostaną rozgrzeszenie, ale spowiedź wiąże się z mocnym postanowieniem poprawy, więc niech przestaną to robić i nie ulegają prymitywnym popędom. Gdy takie słowa słyszy człowiek wierzący, o dużej wrażliwości, może je traktować poważnie. I później w moim gabinecie zjawiają się młodzi mężczyźni, przestraszeni, bo ksiądz im powiedział, że skoro nie mogą zrezygnować z masturbacji,

dować dobre relacje. Gdybym oceniał stosunek Kościoła katolickiego do problemów związanych z seksualnością jedynie przez pryzmat Polski, miałbym wypaczony obraz. Na szczęście, choćby przy okazji podróży, np. na kongresy poświęcone HIV/AIDS, miałem szansę zobaczyć, jak działa Kościół katolicki w innych państwach – i mam poczucie, że potrafi on być miłosierny i kochający, a nie karzący.

Andrzej Dryszel



Oko w oko



Tomasz Jastrun

NIE MIEŚCI SIĘ W GŁOWIE



Wielkanoc – odwiedzam mały cmentarz przy niewielkim mieście. Zawsze zadziwia mnie, jak żyją te wiejskie i małomiasteczkowe cmentarze, nie tylko w czasie świąt płoną tam znicze i są świeże kwiaty. Miejski cmentarz zdaje się przy takim prowincjonalnym opuszczeniu i martwy. To nie tylko żywa pamięć, ale i obawa, co ludzie powiedzą. W małym mieście wszyscy znają żywych i martwych. I nikt nie chce być gorszy w trosce o groby. Trwa wyścig w demonstracji pamięci. Tak czasami małość służy wielkości.

W rodzinnym domu mojej żony czarno-białe ślubne fotografie jej dziadków, pradziadków. W pociemnionych drewnianych ramkach. Pomyśleć, że tylko tyle zostaje po ludziach. Potem już w swoim domu wkładałem nasze kolorowe ślubne zdjęcie w ramki. Jakbym wchodził w ślady wydeptane w topniejącym śniegu. Po pisarzu zostają wiersze, książki, ale one też żyją chwilę. Za mojego życia w niebyt odeszły trzy generacje pisarzy. Musimy zapominać, by zrobić miejsce na to, co nowe; rozpadają się przedmioty, by ustąpić miejsca nowym.

W domu w lesie wielkanocne spotkanie. Są trzy generacje, czwarta biega na czworakach. Jak zawsze przy takim rodzinnym spotkaniu uderza mnie, jaki jest postęp w kolejnych pokoleniach, w urodzie, inteligencji... Unikaliśmy tematu politycznego, za smacznie było, ale podstępny pytaniem ustalam, że teść, jedyny wśród obecnych pisowicz, jednak nie wierzy w zamach smoleński, za to jest pewien, że winny katastrofy jest gen. Błasik, który wszedł do kabiny pilotów. Tuż przed finałem świątecznego spotkania szybko jednak omawiamy cały arsenał osobliwości, od bomby termobarycznej do kondycji umysłowej Macierewicza. Kuzynka żony mówi, że słyszała, że Misiewicz jest nieślubnym dzieckiem Ojca Dyrektora. Myślę: oto przykład, jak ludzie chcą racjonalnego wyjaśnienia irracjonalnych zachowań. A Misiewicz to już postać legendarna. Na dodatek cudnie wygląda – nalane oblicze w kształcie gruszki, młody człowiek, który dobrze wie, gdzie są konfitury. Ale za bardzo się nimi objadł. I cała partia doznała niestrawności. Ktoś trafnie zauważył, że tak wielu próbowało, ale dopiero Misiewiczowi udało się zdetronizować Nikodema Dyzmę. Jednak mała przesada. Dyzma w finale zostaje bodaj premierem. A w powieści Jerzego Kosińskiego „Wystarczy być” ogrodnik z niedorozwojem umysłowym zostaje prezydentem Stanów Zjednoczonych. Trump mimo wszystko jest bardziej rozbawiony, za to z poważnym niedorozwojem emocjonalnym. Misiewicz był załedwie na początku drogi do wielkiej kariery.

Prywatne media strasznie miesza prezesowi. Trzeba coś z tym zrobić.

A przepadł przez te przekłete liberalne media. Przejął się tymi mediami nawet prezes.

Doprawdy, prywatne media strasznie miesza prezesowi. Trzeba coś z tym zrobić. Przez nie PiS może nawet przegrać wybory. Im bardziej może przegrać, tym bardziej nie może. Oddać państwo tak przygotowane na tyranie w ręce śmiertelnych wrogów – to się w głowie nie mieści. Ani mnie, ani prezesowi. Sztaby więc już się zastanawiają, jak ten dramat rozwiązać dla dobra Polski. Wśród moich licznych znajomych już nikt nie wierzy, że oni po dobru, czyli demokratycznie, oddadzą władzę.

Wracając do Macierewicza i jego dzieł, śmiało można powiedzieć, że nikt w ostatnim czasie nie zrobił dla polskiej demokracji tyle, ile ten człowiek, coraz wyraźniej obłąkany. Uświadamia nawet słabo widzącym i myślącym, z czym mamy do czynienia i dokąd zmierzamy.

Na spacer z dziećmi do pobliskiego lasu. Widzę, że już najwyższy czas wybrać się na zbieranie śmieci, dominują butelki i puszki po piwie, las ich pełen po zimie. Tylko ja zbieram tu śmieci i muszę być uważany za dziwaka. Myślę: między tym butlami, czyli polskim niechlujstwem, a katastrofą smoleńską jest wyraźna, dobrze wydeptana ścieżka.

Jadę na zmianę opon do pobliskiego zakładu. Jestem stałym klientem. Z właścicielem rozmawiam o polityce. Mówi: jestem prosty człowiek, ale nie dam z siebie robić idioty. Dyskutujemy o najbardziej odrażających konformistach, takich jak Czarnecki i Sasin, i że gdyby naczelnik zarządził, że z powodów patriotycznych trzeba chodzić na czworakach, gorliwie usprawiedliwialiby to zarządzenie. Zmieniając oponę, właściciel zakładu konkluduje: „Powiedzieliby, że napęd na cztery kołeczyny jest bardziej efektywny”.

Na spotkaniu autorskim w M. Zaczynam się bać podawania nazw miejscowości, by nie szkodzić organizatorom. Jak zwykle w małych miasteczkach jest świetna, żywa publiczność. W Warszawie czy w Krakowie nie do pomyślenia, by przyszło tylu ludzi. To oczywiście w 90% kobiety. Jak zjawiają się mężczyźni, to na ogół czegoś dziwni. Ani słowa nie powiedziałem o polityce. A okazało się, że było takie oczekiwanie; po spotkaniu, gdy rozmawiałem z ludźmi, wyrażali oburzenie, trwogę, niepewność. I mroczne widzenie przyszłości. Pytają, co to będzie. Co mam im mówić? Szlag PiS trafi, to jasne, tylko kiedy? Pan Tomek, robotnik, alkoholik, który porządkuje nam ogród, twierdzi, że za rok. Trzymam go za słowo.

Mateusz Mazzini*

Do tematu Erasmusa można podchodzić na wiele sposobów. Jednak fenomen tego programu zapewne najlepiej oddają po prostu liczby. W 1987 r., kiedy ruszała pierwsza edycja pilotażowego wówczas projektu wymian studenckich, na wyjazd zdecydowało się 3,2 tys. młodych Europejczyków z 11 krajów. Byli to obywatele przede wszystkim krajów tzw. starej Europy – istniejące wówczas Wspólnoty Europejskie miały przecież tylko 12 członków. Dziś dzięki różnym programom pod parasolem Erasmusa po Starym Kontynencie przemieszcza się niemal milion osób. Nie tylko studentów, ale i naukowców, tłumaczy, wolontariuszy czy osób zdobywających doświadczenie zawodowe w najróżniejszych branżach. Pozostałe liczby mówią o Erasmusie jeszcze więcej. 55 – tyle krajów bierze udział w sieci wymian studenckich i naukowych. 9 mln – tytu beneficjentów miał program przez 30 lat trwania. I wreszcie liczba chyba najpiękniejsza, choć niemożliwa do zweryfikowania – milion europejskich dzieci poczętych w związkach, które narodziły się dzięki Erasmusowi.

STUDENCKIE WĘDRÓWKI LUDÓW

Erasmus nie tylko wszedł na stałe do europejskiej rzeczywistości, ale też mocno ją zmienił. Dobrze oddaje to geografia programu. W chwili startu studenci mogli liczyć na podróże tak

„egzotyczne” jak z Kopenhagi do Palermo czy z Berlina do Edynburga. W ciągu 30 lat liczba krajów przyjmujących i wysyłających studentów na wymiany zwiększyła się aż pięciokrotnie i wyszła daleko poza Europę. Oczywiście to pokłosie unijnych rozszerzeń i używania przez Brukselę edukacji wyższej jako narzędzia polityki zagranicznej i pomocy rozwojowej. Co nie zmienia faktu, że Erasmus to dziś również Rosja, Afryka Północna i Bliski Wschód. A siatka połączeń rozszerzyła się o wyjazdy z Lizbony do Rostowa i z Oslo do Bejrutu.

Początki nie zapowiadały wcale tak różowej przyszłości dla całego programu. Erasmus, podobnie zresztą jak wiele innych brukselskich inicjatyw, był

DZIECI ERASMUSA

Mija 30 lat od uruchomienia chyba najbardziej udanego produktu unijnej biurokracji

projektowany jako rozwiązanie krótkotrwałe. Monstrualny rozrost bynajmniej mu nie groził. Co więcej, nikt nie liczył na sukcesy naukowe. Oferta sponsorowanych przez Brukselę wyjazdów semestralnych lub rocznych miała oswojać młodych Europejczyków z ideą swobody przepływu osób. Autorzy projektu uważali, że studentów łatwiej będzie zachęcić do wewnątrzkontynentalnej mobilności. Ta z kolei miała się stać jednym z argumentów wspierających dalszą integrację na poziomie politycznym i eliminację barier w przemieszczaniu się. Erasmus w chwili narodzin był więc prostym narzędziem propagandowym. Dzisiaj, biorąc pod uwagę słabość europejskiej tożsamości i wypełnioną raczej porażkami niż sukcesami historię unijnego PR, można stwierdzić, że program wymian studenckich zadanie wykonał z nawiązką.

Co roku w końcu sierpnia oraz na przełomie stycznia i lutego europejskie lotniska (a kiedyś dworce) wypełniają się grupami młodych ludzi. Wielu to zapewne „Erasmusi” właśnie rozpoczynający wymianę. Według statystyk Komisji Europejskiej, czyli ciała odpowiedzialnego przede wszystkim za finansowanie programu, takich po-

że dzisiaj trudniej się zdecydować na formę wyjazdu niż wywalczyć miejsce w samym programie.

SŁAWA I NIESŁAWA

Nie wszyscy są Erasmusowi przychylni. Wielu krytyków programu natychmiast uznałoby, że powyższe akapity przepisano z unijnych broszur, a tak naprawdę to młodzieżowa rozpusta za publiczne pieniądze. Sława, a raczej niesława imprez studentów z wymian rozniosła się błyskawicznie, toteż dla wielu wyjazd na Erasmusa to strata czasu. Przyjęło się bowiem, że uczestnicy programu są traktowani na goszczących ich uczelniach co najmniej ulgowo, obowiązków naukowych nie mają, korzystają natomiast w pełni z uroków życia towarzyskiego. Coraz więcej młodych osób rezygnuje z wyjazdu, nie chcąc tracić semestru czy całego roku na imprezowanie. A pokus jest wiele. Masa wolnego czasu, niewielkie konsekwencje w przypadku zaniedbywania nauki, nierzadko hojne stypendium i przede wszystkim setki podobnie myślących ludzi, szukających wrażeń. Stąd tyle negatywnych stereotypów na temat

Dla wielu studentów decyzja o wyjeździe może być pierwszym dorosłym wyborem w życiu.

dróżnych na lotniskach i dworcach jest teraz niemal milion rocznie. Zdecydowana większość – ok. 65% – to studenci najczęściej pierwszego stopnia. Wyjeżdżają zwykle na jeden semestr, choć przybywa wymian całorocznych. Dużo studentów korzysta z opcji przedłużenia wyjazdu na cały rok, a potem zostaje w miejscu wymiany, np. podejmując wakacyjną pracę. Pozostali uczestnicy programu to magistranci, doktoranci, ale też trenerzy, działacze organizacji pozarządowych i tłumacze. Nie tylko się uczą, ale przede wszystkim pracują w ramach tzw. Erasmus Work Placements, czyli staży preferencyjnych współfinansowanych ze środków unijnych. Można wręcz stwierdzić,

współczesnego Erasmusa. Ostentacyjne upijanie się, łatwy seks, brak presji i wylegiwanie się do południa – tak o „Erasmusach” myśli z pewnością sporo Europejczyków.

Mimo to programu warto, a nawet trzeba bronić. I wcale nie ze względu na szansę wyjazdu na lepsze często uczelnie oraz możliwość realizacji pasji naukowych. Erasmus bowiem momentalnie przestał być jedynie narzędziem mobilności edukacyjnej, stając się budulcem europejskiej tożsamości. Milionom młodych ludzi zapewniono w ten

Erasmusowej „sekcji” nie mogło zabraknąć na Paradzie Schumana, promującej ideę integracji europejskiej.

sposób przyspieszony kurs dorosłego życia. Dzięki Erasmusowi rzesze Europejczyków miały okazję zamieszkać w obcym kraju, nauczyć się tolerancji dla międzynarodowych współlokatorów czy zastosować w praktyce wkuwany na pamięć w szkole język. Na pierwszy rzut oka wydaje się to banalne, ale tym czytelnikom, którzy „Erasmusami” nie byli, polecam rozłożenie tego procesu na czynniki pierwsze. Znajdzenie mieszkania, otwarcie konta bankowego, wyrobienie ubezpieczenia, dogadanie się z niemówiącą po angielsku panią w dziekanacie – to na start. A potem? Setki sytuacji z życia codziennego, tyle że tysiące kilometrów od domu, w obcym języku, bez przyjaciół i rodziny. Dziś, w dobie internetu i Rya-

naira, może to łatwe. Ale 15 lat temu, gdy tanie linie dopiero raczkowały na europejskim niebie, wyjazd na Erasmusa z pewnością był największym przedsięwzięciem w jeszcze krótkim życiu studenta.

I wreszcie może najważniejszy aspekt wyjazdu, czyli wybór. Decyzja o wyjeździe bywa często pierwszym dorosłym wyborem w życiu. Słowo to zresztą jest z Erasmusem nierozdzielnie związane. Głównie dlatego, że w większości przypadków od samego studenta zależy, jak swojego Erasmusa przeżyje. Czy wróci do domu z pustym portfelem i zmęczoną wątrobą, czy też z plikiem adresów nowych przyjaciół i biegłością w innym europejskim języku – to naprawdę kwestia otwarta.

STO LAT, ERASMUSIE!

Niestety, przyszłość Erasmusa oraz jego formalnego następcy, czyli programu Erasmus+ (to określenie odnosi się do całości programów wymian międzynarodowych), może się okazać skomplikowana. Podobnie jak na początku głównym czynnikiem może się okazać polityka. Los Erasmusa jest bowiem nierozdzielnie związany ze swobodą przepływu osób w Unii. A ta, jak wiemy, znalazła się pod mocnym ostrzałem. W związku z tym coraz częściej na forum Parlamentu Europejskiego pojawiają się głosy, by z programu wyrzucić kraje pozaeuropejskie, zwłaszcza muzulmańskie. Sprawę dodatkowo komplikuje Brexit. Nie wiadomo jesz-

Podobno w związkach, które narodziły się dzięki Erasmusowi, poczęto milion europejskich dzieci.



cze, jak po wyjściu Londynu ze struktur unijnych będzie wyglądać kwestia migracji na Wyspy. Fala populizmu w innych krajach może z kolei doprowadzić do podobnych kłopotów na kontynencie. Wreszcie problemem mogą się okazać finanse. Erasmus pochłania co roku ponad 2 mld euro z unijnego budżetu – coraz więcej polityków uważa tę kwotę za stanowczo zbyt dużą.

Liderzy Erasmusa wewnątrz instytucji unijnych zdają się jednak odporni na krytykę. Niezrażeni zbierającymi się na horyzoncie czarnymi chmurami odważnie patrzą w przyszłość. Zakładają, że do 2020 r. liczba uczestników programu będzie przeszło dwukrotnie wyższa i osiągnie 2 mln osób. Nam, obywatelom, spośród których wielu było „Erasmusami”, nie pozostaje nic innego jak wierzyć i trzymać kciuki. Za młodych ludzi wciąż pojawiających się w sierpniu na lotniskach, za to, że zajęcia z historii integracji europejskiej będą się odbywać w grupach studentów z ponad 20 krajów. I że jeszcze niejednym milion europejskich dzieci narodzi się dzięki tym wymianom. Wcale nie (tylko) dlatego, że życie „Erasmusa” to rozpusta i włóczęga. Przede wszystkim dlatego, że Erasmus to przynajmniej pół roku nasiąkania wszystkim, co Europa ma najlepszego. Sto lat, Erasmusie, albo chociaż kolejnych 30!

* Autor spędził rok akademicki jako student Erasmusa w Hiszpanii: na uczelniach w Kordobie i Bilbao. Obecnie jako doktorant przebywa na wymianie Erasmus+ między Polską Akademią Nauk a University College London.

MAMY KONSTYTUCJĘ!

„Uchwalenie Konstytucji 3 maja”, obraz Krzysztofa Wojnarowskiego z 1806 r.



Rodziła się przy wielkim sprzeciwie. Ale w nocy 3 maja Warszawa bawiła się i tańczyła. Dzieło się dokonało

Józef Hen

[Stanisław August Poniatowski] znał wszystkie słabe strony swojej sytuacji i wszystkie grożące państwu niebezpieczeństwa. Ale na pewno ogromną satysfakcję sprawiła mu broszura księdza Kołłątaja: „Co się też dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą?”. Jest to mocne propagandowe przygotowanie do zapowiadanej bliskiej współpracy patriotów z królem. Nie o komplementowanie tu idzie, ale o obronę polityczną. To nie król powtarza swoje argumenty, to on, Kołłątaj, mąż stanu i publicysta, który wie i rozumie. Padają wreszcie słowa prawdy. „Ile razy król wyciągał ręce do narodu, tyle razy jego adwersarze łączyli się z Moskwą przeciw niemu”. Od konfederacji radomskiej – aż po gwałty Repnina. Mimo to udało mu się w roku 1776 zredukować władzę hetmanów. (Nie wybaczą mu tego). Bolejcie nad oczywistą zależnością Rady Nieustającej? „Król tyle tylko musiał ulegać Moskwie, ile go zuchwałość magnatów do tego przymuszała”. (To wszystko

mówi nie kto inny, lecz ksiądz Hugo Kołłątaj. Warto sobie to zapamiętać i przypomnieć, kiedy on o własnych słowach zapomni).

4 GRUDNIA, GODZINA CZWARTA. Ważna chwila: Potocki spotyka się po raz pierwszy z królem. Nastąpiły dalsze spotkania – marszałek uznał je za swój sukces. Powtarzał, że Polska nie może być neutralna, musi „trzymać się jednego z mocarstw sąsiednich (...). Król przyjął tę prawdę za aksjomat i on pierwszy powiedział, że tym sojusznikiem powinny być Prusy”. Czy więc całkowita kapitulacja? Niekoniecznie, bo Stanisław chciał, by nie stwarzano wrażenia, że sojusz jest skierowany przeciw komukolwiek. Był zdecydowanym przeciwnikiem sojuszu z Turcją, bo sens tego byłby jednoznacznie odebrany – jako wrogi wobec Rosji.

– Czy pan sądzi – zapytał król (według notatki sporządzonej ręką samego Potockiego) – że będzie z korzyścią dla Rzeczypospolitej mieć króla bez najmniejszej władzy?

Marszałek uchylił się od odpowiedzi. Pytanie postawione nazbyt ogól-

nikowo, tłumaczył się wykrętnie. Stanisław mógłby zacytować Mirabeau, który ostatnio narażał się, broniąc Ludwika XVI: „Wszystko da się obronić, prócz niekonsekwencji; powiedzcie, że król jest niepotrzebny, ale nie mówcie, że potrzebny jest król bezsilny, nieprzydatny”. (Zdecydowano tam w końcu, że potrzebny jest król zgilotynowany).

Sam hrabia Ignacy miewał już teraz wątpliwości na temat swojego republikanizmu. Zanotował pytania (*Questions*), które sobie stawiał. Na przykład: „Czy w kraju, gdzie korupcja sięgnęła szczytu, można jednoczyć umysły przez wymówki i rzucane na przeszłość inwektywy?”. Albo: „Czy Polska dzisiejsza nadaje się do republikańskiej konstytucji i czy anarchia nie jest gorsza niż konstytucja, choćby wadliwa?”. Na koniec zastanawia się, czy nie jest to taka sytuacja, kiedy „miłość wolności należy poświęcić na rzecz mniejszego zła dla ojczyzny i kiedy ten przymiot przestaje być cnotą i w praktyce staje się bardziej zgubny niż użyteczny”. Wreszcie się zreflektował!...

Po spotkaniu 4 grudnia Stanisław sporządza notatkę *Pro memoria*. Od tego dnia, tak uważamy, inicjatywę ustawodawczą przejmuje król. Do roboty zabrał się, razem z Piattolim, pod koniec roku. Nastąpił rok 1791. 10 stycznia król podyktował Piattolemu swój „plan rządu”. Piattoli zawiadomił go pisemnie, że na przyjęciu u Małachowskiego posłowie rozpytywali się nad królewską mową w sejmie. „Przemawiał jak anioł”. Rozkoszna chwila, zwierzał się Piattoli. „Delektowałem się z entuzjazmem tym wszystkim, co mówiono, i powtarzałem: (...) Król nigdy nie przagnął czego innego jak dobra”.

PIĘĆ DNI PÓŹNIEJ w teatrze premiera sztuki pana Niemcewicza (tego „szczekacza”) „Powrót pośta”. Sztuka jest polityczna, opowiada się za przemianami. Poseł Suchorzewski krzychał w sejmie, że Niemcewicz poważył się na zbrodnię stanu, „wyśmiewa najdroższe nam swobody”, żądał kary. Sejm sprawy nie podjął. Niemcewicz triumfował i wraz z szambelanem Weyssenhofem zajęli się przygotowaniem „Gazety Narodowej i Obcej”, która okaże się wielkim sukcesem prasowym.

To ten sam Suchorzewski, który królowi konia chciał trzymać, jeśli „ruszy zbrojnie na Moskale”. I oto ów rozkrzyczany poseł, ogarnięty (jak wielu innych) pasją do kart, zaczął bywać u moskalofila Branickiego – i wcale to go nie mierziło, że zasiada przy jednym stoliku z Kossakowskim i Bułhakowem. Tym bardziej że partnerzy dawali mu wygrywać, za każdym razem wstawał, mając dwieście albo i więcej czerwonych złotych w kiesie. Przy kartach, winie, sutym obiedzie Branicki zdobywał go i przekonywał. Chcą obalić nasze najdroższe wolności szlacheckie – czy pozwolisz na to? „W tobie cała nadzieja!”. Imperatorowa nas wesprze, zapewniał, a pan Suchorzewski zamiast, słysząc to, się wzburzyć, krzychał, że nie dopuści do „uszczerbku w wolnościach naszych”, że prędzej go umarłego wyniosą z izby. (Przyłączył się rok później do Targowicy, bił się nie z „Moskalem”, ale ze swoimi).

Piattoli nadal pośredniczy między Stanisławem a Ignacym Potockim. Do porozumienia daleko. Piattoli nalega na marszałka: „Pan mi często powtarzał, że wystarczy, aby król chciał, a wszystko się dla niego zrobi”. Marszałek odpowiada długą perorą, kończy z westchnieniem: „Ach, gdybyż



Strona tytułowa majowej konstytucji.

chciał pojąć, co może dokonać! Ma za sobą wszystkich – poza sobą”.

Moim zdaniem Potocki się myli: król wie, czego chce, i trzyma się tego twardo. W liście do Debolego wyraża obawę, że „demokracja szlachecka” (niechętna wobec praw mieszczan i chłopów) przeważy „nie tylko nad królem, ale i nad całym sejmem. A jeśli tak będzie, to, Boże, zmiłuj się nad Polską”.

Król znał wszystkie słabe strony swojej sytuacji i grożące państwu niebezpieczeństwa.

A co z prawami dla Żydów? „Pomińmy je na razie”, radził mu Piattoli. Król przyznał mu rację: tym prawom niechętni są mieszczenie, zazdrośni o swoje korzyści, a król chciał mieszczaństwo mieć po swojej stronie. Wrócimy do tego później, obiecywali sobie król i jego najbliższy współpracownik.

Ten współpracownik zawiadamia Potockiego, że „Pryncypał” (czyli król) woli, aby „zachowano pozór, iż został przez obywateli zaproszony do przyjęcia projektu” – nie chce uchodzić za je-

go autora, tak będzie dyplomatycznie. To, co on zaproponował, a co zostało wreszcie uzgodnione, nazywa skromnie „marzeniem dobrego obywatela”. Stanisław, w asyście Aleksandra Linowskiego, zajmuje się tłumaczeniem własnego francuskiego tekstu na język polski. Piattoli dostarcza przekład marszałkowi, a w liście do króla wspomina, że można było przystąpić do tłumaczenia wcześniej. „Zapomniałem o wszystkim: korespondencji, książkach, przyjaciółach, towarzystwie. Moim celem, Najjaśniejszy Panie, jest chwala Twojego panowania oraz miły wypoczynek dla Ciebie i Twojego otoczenia”. Potocki, o dziwo, nie spieszy się jakoś z uwagami na temat „marzenia dobrego obywatela”, traci czas, dał się wciągnąć, donosi Piattoli, do „wielkiej partii wista z Branickim i innymi”, używa życia, podczas gdy „Branicki rozgłasza po assamblach, że odbywa konferencje z marszałkiem, a inni rusofile rozgłaszają, że spędzają z nim w cztery oczy całe wieczory”. Ile w tym było polityki, sondowania opinii, a ile bez troski towarzyskiej wdowca (bo jego żona Lubomirska zmarła w połogu), trudno rozstrzygnąć. W końcu z Branickim znali się nie od dziś, przed kilkunastu laty intrygowali wspólnie w Petersburgu przeciw Stanisławowi.

Projekt, już z uwagami Potockiego, przekazany zostaje marszałkowi Małachowskiemu, ten nanosi swoje uwagi i przekazuje Kołłątajowi, który z kolei opracowuje własną wersję. Spór idzie głównie o skład Straży (czyli mówiąc innym językiem, rady ministrów). Stanisław niecierpliwi się: za dużo osób wie o toczących się dyskusjach, jest obawa, że sekret się wyda – Potocki niepotrzebnie zwleka. (Ale Mazzeiego ani nawet Debolego Stanisław na wszelki wypadek nie wtajemnicza w toczące się prace. Swoich przyjaciół tu na miejscu też nie wtajemniczał, bo „na czele przedsięwzięcia widzieli [...] moich zażartych nieprzyjaciół – jak pisał do Glayre’a – ludzi niesprawiedliwych, od których sam doznałem wielu przykrości”, uważał, że trzeba będzie przyjaciół zaskoczyć, by mogli „otrząsnąć z siebie starego człowieka”, wielu z nich „łączyło z ogromnym przywiązaniem do mnie sarmackie przesady”. Mnie też nie o wszystkim zawiadamiał, ale staram się tutaj opowiadać o wydarzeniach w tej kolejności, w jakiej się odbywały). Król ciśnie, by nie zwlekać, co Ignacy, zawsze osobiście mu niechęt-

ny, określi jako „tchórzostwo”. (Jego berliński powiernik, Aloe, napisze do niego, że to król miał rację).

24 kwietnia, w pierwszy dzień Wielkanocy, kiedy niewtajemniczeni posłowie rozjechali się do domów, odbyła się u króla w Łazienkach narada. Nieoczekiwana zmiana poglądów braci Potockich w sprawie Straży. Dochodzą do wniosku, że głosowanie większościowe (którego się przedtem trzymali) „otwiera możliwość targowiska dla obcych mocarstw”. Przemówiło w końcu doświadczenie. Jakie jest z tego wyjście? „Ci sami – pisze do króla Piattoli 29 kwietnia (za parę dni wszystko się rozstrzygnie) – których uważano za najbardziej opornych w tej sprawie, zapraszają dziś WKMość do objęcia całej władzy wykonawczej”. Jest propozycja na piśmie. Piattoli dobrze wie, że król – podobnie jak nie chce umniejszenia – odmawia również rozszerzenia swojej władzy. „Ale, Najjaśniejszy Panie, im więcej o tym myślę, tym bardziej uznaję konieczność przyjęcia tej ostatniej poprawki...”.

Podczas gdy wieczorami Stanisław, prowadzony przez noszącego świecznik głuchoniemego odźwiernego, przekradał się labiryntem korytarzy do komnaty, gdzie czekali współpracujący z nim ludzie, w dzień – całkiem jawnie – trwały w sejmie prace nad ustawą o miastach. Obawiam się, że nie doszłoby do niej, gdyby nie energia Stanisława, który wielokrotnie głos zabierał. 18 kwietnia znowu ustawę czytano. – Czy jest zgoda? – zapytał wreszcie marszałek Małachowski. – Zgoda! – odpowiedziano trzykrotnie bez głosów sprzeciwu. Kiedy król wyszedł z Zamku, „z radosnym płaczem i dziękczynieniami opadło go przeszło trzystu mieszczan”. On sam też się rozrzewnił, zwierzył się w liście do rezydującego w Londynie Bukatego: „podziękowałem Bogu za tę słodycz, nagradzającą mi tyłoliczne dwudziestokilkuletnie przykrości”. Osiągnięcie niewątpliwe! Odtąd mieszczanin mógł kupować dobra ziemskie i starać się o urzędy i godności. Zasługi na różnych polach dają prawo do szlachectwa, pierwszeństwo mają zasłużeni wojskowi, ale i rękodzielnicy, a także „kupcy prowadzący handel z produktów krajowych” (przywódca nie liczy się za zasługę). Wszystko z wzajemnością: bo odtąd szlachcic miał prawo przyjąć prawo miejskie i sprawować miejskie urzędy. Czy do

Polski, tak innej, będą teraz ciągnąć na osiedlenie się fachowcy? Na szczęście, uspokajali się zagraniczni posłowie, „nikt tu nie jest pewny swego mienia i dobra”, a co jeden sejm uchwalił, drugi może odmienić.

SZCZĘŚLIWY WYPADEK SPRAWIA, że król 1 maja dowiaduje się, że jeden z ambasadorów (Bułhakow?) zwierzył się, że próbował króla nastraszyć przeciw zbliżającej się rewolucji, ale bez skutku. Nie ma czasu do stracenia! Zawiadomiono posłów, żeby zjechali się na czwartek 5 maja. Król powiadomił o dacie trzech odpowiedzialnych ministrów. Jeden z nich, Jacek Małachowski, kanclerz (!), na-

– Czy jest zgoda? – zapytał marszałek Małachowski.
– Zgoda! – odpowiedziano trzykrotnie.

tychmiast tę wiadomość przekazał Bułhakowowi. Sarmacka opozycja z Branickim na czele zaczęła na ten dzień mobilizować fanatyków „złotej wolności”, żeby nie dopuścić do obrad. Mówiono też o możliwości interwencji artylerii rosyjskiej. Zgodzono się ze zdaniem króla, że trzeba działać systemem *fac et excusa* (zrób, a potem się usprawiedliwiał). Postanowiono przyspieszyć obrady na wtorek 3 maja. Nie jest prawdą, jak utrzymują niektóre gazety, że o trzeciej nad ra-

nem zebrano się u króla posiedzenie przygotowawcze. „Tej nocy – napisał król do Maurice’a – wszyscy spokojnie spali, przynajmniej ja mogę ręczyć za samego siebie”.

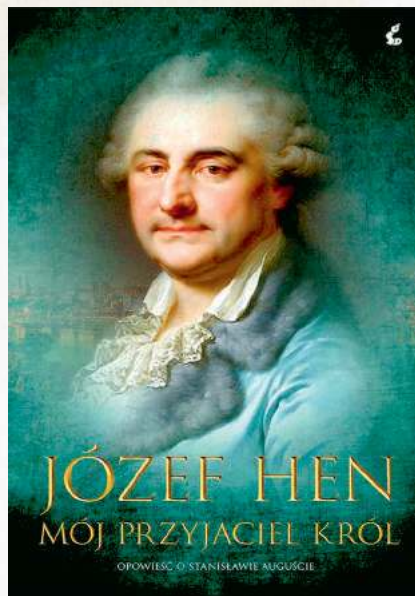
Ze sprawozdania króla: „Posiedzenie zaczęło się około południa. Sądząc z kolejnego wahania się szali na tę czy tamtą stronę, przyznaję, że około piątej zaczynałem uważać dzień za stracony. Chciałem przemówić po raz trzeci. Zrobiłem ruch ręką, prosząc o ciszę. Poczytano to za pierwszy krok i wezwanie do przysięgi”. Tłum posłów ruszył ku niemu „z najgorętszymi okrzykami”. Pomyślał, że chwila nadeszła. Stał na krześle i wezwał do siebie biskupa krakowskiego, Turskiego, z Ewangelią.

Ale przedtem pan poseł Suchorzewski urządził niezły teatr. Podarł na sobie order Świętego Stanisława, włókł się do tronu jak w ataku padaczki, krzyczał, że rzeka się Polski, jeśli będzie „łożem despotyzmu”, ma tu ze sobą sześciolatniego synka, zabije go, jeśli ujrzy, że ma żyć w niewoli, posłowie szli ku królowi, on leżał, żeby po nim stąpano, wreszcie pewien ogromny poseł wziął go za bary i podniósł. (Suchorzewski synka nie zabił). Król stał z ręką wyciągniętą na Ewangelię, „wokół jak otaczający ojca swojego naród – według opowieści pana Niemcewicza – tysiące rąk podniesionych do góry, drżenie radości na wszystkich twarzach”. Król, po zaprzysiężeniu: „*Juravi et non poenitebit me; kto kocha ojczyznę, niech idzie ze mną do świątyni Pańskiej i przysięgę tę powtórzy*”.

O zmierzchu udali się do katedry Świętego Jana. Zastali tam przedstawicieli cechów miejskich. Wszyscy przysięgali, także marszałek konfederacji litewskiej, książę Kazimierz Nestor Sapieha, mimo że, jak powiedział, był tej konstytucji przeciwny (a może nie tyle on, co jego wrzaskliwa matka, siostra Branickiego; nie ukrywał, że boi się w domu awantury). Kiedy wrócili do senatu, Stanisław zasiadł na tronie. Zalecono, by wojsko i urzędnicy składali przysięgę.

Przed zamkiem czekały tysiące gotowych bronić sejmu mieszczan (choć nieuzbrojonych). Tej nocy Warszawa bawiła się i tańczyła. Dzieło się dokonało. Mamy konstytucję!

Fragmenty książki Józefa Hena *Mój przyjaciel król. Opowieść o Stanisławie Augustcie*, wydanie II, Sonia Draga, Katowice 2017



Najmiłościwszy samodziernco nasz!

Edward Mikołajczyk

W każdej stolicy szanującego się państwa jest jakiś zamek, a jeżeli nie, to przynajmniej są dwa pałace: duży i mały, jakiś belweder, podchorążówka, koszary i plac do pokazywania ludności, że nasi żołnierze są najładniejsi i najrówniej na świecie maszerują. Warszawa nie jest żadnym wyjątkiem, przeciwnie, tutaj chyba wszyscy użytkownicy najważniejszych gmachów i placów mają do siebie najbliżej i tylko dwa kroki od Traktu Królewskiego do swojego kościoła w mieście (ulica Świętojańska) i do swojej telewizji (plac Powstańców Warszawy). Miasto ma przy tym świetną komunikację publiczną, nie ma zatem konieczności odpalania limuzyn i pakowania się w korki z obstawą. Po drodze są liczne stacje rowerowe i kilka skrzynek pocztowych. Same wygody.

Zachodzą więc Polacy w głowę, dlaczego prezydent musi aż rok czekać na jakiś list. Dlaczego w tej sprawie nie podejmują interwencji ani Polskie Radio, ani Telewizja Polska? Dlaczego nie obnażą opieszałości Poczty Polskiej, która być może nabrała za dużo fuch?! Przedsiębiorstwo handluje dewocjonaliami, planuje kantory wymiany walut *online*, buduje sieć ochroniarzy z trąbką na czapkach, więc jak ma mieć głowę do listów?! Poczta na pewno wymaga reformy ustrojowej, ale dzisiejszy lokator Pałacu Prezydenckiego mieszka już trochę w Warszawie i mógłby się zorientować, że jego rejonowy urząd jest na Nowogrodzkiej, nie na Świętokrzyskiej. Bez stempelka stamtąd jest tak, jakby pisał na Berdyczów, więc może mu kadencja upłynąć na czekaniu.

Wojny pałaców małych z dużymi i na odwrót nie są polską specjalnością, ale tradycją – tak. Dzisiejszą sytuację odróżnia od przedwojennej tylko to, że panowie wcześniej nie uzgodnili, kto tym razem będzie Piłsudskim. Kiedy żył Józef Piłsudski, były jeszcze większe problemy. Na konferencji dotyczącej projektu ustawy o władzach wojskowych,

Zachodzą Polacy w głowę, dlaczego prezydent musi rok czekać na jakiś list.

autorstwa Sikorskiego, powiedział, że „to jest projekt albo fikcyjny, albo musiałbym co innego przypuszczać, że generalny inspektor jest osioł, minister wojny szuja, a szef sztabu wesz wsadzona za kołnierza generalnemu inspektorowi”. On miał właśnie w tym nowym układzie być generalnym inspektorem. Wszyscy się bali, że i tak za dużo władzy mu proponują, a on uznał to za okazję do bezzwłocznego sporniewierania konkurentów bez użycia atramentu, papeterii i korzystania z usług poczty. Prezydenta Wojciechowskiego traktował jak służącego, a Sikorskiemu poradził, żeby wyjechał z Warszawy, bo... za nic nie ręczy.

Wojciechowski uznał, że w tym zamieszaniu nie musi wszystkiego stracić, i rychło zażądał 10 samochodów dla Belwederu, a od Ministerstwa Spraw Wojskowych zaczął się domagać oddania kilku obrazów o treści wojskowej, powołując się na to, że „jest zwierzchnikiem sił zbrojnych”. To jest jakaś podpowiedź taktyczna dla prezydenta Dudy, niezależnie od tego, co tam jeszcze wisi na ścianach w dzisiejszym Ministerstwie Obrony, bo niekoniecznie musi chodzić o ulubiony obraz prezydenta Wojciechowskiego „Przegląd wojsk na placu Saskim”.



To była końcówka roku 1924 r., kilkanaście miesięcy przed przewrotem majowym, kiedy jeszcze Marszałek musiał respektować zasady demokratycznego ustroju państwa. Cytuję tu zapiski z pamiętników Macieja Rataja, pierwszego marszałka Sejmu II RP.

Bardziej niż kolejna skarga naszego prezydenta na pocztę obchodzi mnie w ogóle klimat, w którym powinna dojrzeć jakaś nowa koncepcja ustrojowa w Polsce. Broń Boże, nie chodzi o żaden przewrót majowy i koniec z sejmokracją. Ale zrobiło się cieplej i jest jeszcze kilka dni do święta Konstytucji 3 maja, niech więc marszałek Senatu zwoła wszystkie stany i niech uchwali, kto ma teraz być Piłsudskim w Polsce, bo poczta sama się nie upora z tym problemem ustrojowym. A gdyby pan prezydent nie miał odwagi, w co nikt nie uwierzy, należałoby się zwrócić do zwykłego pośta. Gdyby i ten się opierał, Senat powinien w imieniu wszystkich poddanych wystąpić z błaganiem, żeby przynajmniej, w podzięce za dobrodziejstwa Polsce wyrażone, zwykły pośta zechciał przyjąć tytuł Ojca Ojczyzny. Wzór prośbny pan marszałek znajdzie w odezwie ludu do cara Piotra I z roku 1721. Wtedy poskutkowało, Piotr się zgodził być imperatorem. Trzeba tylko grzecznie prosić i dobrze zacząć, tak jak w tytule tego tekstu, zapożyczonym z natchnionego apelu.

Napisali też list dziennikarze do dziennikarzy, z zupełnie innym apelem, aby mianowicie pisać prawdę. Na razie nadawcy i adresaci badają, gdzie prawda leży. Egzekwie zaczną się po ustaleniu adresu. Chyba zdążę za dwa tygodnie. ■

DYMNA? TO ŻONA BIŃCZYCKIEGO!

Ile warta jest popularność, przekonałam się wiele lat temu, gdy w toalecie wrocławskiego dworca zobaczyłam okładkę czasopisma z moim zdjęciem

Rozmawia Wojciech Szczawiński

Z czym kojarzy się pani słowo „popularność”?

– Z czymś, do czego należy mieć ogromny dystans i czemu w żadnym przypadku nie można dać się uwieść. W pewnym sensie popularność jest dla mnie także synonimem samotności.

Chyba również zawodowego spełnienia?

– Owszem. Sława i uznanie są tym, o czym każdy aktor marzy. Zaprzeczanie temu byłoby kokieterią. Im więcej widzów ogląda nas w teatrach, kinach i telewizji, tym bardziej czujemy się zrealizowani w tym zawodzie. Ludzie sceny, o których nie mówi się i nie pisze – nawet jeśli są znakomitymi artystami – często mają kompleksy.

Gram od ponad 40 lat, jestem znaną aktorką nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami, oczywiście dla Polaków. Trudno mi jednak wyjaśnić, czym tak naprawdę jest dla mnie popularność – czy pomaga, czy też przeszkadza w życiu. Nieraz przekonałam się, że jest ona tyleż niebezpieczna, obrzydliwa i męcząca, co radosna, wspaniała i miła. Bukiety kwiatów, pełne uwielbienia listy i wiersze, uśmiechy przechodniów na ulicy, ale też podszyte straszną nienawiścią przekleństwa rzucane nocą przez mężczyznę biegnącego za mną ulicami Krakowa i twierdzenia oczekujących na tramwaj kobiet, iż Dymna jest morderczynią własnego męża – wszystkiego tego doświadczyłam. (...)

Popularność kojarzy mi się także z sytuacjami komicznymi. Kiedyś na przystanku przy Karmelickiej wpadła mi w ucho rozmowa dwóch pań. „Zobacz! – szeptała młodsza. – To Anna Dymna, córka Jerzego Bińczyckiego-



ANNA DYMNA

Na scenie Teatru Słowackiego w Krakowie, z jego dyrektorem Krzysztofem Orzechowskim.

go!”. Na to starsza: „Co ty mówisz?! Jaka córka! Przecież to jest jego kochanka!”. Wtedy młodsza zaproponowała: „Nie, nie... To jest jego córka, ja to wiem, bo widziałam”. „Ale ty głupia jesteś! – druga z kobiet najwyraźniej się zdenerwowała. – Ta Dymna tylko grała córkę Bińczyckiego. Tak naprawdę jest jego kochanką”. Wtedy do obu kobiet zbliżyła się starsza, elegancko ubrana pani i powiedziała z wyższością w głosie: „Przepraszam bardzo, ale Anna Dymna jest żoną Jerzego Bińczyckiego”. (...)

Sytuacje, jakie przytrafiają się osobom publicznym, stały się tematami skeczy kabaretowych. A publiczność bawi się, bije brawo, nierzadko

nie rozumiejąc, że tak naprawdę śmieje się z samej siebie.

– (...) Zdarza się jednak, że ludzie, nie kojarząc mnie, stają się agresywni. Na przykład jechałam kiedyś pociągiem. Jak zwykle w trakcie podróży coś tam czytałam i pisałam. Zauważyłam, że kobieta, która siedziała naprzeciw, zerka na mnie z coraz większą wściekłością. Po jakiejś półgodzinie wreszcie się odezwała: „Pani pracowała w Urzędzie Miejskim w Busku?”. „Przykro mi, nie pracowałam” – odparłam. „Aha... No dobrze” – westchnęła poirytowana współpasażerka. Po parunastu minutach odezwała się znowu: „Ale była pani w sanatorium w Ciechocinku?”. „Nigdy tam nie przebywałam” – odpowiedziałam. „Jak to, nie?” – w głosie kobiety pobrzmiwała coraz większa

wściekłość. Pytała jeszcze, czy przypadkiem nie pracowałam w szkole na Śląsku. W końcu, chcąc nie chcąc, wyjaśniłam jej grzecznie, że jestem aktorką. „Aktorką! Chciałaby pani być aktorką!” – zagrzmiała. (...)

Wspomniała pani, że słowo „popularność” jest również synonimem samotności. Jak to rozumieć?

– Ludzie, którzy w taki czy inny sposób się mną zachwycają, w rzeczywistości nie są przecież zainteresowani Anną Dymną jako człowiekiem. (...) Pośród miłych słów albo innych wyrazów uwielbienia nikt nie pyta, czy coś mnie boli albo czy przypadkiem nie przeżywam przykrości. Wiele osób z góry zakłada, że my, popularni aktorzy, jesteśmy zdrowi, szczęśliwi i bogaci. Tymczasem prawda bywa inna. Niektórzy moi koledzy i koleżanki cieszący się ogromną popularnością wracają wieczorami do pustych domów i z samotności wyją w poduszkę. Niektórzy z nich ciężko chorują, nie mając znikąd wsparcia. To dla nich właśnie moja fundacja wspólnie z Filharmonią Krakowską organizuje co roku koncerty charytatywne.

W moim życiu również zdarzały się momenty, gdy niby wielbiona przez tłum i przez wszystkich kochana, żyłam w poczuciu wielkiej samotności. Przecież popularność jest czymś, co łączy się tylko z moim zawodem. Życia prywatnego sława nie dotyczy. (...)

Sława panią męczy?

– Oczywiście zdarzają się chwile, kiedy mam serdecznie dosyć dziennikarskich pytań, wyrażania różnych opinii lub próśb o wspólne zdjęcie. Rozumiem jednak, że na

nictwo w pewnym małpiarstwie, nie jestem wściekła, gdy ludzie proszą mnie o autografy. Wiem, że na tego typu festiwalach taka jest moja rola. Muszę to akceptować. Osoby publiczne pełnią w społeczeństwie funkcje terapeutyczne, dla wielu ludzi jesteśmy wzorami do naśladowania. Dzięki naszej pracy dajemy im też odpocząć od męczącej codzienności życia. (...)

Jakie są ciemne strony popularności?

– Najbardziej dramatyczne wspomnienie mam ze spotkania z publicznością w Rybniku. Byłam wtedy

Wiele osób zakłada, że my, popularni aktorzy, jesteśmy zdrowi, szczęśliwi i bogaci.

w szóstym albo siódmym miesiącu ciąży. Tamtego dnia nie czułam się najlepiej. Pamiętam, że w potwornie dusznej sali zgromadziła się ponad setka osób. Było jednak sympatycznie. Przez blisko godzinę odpowiadałam na pytania. Na koniec zapytano o mój ideał aktorki. Odparłam, że jest nim Zofia Jaroszevska, wielka krakowska artystka z Narodowego Starego Teatru (...). „Jaroszevska?! To ta, co dzisiaj umarła!” – odezwał się nagle ktoś na sali. „Nie, nie – zaprzeczyłam natychmiast, przerażona nieco samym brzmieniem tej wypowiedzi. – Ostatnio pani Zosia nie czuła się co prawda najlepiej, ale teraz wyjechała do bratanicy w Marysinie i wszystko jest już w porządku”. „No to właśnie mówię, że ona umarła. Dzisiaj nad ranem – głos z publiczności wyjaśnił beznamiętnie. – W radiu mówili. Nie słyszała pani?”. Osoba prowadząca spotkanie potwierdziła szeptem, że Zofia Jaroszevska nie żyje. Zmroziło mnie. Był to dla mnie potworny

szok, z trudem powstrzymywałam łzy. Poczułam, że za moment zemdleję albo urodzę. Dałam znak, że nie jestem w stanie dalej uczestniczyć w spotkaniu, że trzeba natychmiast je zakończyć, bo w przeciwnym razie stanie się ze mną coś strasznego. Ale kiedy prowadzący spotkanie poinformował publiczność, że Anna Dymna poczuła się niedobrze i nie może dłużej odpowiadać na pytania, natychmiast do stołu, przy którym siedziałam, runął tłum żądny autografu. Nikogo nie in-

teresowało, że po mojej twarzy zaczynały spływać łzy. „Jeszcze dla mnie! Jeszcze dla mnie!” – przekrzykiwano się, nie dając mi jakiegokolwiek możliwości opuszczenia sali. Cudem mnie z niej wyprowadzono. (...)

Osoby publiczne u większości ludzi wywołują przedziwne respekt, dystans, być może nawet kompleksy. Dziwić się nie można...

– ...i czasami naprawdę trudno odgadnąć, dlaczego tak się dzieje. Przecież jestem zwyczajnym człowiekiem: jem, śpię, oddycham, zmywam podłogi... Funkcjonuję podobnie jak każda żywa istota. Tymczasem wy-

obrażenia dotyczące ludzi znanych budują przedziwne i niczym nieuzasadnione bariery. Zabrzmiałoby to pewnie paradoksalnie, ale powiem panu, że zawsze trudno było mi rozpoznać, czy naprawdę jestem atrakcyjną kobietą w oczach mężczyzn. Oczywiście wiem, że byli niezwykle urzeczeni Anią Pawlaczka bądź innymi moimi filmowymi kreacjami sprzed lat. Zawsze nurtowało mnie jednak pytanie, czy wzbudzałabym w nich równie wielki zachwyt, gdybym była księgową, sprzedawczynią w sklepie mięsnym, pielęgniarką, po prostu kobietą, która publicznie nie występuje. Tego nie wiem. Dzisiaj podchodzą do mnie łysi albo siwiejący panowie i mówią w rozrzewnieniu: „Boże świąty! Jak ja kiedyś się w pani kochałem... Tyle nocy nie przespałem, marząc, by chociaż panią dotknąć...”. „To czemuś pan wtedy nie przyszedł i mi o tym nie powiedział? – żartuję. – Może coś by z tego było”. (...)

Zapewne pani uroda (...) miała wpływ na szczególne traktowanie w sytuacjach, w których inni pozostawali niezauważeni.

– Może trudno będzie panu w to uwierzyć, ale tak naprawdę nigdy nie zdawałam sobie sprawy z atutu własnego wyglądu. (...) Nigdy zresztą nie byłam najładniejsza. Nie uważałam mnie za najpiękniejszą dziewczynę w szkole podstawowej i średniej. W szkole teatralnej również miałam koleżanki o niebo zgrabniejsze i, jak to się mówi, bardziej wystrzałowe. Nie czułam więc, że moja uroda jest wyjątkowa. Dystans, jaki mam do sie- ▶

Ludzie sceny, o których nie mówi się i nie pisze, często miewają kompleksy.

znanych aktorkach i aktorach ciąży pewien obowiązek, któremu muszą sprostać. Nasz zawód jest nie tylko pracą zarobkową, lecz w jakimś sensie również postannictwem. Każda osoba publiczna winna je rozumieć. Będąc znanym człowiekiem, nie można skarżyć się na ludzi proszących o autografy albo na telefony od dziennikarzy. Jeśli np. przyjmuję zaproszenie na Festiwal Gwiazd w Międzyzdrojach, to chociaż zdaję sobie sprawę, że decyduję się na uczest-

Z mężem Wiesławem Dymnym,
urząd stanu cywilnego, 1972 r.

► bie, to też zasługa Wieśka Dymnego, który pokazał mi, które wartości są w życiu najważniejsze.

Moja pokora okazała się cenna. Miałam koleżanki dużo ode mnie ładniejsze, które również, jako młode aktorki, otrzymywały sporo propozycji grania. Przeświadczenie o własnej nadzwyczajności tak im jednak uderzało do głowy, że stawały się nieznosne. Same się wykańczały. Być może przed „wodą sodową” uratowało mnie również to, że zawsze najwięcej pracowałam w teatrze. Teatr to coś innego niż film. W nim nie jest tak bardzo istotne, czy na scenie pojawi się ładna buzia. Oczywiście uroda pomaga kobiecie w pierwszej fazie kariery filmowej. Ale z czasem, jeśli aktorka ma ambicję, to atrakcyjność zewnętrzna może stać się dla niej niemal przekleństwem, czymś, co ją upokarza. (...)

Powiada się, że sława jest jak narkotyk. Niektórzy, zaznajając jej, nie potrafią już bez niej żyć.

– Może. Dla mnie popularność nie jest uzależnieniem. Być może, gdybym zyskała ją nagle, na zaskakują-



„Mam córkę w Pani wieku, jest od Pani ładniejsza i mądrzejsza, a po świecie nie jeździ i w telewizji nie występuje”.

co olbrzymią skalę, przez przypadek, znaczyłaby dla mnie więcej. Tak się jednak nie stało. Co prawda, dosyć szybko stałam się rozpoznawalna, ale na uznanie publiczności pracowałam długo i uczciwie, dochodziłam do niego krok po kroku przez wiele lat. W zawodzie narkotykiem zawsze była dla mnie praca, szczególnie w teatrze i podczas realizacji spektakli w telewizji. Kazik Kutz sformułował to kiedyś bardzo trafnie. Robiąc jedno z przedstawień, powiedział do aktorów: „Jesteśmy teraz jak dzieci w piaskownicy. Będziemy rozrabiać. Dopóki mamy nagrania, nikt nam tego piasku nie zabierze. Chodzi tylko o to, żeby ta zabawa sprawiała nam przyjemność”. Tak to właśnie jest. Dojrzałam do tego, że mniej liczą się dla mnie nawet oceny publiczności czy recenzentów. Istotny jest sam akt twórczy. On jest wyłącznie sensem i radością mojej pracy, narkotykiem.

Nie sądzi pani, że pęd do sławy, nie tylko wśród młodych ludzi uczących się w szkołach teatralnych i filmowych, stał się powszechny? (...)

– Myślę, że to zupełnie normalne. Marzenie młodego człowieka, by stać się znanym i podziwianym, może uruchamiać w nim niezwykle twórcze siły. To nic, że biorąc udział w jakimś programie telewizyjnym, był rozpoznawalny tylko przez moment. To nic, że jego chwilowa po-

Na planie filmu „Wesela nie będzie”.



pularność była przypadkowa i tak naprawdę nic z niej nie wynika. Po powrocie do swojego małego miasta, w którym ludzie często żyją w przygnębieniu i nie przejawiają żadnych inicjatyw, ten młody człowiek znacznie inaczej spogląda na życie. (...)

Ile tak naprawdę warta jest popularność?

– Trudno wypowiadać kategoryczne twierdzenia na ten temat. Ona raz jest, raz jej nie ma, czasami powraca, raz cieszy, innym razem przygnębia. Można zagrać jakąś rolę w głupkowatym serialu i już się jest sławnym, a czasem grać wiele wspaniałych ról w teatrze i nikt tego nie zauważa, kwiatów nie kupuje. O tym, ile warta tak naprawdę jest popularność, przekonałam się wiele lat temu, gdy w toalecie wrocławskiego dworca kolejowego zobaczyłam okładkę kolorowego czasopisma, na której znajdowało się moje zdjęcie. Ponieważ w tamtym czasie istniał deficyt papieru toaletowego, cel, jakiemu miała służyć, nie pozostawiał wątpliwości.

Innym razem stałam w długiej kolejce po jajka. Ogromnie zależało mi na ich kupnie, bo mój Michał był wtedy malutki. Jakaś egzaltowana kobieta rozpoznała mnie. „Patrzcie!

Bywa, że czyjaś popularność budzi w ludziach potworną agresję.

To pani Anna Dymna! – zachwycała się głośno. – Ludzie, przepuście ją! Nie wypada przecież, żeby wielka aktorka, która tyle dobrego robi dla polskiej kultury, stała z nami w kolejce! No proszę, proszę, pani Aniu...”. Niemal siłą zaczęła mnie ciągnąć w stronę lady. Wtedy stojący nieopodal mężczyzna oburzył się. „Mam w dupie aktorki i kulturę! – wykrzykiwał. – One mają tyle pieniędzy, że jajka mogą zamawiać do domu!”. Wybuchła straszliwa kłótnia. Ludzie zaczęli toczyć spór, czy powinnam dostać jaja poza kolejnością, czy nie. Finał zdarzenia był taki, że straciłam miejsce w kolejce i niczego nie kupiłam. Nigdy też nie zapomnę, jak będąc w ciąży, zemdlałam w kolejce w sklepie mięsny. Usłyszałam wtedy, że jeśli taka Dymna się pier... to może również stać w ogonkach.



Bywa, że czyjaś popularność budzi w ludziach potworną zawiść i agresję. 80% procent listów, które otrzymywałam i otrzymuję, zawiera bardzo miłe słowa. Pisane są przez ludzi, którzy na początku składają wyrazy uwielbienia, ale potem zazwyczaj o coś proszą. Reszta korespondencji pochodzi od frustratów. Informowana jestem np., że świat jest potwornie niesprawiedliwy i że za tę niesprawiedliwość ponoszę winę osobiście. Pewna kobieta napisała: „Mam córkę w Pani wieku, jest

od Pani ładniejsza i z pewnością mądrzejsza, bo jak oglądam te role, które Pani gra, to widzę, że mądre wcale nie są. Dlaczego tak się dzieje?! Moja córka po świecie nie jeździ i w telewizji nie występuje. A Pani, co? Perły, futra, długie suknie!”. Ludzie nie tylko fantazjują. Wyobrażają sobie także, że szczęście i radość życia warunkowane są wywiadami i okładkami gazet, na których może pojawić się ich twarz; że osoby publiczne wszystko mają za darmo i dlatego trzeba im zazdrościć. Nie znają jednak kulis tego wszystkiego. (...)

W przeciwieństwie do wielu aktorów Anna Dymna nie ma profilu na żadnym portalu społecznościowym...

– ...ale miałam taki. Usunęłam go w tym samym dniu, w którym założyłam.

Z synem Michałem.

Dlaczego?

– Przeprowadziłam eksperyment. Na jednym z takich portali napisałam kiedyś trzy wiadomości. W jednej używałam tylko pozytywnych słów: „Kochany Przyjacielu, jesteś wspaniały, bo biegłeś w maratonie na rzecz mojej fundacji. Każdy Twój krok to uśmiech mojego podopiecznego. Z Tobą możemy zmieniać świat na lepszy”. Drugą wiadomość napisałam o Krakowskim Salonie Poezji. Trzecią o tym, że rano byłam na grzybach, a teraz je suszę i pięknie pachną w moim domu. Pod pierwszym moim wpisem od razu pojawił się komentarz: „Nie jestem żadnym twoim przyjacielem, ty stara, gruba k...”. Na autora tych słów natychmiast „wsiadło” mnóstwo internautów.

90% komentarzy było pięknych, ale pod tym jednym wywiązała się ostra dyskusja. Uczestniczyło w niej ponad tysiąc osób. Hejtowali się wzajemnie, kłócili. Obserwowałam to zdumiewające zjawisko przez trzy godziny. Uświadomiłam sobie, że setki młodych ludzi – pisali takim językiem, że to musieli być młodzi ludzie – siedzą przy komputerach i szukają osoby, którą mogą obrazić, opluć, pobić choćby wirtualnie. Współczułam im. Naprawdę. Jakże muszą być samotni! Ile muszą mieć kompleksów! Jak źle musi im być w życiu, skoro chcą przywalać za to, że się pisze coś pozytywnego! Zresztą widzę takie rzeczy niemal na co dzień, prowadząc fundację „Mimo Wszystko”. Niejednokrotnie potworną agresję w nieszczęśliwych ludziach budzą dobre działania bliźnich. Ale moja mama zawsze mówiła, że ludzie są naprawdę dobrzy, tylko czasem tego nie wiedzą, bo są po prostu nieszczęśliwi.



Fragment książki Anny Dymnej i Wojciecha Szczawińskiego *Warto mimo wszystko*, Znak, Kraków 2017

Wiesław Kot

Maj oznacza dziś początek sezonu na grilla. Zazwyczaj słodko odpuszczamy sobie pochody (1 maja), capstrzyki (3 maja) i parady z przytupem (8 maja). Mniej zadęcia, więcej zdrowia.

Niech no tylko słońeczko przygrzeje, a już startuje grill nasz powszedni. Do niedawna polegał na zaparkowaniu samochodu nad wodą, włączeniu disco polo na całą epę, smażeniu kiełbasek na patyku i popijaniu piwa z puszką. A przecież w temacie „grill” notujemy ogromny postęp. Markety oferują zamknięte ruszty do smażenia ryb, patelnie do befsztyków, a nawet siatki do grillowania owoców morza. Nowszą modą są rożny, a na działkę – gliniane wędzarnie. Model bawarski: kiełbasa, kaszanka, keczup i piwo, to już historia. Teraz smaży się sery owcze, kozie, camemberty i halloumi, panierowane cukinie i banany, o homarze czy langustach nie wspominając.

Grilluje się wszędzie. W obojętnościach wiejskich to najczęściej kawałek sadu wyłożony w tym celu kostką Bauma. Na blokowiskach do grillowania służą balkony, w centrach miast – większe place. Jak komuś trudniej wyrwać się z roboty, grillowane mięsko dowiozą food trucki, swojsko zwane gastrowozami i gastrobusami. Nazwy własne znane ze słyszenia: Beef Brothers, Natural Born Grillers, Los Plackos. Jak miasto organizuje jeden czy drugi Street Food Festival, z miejsca przylepiają mu nazwę „Magda Gessler gastronomii ulicznej”. Najtrudniej mają przykuci

Maj w filmie to impuls do radykalnej odmiany życia – niezależnie od ustroju.

do biurek pracownicy korpo, w okolicach warszawskiej ulicy Domaniewskiej. Ale i tam dotrze ze swym rusztem *food truck* Zapchaj Mordor.

BYŁY MAJE, BYŁY BZY

O nadejściu maja najwcześniej dowiadujemy się z radia, bo tam zbiorowo przedstawiają playlisty na repertuar wiosenny. Cóż tedy radio nam wyśpiewa? Najpierw – gdybyśmy mieli przepięknie – że „zakwitną białe bzy”. O tym jest co druga piosenka, wliczywszy tę z „Rejsu”: „Treść jest krótka. Można ją



GRILL, KASZTANY,

MAJ W RODZIMEJ POPKULTURCE

umieścić w trzech zdaniach. Jestem sam. Nie mam dziewczyny. Jest mi niedobrze”. Gdyby to nie dotarło, doznania majowe bywają pogłębiane metodą wytrwałego powtarzania. „I wtedy przyszedł maj. / Zamieształ w moim sercu. / Zgubiłam cały żal. / Poczułam co to szczęście” (Varius Manx); „To był maj / Szalona wiosna przywitała nas / Proстым rytmem / Rytmem naszych serc” (Bajm); „To był maj, / szkoły miałem dość, / pachniało bzem. / To był błysk / i torba poszła w kąt / wyrwałem się!” (Universe); „Biały maj naszym losem gra / biały maj zbyt się śnieży. / Na mej drodze dziewczyna ta, / jak tu w miłość nie wierzyć” (Fantastic Boys).

Niekiedy piosenka uszczegóławia doznania majowe. Czasem są to zupełnie zaskakujące detale. Maryla Rodowicz kojarzyła maj z białymi koszulami, które schną na sznurze w majowym wietrze, hulającym po Saskiej Kępie. Oczywiście schną po nic, bo kandydat prowadzi się pod rękę już z inną. Ewa Bem z kolei poznawała maj po relacjach z angielskiego dworu królewskiego: „I znów księżniczka Anna spadła z konia. / To znak, że przybył

nasz kolega maj”. A taki Chór Eryana jeszcze w latach 50. zajmował wobec maja postawę obywatelską: „Gwiżdże murarz warszawski / Śpiewa ptaszek warszawski / Nawet tramwaj poważny / Dzwoni weselej nam: / »Jedźcie, obywateli – / Dzwoni tramwaj swe trele – / Zwiedzać wiosenną Warszawę / Wnet się zrobi wesoło nam«”. No, w każdym razie wszystkim wszystko się ułoży, „niech no tylko zakwitną jabłonie”.

WITAJ, PIERWSZOMAJOWA JUTRZENKO!

Maj w filmie to impuls do radykalnej odmiany życia – niezależnie od ustroju. Weźmy PRL. W komedii Tadeusza Chmielewskiego „Wiosna, panie sierżancie” (1974) idolem mieszkańców nadwiślańskiego miasteczka jest – jakże by inaczej – sierżant MO (Józef Nowak, bo ktoś by inny). Lata tużpowsenne. Do awansu sierżantowi brakuje matury, więc w miasteczku obowiązuje cisza i zakaz picia w gospodzie, by miał warunki do zakuwania. Z tym że w przyswajaniu fabuły „Lalki” przeszkadzają sierżantowi nie miejscowe pijaki, lecz niejaka Hela, zmysłowa

„Wielka majówka”, 1981 r.

urzędnicza z poczty. Sierżant jakoś przebrnął przez temat „przedstawicieli klasy robotniczej w powieści Prusa”, ale Hela uciekła z konkurentem. Dokąd? Oczywiście do Nowej Huty.

Maj doby „karnawału Solidarności” reprezentowała na ekranach „Wielka majówka” (1981, reż. Krzysztof Rogulski). Tego roku, w dodatku wiosną, zdarzyć się mogło wszystko. Zwłaszcza w życiu nastoletniego Ryśka (Zbigniew Zamachowski), który trawi młodość w zakładzie opiekuńczym. Ot, urwał się, zrobił niegroźny włam do willi, żeby się najeść, i trafił na reklamówkę pełną forsy. Zwinął kasę i ruszył na tę swoją wielką majówkę do Warszawy. Raz zostaje zwabiony do mieszkania podstarzałego geja, raz podaje się za kuzyna polonijnego milionera. Apartament w Victorii, lokale,

godnie wypaść na „balu debutantek”, jakim stała się zimowa studniówka. Dziewczęta mają okazję, by skompletować czerwone podwiązki i majtki amulety (na egzaminie te same co w trakcie poloneza), odkurzyć misie talizmany. No i ta rytualna wyprawa. Mniejszość wybiera wspinaczkę na Giewont, co ma usposobić do osiągnięcia „szczytów własnych możliwości”. Ubożsi maturzyści wjeżdżają w tym celu windą na najwyższe piętra wieżowców. Tam nabierają przekonania, że „świat leży u stóp”. Większość pielgrzymuje „szlakiem ojców” na Jasną Górę. Przysięgają potem, że nic tak nie rozjaśnia umysłu jak droga krzyżowa na tamtejszych Wałach.

Wkuwanie wkuwaniem, ale rytuały też się liczą. Należy wstać prawą nogą, prawą wkroczyć na salę egzaminacyjną, prawą przydeptać arkusz,

gdyby przypadkiem upadł na podłogę. Co ćwiczy się kilka dni wcześniej, zachowując się tak, jakby lewa noga nie istniała. Zabójcze dla maturzysty jest wstępowanie tego dnia na drabinę, spotkanie z czarnym kotem lub zakonnica (tfu, tfu, tfu!). Szczęście przyniesie za to kominiarz oraz znak krzyża uczyniony przed mijanym kościołem. Pecha przynosi też spóźnienie na egzamin. Szczęście – pożyczanie długopisu od prymusa oraz kopniak przed wejściem. Z przemycaniem ulubionego gadżetu na salę bywa różnie – jak się komisja uprze na nie, należy przynajmniej obwiązać nadgarstek czerwoną nicią.

Oczywiście jest nie do pomyślenia, by handel internetowy odpuścił sobie maturalne gadżeciarnstwo. Na jedno kliknięcie wyświetla się przebogata oferta „magiczna”. Wybieram na chy-

JUWENALIA

znajomości, kontakty. Ale mija maj, kończy się majówka. A Ryśiek ciągle nie zobaczył żyrafy, choć głównie po to przyjechał do Warszawy. W dodatku zgarnęła go milicja, na sali sądowej prokurator wylicza paragrafy. Ryśiek chyłkiem wymyka się z budynku. I co zastaje na ulicy? Żyrafę, którą przyprowadził mu sam zespół Maanam: „Trawa wciąż jeszcze zielona. / Moja miłość jest szalona”.

W III RP w filmie „Długi weekend” (2004, reż. Robert Gliński) pewna bibliotekarka z Wawra o silnych korzeniach solidarnościowych namawia kultowego barda ówczesnego zryw, by swoje songi zaśpiewał w ramach uczczenia 3 Maja. Przeżywa szok, gdy okazuje się, że bard po tej całej „rewolucji solidarnościowej” przestawił się na świętowanie 1 Maja.

MARTYROLOGIA

Maj to matura. Utał się taki kicz – maturzysta zakuwa, a za oknem kwitną kasztany i pachnie bez. No tak, ale przed maturą nie tylko powtarza się materiał. Przede wszystkim trzeba

W maju zaczyna się wielkie grillowanie. Nz. bicie rekordu Guinnessa w Dolinie Charlotty.



► bił trafił „zestaw Magoi Agni”, który zawiera „żółtą świecę rytualną, naturalne kadzidełko ołtarzowe, żółty olejek Magoi Agni do namaszczenia świec, amuletów i talizmanów, magiczny kamień nauki i koncentracji, gwóźdź do napisania imienia osoby poddawanej rytuałowi”. Jest też „dokładny opis rytuału jak go przeprowadzić”, z czego wynika, że osoba, która to pisała, maturoy raczej nie zaliczyła. Najważniejsze, że świece Magoi Agni „oddalają negatywne energie oraz odsuwają byty i myślokształty”. To ostatnie – domyślam się – może być wyobrażeniem koleżanki z klasy podczas kąpeli. W czasie gdy należy raczej studiować rachunek różniczkowy. Producent zapewnia: „Są to wyjątkowo skuteczne oraz silne rytuały czy zaklęcia, które sprawdzone są od wielu lat”. Dziwnie pewny jestem, że wielu klientów maturalnych nie trzeba aż tak usilnie przekonywać.

Polska matura także podprogowo kojarzy się nie najlepiej. Głównie za sprawą lektur, w których wszystko zmierza do jak najgorszego finału. Co z tego, że „Poloneza czas zacząć. – Podkomorzy rusza...”, skoro tancerzy z Soplicowa za chwilę wytluką gdzieś pod Berezyną i Zosia zostanie wdową? Wokulski wysadzi się w powietrze, bo Izabela puściła go kantem z byle bęcwałem. Jagnę wywiozą na gnojnu, a Antek, co tak o nią zabiegał („Jaguś, wyjdź jeno za bróg, będę tam czekał kieby ten pies...”), pójdzie kosić zboże, jak gdyby nigdy nic. Tadeusz

Borowski zaanonsuje „Proszę państwa do gazu”, Herling-Grudziński zreferuje dzień powszedni w łagrze, Nałkowska przerabianie ludzkiej skóry na abażur, a Krall dopowie, jak Żydów dobijano w getcie. Tymczasem za oknem tak pięknie kwitną kasztany...

LEGENDA „FACETA Z INKUBATORA”

Maj to juwenalia – bo właśnie w maju 1364 r. Kazimierz Wielki ufundował w Krakowie pierwszy wydział uniwersytecki. Termin (w sensie kalendarzowym) pozostał, ale nazwa się odkleja: w Lublinie świętują KULTURALIA, wydziały psychologii – PSYCHO-

Na juwenaliach tradycyjne żniwa mają Kazik z Kultem, T.Love, Hey, Big Cyc, Lady Pank.

nalnia, Akademia Pedagogiki Specjalnej – APSurdalia, a w Zielonej Górze, tradycyjnie, Bachanalia. Studentów mamy ok. 2 mln, z czego połowa kształci się w „wyższych szkołach wiązania sznurowadeł i gotowania na gazie”. Dla nich facet z klubu studenckiego, w rozciągniętym swetrze, rzępolący poezję śpiewaną na gitarze to czysty Biskupin. STS, Bim-Bom, Salon Niezależnych, świnoujska FAMA, pismo „Student”, poznański Teatr Ósmego Dnia, PaKa w krakowskiej Rotundzie przeszły do historii wraz z Peerelem.

Legendy Hybryd, Remontu, Riwiery, Kwantu to już tylko legendy.

Dlatego na juwenaliach tradycyjne żniwa mają Kazik z Kultem, T.Love, Hey, Big Cyc, Lady Pank. A zdarza się i dziesiąty skład Boney M czy discopolowy Boys. Bo Zenek Martyniuk jest już z wyższej finansowej półki. Jak zabawa, to w prostej linii z remizy: jazda na byle czym, zawody strongmenów, turnieje rycerskie, szanty, fajerwerki, pokazy tańca z ogniem, pojedynki hip-hopowców, a wieczorem karaoke. W masowej kulturze studenckiej zmieści się wszystko, pod warunkiem że pokazali to wcześniej w telewizji. Student wydaje miesięcznik na coś, co można podciągnąć pod „kulturę”, od 50 do 100 zł, podczas gdy przeciętny Polak przez cały rok ok. 400 zł. Z tym że najwięcej jako opłatę za kablówkę. No i student dorabia, więc po godzinach chce się zrelaksować, a nie „samorealizować przez kulturę”.

Ten relaks zazwyczaj kończy się zbiorowym kacem, raz po raz – tragicznie. Jak przed trzema laty w Poznaniu. Podczas juwenaliów zdemolowano pięć tramwajów, z jednego z nich wypchnięto w trakcie jazdy bezdomnego, a jednemu z balujących studentów ucięło głowę na szynach. Komentarz uczestnika: „...grillowanie to tak naprawdę od początku było wielkie chłanie i zdziwienie – wszyscy o tym wiedzieli od rektora poczynając (...) trzeba chlać i za ciężkie pieniądze sprowadzać wyjćców, by UAM osiągnął poziom właściwy hołocie”. Nic dodać.

Słyszysz się często, że student to żaden luzak, który niby jest dorosły, bo tak stoi w metryce, ale w gruncie rzeczy nastolatek, bo nie pracuje, nie ożenił się i nie musiał jeszcze wejść w układy. Dziś koniec z „facetem z inkubatora”. Student to pragmatyk, który od pierwszego roku kompletuje CV, zabiega o staże, wyjeżdża na zachodnie uczelnie, stara się jak najwcześniej wkręcić do korporacji – nawet jeżeli miałby zaczynać od parzenia kawy. Na jakąś tam niszową kulturę studencką szkoda mu czasu. Zresztą szkoda mu czasu na jakąkolwiek kulturę. Tylko z czasem dziwi się, dlaczego po latach spędzonych w korporacji awansował z referenta za ledwie na starszego referenta. Pomija ten drobiazg, że ze studiów wyniósł za ledwie umiejętność wypełniania druków A-7, turystyczną angielszczyznę i wspomnienia koncertów Muńka i Kazika oraz kilku legendarnych kaców. I na tym poprzedzał.

Wiesław Kot



Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

SPECJALNY KIEROWCA



Rzecznik prasowy biblioteki w Poznaniu to niekwestionowany mistrz świata. Jako dziennikarz usunięty przez polityczną blokadę z radia jest nie tylko rzecznikiem mającym wieloletnie kontakty w środowisku kulturalnym Poznania, ale też inteligentnym facetem. I wszyscy go lubią. Kiedy zatem jechałam na konferencję „Kultura czytania”, poumawiał mnie do 150 telewizji, 200 radij i 78 portali. Albowiem nikt jeszcze nie odmówił niczego rzecznikowi prasowemu biblioteki w Poznaniu. Mężczyzna ten wyznaczył całą trasę, podał numery telefonów do dziennikarzy i zapewnił, że nad wszystkim będzie czuwał specjalny kierowca.

I rzeczywiście: kiedy spóźniony o kwadrans pociąg dotelepał się na peron, lekko przemoczony i porządnie zmarznięty kierowca z czerwonym koniuszkiem nosa czekał na stacji. W rękę gniótł małą reklamówkę. Zniebaczka chwycił mnie pod ramię i szybko wyprowadził na zewnątrz. Łało, godzina była wczesna i poranne korki jeszcze się nie rozładowały. Ciepłutka skoda puła miętko powietrze, w środku pachniało delikatnie czymś przyjemnym i po chwili rozsiadłam się wygodnie. A pan kierowca zaczął opowiadać.

Rozpoczął od dworku pod Poznaniem. Dworek ten należał w przeszłości do hrabiego, który strzelił sobie w łeb z armatki. W końcu był nie byle kim i pomysł na śmierć też chciał mieć ekscentryczny. Zresztą dobrze myślał – armatka stała się słynna. Ustawiono ją w zabytkowym dworku i do dzisiaj turyści strzelają sobie z nią fotki. Tu kierowca zerknął psotliwie w lustro, a ja zapisałam adres dworku, bo sprawa wydawała mi się ciekawa.

Następnie przeszedł do opowieści na temat dzielnicy – przejeżdżaliśmy właśnie przez Wildę – jej źródeł, losów i opisów w lokalnej literaturze. Usłyszałam o kolonii robotników kolejowych, drużynie harcerskiej imienia Leszka Białego i miejskim stadionie (specjalnie tam podjechalśmy). Podróżowaliśmy długo i rys historyczny stawał się wyrazisty. Przy okazji zwiedzaliśmy różne redakcje: pan kierowca zawsze uprzejmie mi towarzyszył, trzymając w ręce tajemniczą reklamówkę.

W lokalnej TVP zjedliśmy ziemniaki, w redakcji portalu – smażoną kapustę. W barze wypiliśmy kompot z truskawkami. A opowieści kierowcy zaczęły sięgać dużo dalej. Po omówieniu budowy jelit (pretekstem do mini-wykładu była wspólna kawa) oraz ikonografii współczesnych tatuaży (szczegółowy wykład na temat motywu węża) przeszedł ten charyzmatyczny gawędziarz do bu-

dowy czołgów. Wiedzę miał tak dobrze usystematyzowaną, że musiałam spytać, skąd to wszystko wie. – Och – machnął ręką – byłem kiedyś czołgistą. Czy był też medykiem? – zastanawiałam się, kiedy opowiadał o nowym, odkrytym niedawno w Afryce wirusie, specjalnej terapii i ubezpieczeniach. Warto zaznaczyć, że wydawał się przy tym nieskończenie uważny. Pilnie się mną opiekował, na czas dowoził, pytał, czy mi ciepło, itd. A nawet w stołówce TVP przybrał zasadniczy ton i nakazał: – Chociaż ziemniaki do końca! Postusznie zjadłam.

Nie wiem, co mówiłam na temat kultury czytania w lokalnych mediach. Śmiem twierdzić, że nic mądrego, myśli moje pozostawały bowiem przy czołgicie, a jego opowieści pochłonięły mnie bez reszty. Możliwe więc, że w TVP Poznań mówiłam o czołgach, portalowi udzieliłam wywiadu na temat tatuaży, a w radiu wygłosiłam wykład

Zazdroszczę wszystkim, którzy będą z nim jeździć.

na temat hrabiowskiej armatki. A kiedy wychodziłam, zawsze czekała na mnie skromniutka postać kierowcy z wąsikami.

W naszych rozmowach co rusz powracał jeden wątek – mianowicie wątek edukacji. To chyba konik mojego nowego przyjaciela. Porównywanie programów edukacyjnych z różnych lat, refleksje, które musiały wynikać z głębokich doświadczeń, żywe emocje. Wkrótce okazało się, że były czołgista przez pół życia pracował w szkołach, był także dyrektorem trzech. A kiedy objechaliśmy wszystkie media i zbliżaliśmy się do hoteliku, gdzie odbywała się konferencja „Kultura czytania”, zaczął mówić o poezji współczesnej. I tu już zdębiałam. Rozstrzał zainteresowań tego sympatycznego mężczyzny był tak rozległy, a jego horyzonty tak szerokie, że robiłam się tam, na tylnym siedzeniu, coraz mniejsza. O wiele mniejsza od pana z wąsikami. Trzeba uczciwie zaznaczyć, że nie było to żadne gładzenie, powierchowa gadka, jaką czasem uskutecznia się, żeby zabić czas w towarzystwie.

Pan kierowca miał po prostu kilka fakultetów i lubił czytać. Przez cały czas nie opuszczało mnie wrażenie, że to on powinien wystąpić na tej konferencji. Ten ciekawski, skromny facet, napalony czytelnik. Zapalony badacz. Zazdroszczę wszystkim, którzy będą z nim jeździć.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeгляд.pl

KURTYNA W GÓRĘ

Christo Bojczew, „Pułkownik Ptak”, tłumaczenie Hanna Karpińska, reżyseria Krzysztof Lang, Prom Kultury Saska Kępa w Warszawie, premiera 13 stycznia 2017

WARIACI POD FLAGĄ ONZ

20 lat temu sztuka Christa Bojczewa narobiła sporo hałasu. Nagrodę za najlepszy dramat w konkursie British Council wręczał autorowi sam Harold Pinter, rzecz trafiła na wiele scen europejskich, także polskich. Wystawiona dzisiaj przez Krzysztofa Langa jako dyplom kierunku aktorskiego Warszawskiej Szkoły Filmowej nic nie straciła z przewrotności przesłania. Oto grupa pacjentów z zapomnianego szpitala psychiatrycznego w jakiejś bułgarskiej dziurze idzie na pomoc światu. Kiedy przypadkowo wpada w ich ręce zrzut pomocy humanitarnej dla Bałkanów (w tym mundury wojskowe), z niesfornych pacjentów przemieniają się w zdyscyplinowany oddział wojskowy pod flagą ONZ i ustanawiają oenzetowską „enklawę”. Tym działaniom przygląda się z rosnącym zainteresowaniem młody lekarz, aby na koniec dołączyć do grupy w ich szaleńczej wyprawie do Strasburga...

Historia opowiedziana została z polotem, dowodząc, że szkoła dobrze przygotowuje do zawodu, trafnie rozpoznaje sceniczny potencjał. Wykonawcy nie zawiedli, każda postać została obdarzona indywidualnością, nawet pewną dozą charakterystyczności – dziś w teatrze zaniedbywanej. Lekarza Mateusz Dobies prowadzi z dystansem i opanowaniem,



łatwo przechodząc z roli opowiadacza do uczestnika zdarzeń. A pacjenci? Narysowani zostali malowniczo. Grany przez Wojciecha Węglarskiego Cygan Dawud z domniemaną impotencją, Mateja Kamila Bukaty wzruszający bezradnością ze swoją obsesją kurczenia się do rozmiarów wróbelka, katatonik Fetisow Michała Jarczyńskiego, który jako przebudzony pułkownik okazuje się urodzonym dowódcą. Kleptomani Kiro Kingi Rudaś w roli chuligana zaskakuje świadomością czynów, Pepa Anastazji Pazury, pokutująca za rzekomo rozpustne życie tirówki, ukrywa swój kompleks dziewicy, czytający z ruchu warg głuchy aktor Checho Marcina Wypycha demonstruje nadaktywność kaowca z minionej epoki. Oto gromadka, która potrafi rozbawić i wzruszyć, upominając się o wariatów; jak pisze Bojczew: „najbardziej bezbronnych i nieszczęśliwych ludzi na tym świecie”. Bardzo obiecujący debiut. Brawa dla Promu Kultury, który wziął spektakl pod swoje skrzydła.

Tomasz Miłkowski

NA EKRANACH



KLIENT

reż. Asghar Farhadi, prod. Francja, Iran, już w kinach

To drugi film Asghara Farhadiego, który dostał Oscara (po „Rozstaniu” z 2011 r.), i kolejne w jego twórczości arcydzieło. Bohaterami są Rana i Emad, młode małżeństwo pracujące w teatrze. Ich szczęśliwe życie kończy się, kiedy kobieta zostaje napadnięta, a para nie wie, co robić: zapomnieć o incydencie, iść na policję czy może szukać sprawiedliwości na własną rękę? Narastająca w mężczyźnie złość, a obojętność w kobiecie oddalają ich od siebie coraz bardziej, aż nie mogą się poznać. Tak bardzo się zmienili, czy wcześniej grali przed sobą tak wspaniale, jak to robią na scenie w sztuce według „Śmierci komiwojażera” Arthura Millera, w której wspólnie występują? Farhadi, niczym Hitchcock, do którego jest porównywany, zaczyna od trzęsienia ziemi. Różnica między nimi jest jednak taka, że u Irańczyka ostatecznie w gruzach leżą nie tylko poranieni bohaterowie, ale też iluzje, którymi się karmili. Kawał mądrego, wzruszającego, bezbłędnego technicznie i aktorsko kina do wielokrotnego oglądania i analizowania.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Rosa Ribas,
Sabine Hofmann

WIELKI CHŁÓD

tłum. Patrycja Zarawska
Sonia Draga, Katowice 2017

„Dar języków”, debiut hiszpańsko-niemieckiego duetu, zamykało się z przyjemną myślą, że autorki zadbały o bohaterkę. Teraz jednak znów pokazują, że w Hiszpanii lat 50. kobiety, zwłaszcza dążące do samodzielności, nie miały łatwo. Koledzy z redakcji na sukces młodej dziennikarki zareagowali źle i skończyło się to jej odejściem. Matka umarwia się w intencji zamążpójścia Any. A kiedy ta jako wystanniczka nastawionego na sensacje tygodnika przyjeżdża do zapadłej wioszczyny badać sprawę małej stygmatyczki, reakcją jest: jak to, przysłali kobietę?! Las Torres to zamknięta społeczność żyjąca jak w czasach feudalnych. Atmosfera izolacji, zмовy milczenia i ciężkiej wspólnej tajemnicy została dobrze uchwycona, a do tego dochodzą sceny aż proszące się o sfilmowanie: rozgorączkowany tłum z latarniami i świecami, dziwnie groźne dzieci na zasypanych śniegiem uliczkach... Czyta się szybko, ale pa-mięta długo. I ma się ochotę na więcej.

Aleksandra Pańko



ZAJRZYJ TU

SZTUKA W SZTUCE

Kolejna wystawa z cyklu konfrontującego ważne obszary życia z wyobrażeniami artysty. Jednak w przeciwieństwie do poprzednich tematów: historii, sportu, ekonomii, zbrodni, gender i medycyny, sztuka „nie



ma mocy bezpośredniego wpływu na nasze życie. Jest obszarem refleksji, budzącym i pogłębiającym nasz namysł i naszą krytyczność wobec wszystkiego,

co jest istnieniem. Taka jest jej rola i taką sztukę MOCAK stara się pokazywać we wszystkich swoich działaniach”.

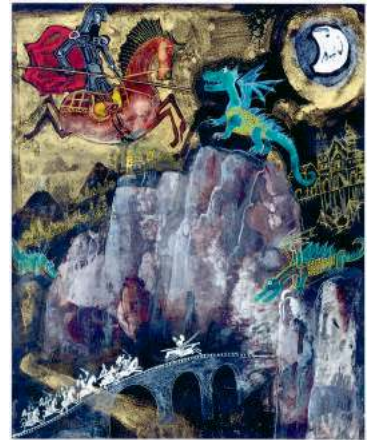
KRAKÓW, MOCAK, 28 KWIEŃNIA-1 PAŹDZIERNIKA

MARZYCIELE

Don Kichote według Wilkonia

Najnowsza wystawa w Muzeum Miasta Gdyni zaprezentuje prace znakomitego malarza, ilustratora i rzeźbiarza, które powstały z inspiracji książką Miguela Cervantesa. Józef Wilkoń pierwsze komentarze do niej namalował pół wieku temu, ale do dziś zachowała się tylko niewielka część prac z lat 50. i 60., np. obraz olejny „Don Kichote i Sanczo Pansa” z 1956 r. Ekspozycja składa się ze 100 ilustracji, wykonanych technikami mieszanymi, które stanowią malarskie dopełnienie książki o najślawniejszym rycerzu, arcydzieła literatury hiszpańskiej i światowej. Nowe prace odwołują się do europejskiej tradycji malarskiej i są łatwo rozpoznawalne jako dzieło Wilkonia.

MUZEUM MIASTA GDYNI, 28 KWIEŃNIA-11 CZERWCA



KULTURALNE DZIECI



Maciej Pawłowski, „Lamaila”, reżyseria Maciej Pawłowski, choreografia Andrzej Morawiec, dyrygent Tadeusz Płatek, Teatr Wielki w Łodzi, premiera 25 marca 2017

DZIEŃ DZIECKA NA LAMAILI

Teatr Wielki w Łodzi zaproponował przedstawienie baletowe dla młodych widzów. W odległej galaktyce jest planeta Lamaila przypominająca Ziemię, ale na scenie takim imieniem nazwano Księżniczkę Dnia. Piękna i subtelna czeka na romantyczną miłość, ale by spełniły się jej marzenia, musi stawiać czoła kosmicznym stworom, dobrym i złym, szalenie kolorowym i pomysłowym. Ma sprzymierzeńców w Gilgolakach lubiących psoty i figle, które przeciągają się nawet na przerwę między aktami. Fantazyjne stworzki zaczepiają dzieci i robią sobie z nimi zdjęcia. A we foyer opery ustawiono prawdziwe teleskopy i lunety, o których mądrze opowiada astronom planetarium. Na scenie zaś pojawiają się tańczące planety z naszego Układu Słonecznego, są ośmiornice, ukwiały, koniki morskie, koralowce, które ze wspaniałą wyobraźnią stworzyli autorzy scenografii i kostiumów. Aby przygotować tanecznie grupę Gilgolaków, zorganizowano regularny casting dla młodzieży. Na scenie występują też wychowankowie Autorskiej Szkoły Musicalowej Macieja Pawłowskiego, który jest autorem muzyki do baletu i reżyserem przedstawienia. Zamiast krasnoludków bawią dziś dzieci bohaterowie gier komputerowych i Gwiezdnych Wojen.

Bronisław Tumilowicz

KURTYNA W GÓRĘ

CHORY NAPRAWDĘ

Kto się wybierał do teatru na komedię Molièra, może być zawiedziony, jednak amatorzy teatralnych wizji Janusza Wiśniewskiego otrzymają to, na co czekali. Zresztą sami twórcy spektaklu uprzedzają lojalnie, że Molièrowi chodziło o satyrę na lekarzy, Wiśniewski zaś ukazuje lęk człowieka przed śmiercią. Doskonałe trio realizatorów: Wiśniewski, Satanowski, Wesołowski, stworzyło przytłaczające panoptikum koszmarnych majaczyń człowieka chorego naprawdę. Zespół aktorski, osłabiony po protestach i exodusie z Wrocławia, nie stracił scenicznej perfekcji, a zadania wyznaczone przez reżysera wymagają ogromnej dyscypliny mimicznej i ruchowej. Obrazy przewijające się w obłędnym tańcu przed oczami widza nawarstwiają złe przeczucia – aż do sceny finałowej będącej parafrazą słynnego obrazu Rembrandta „Lekcja anatomii doktora Tulpa”. Nawet pojawienie się pary młodych zakochanych nie wnosi wiele optymizmu, bo śmierć czyha.

Bronisław Tumilowicz



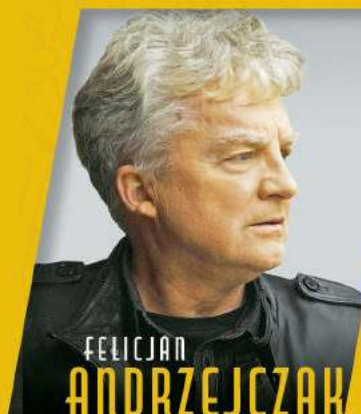
Molière, „Chory z urojenia”, przekład Tadeusz Boy-Żeleński, reżyseria, scenografia i kostiumy Janusz Wiśniewski, Teatr Polski we Wrocławiu, premiera 16 marca 2017

ORKIESTRA ZŁOTYCH PRZEBÓJÓW



ORKIESTRA KAMERALNA

Silesian Art Collective
POD BATUTĄ MATEUSZA WALACHA



FELICJAN
ANDRZEJCZAK

"NOC KOMETY" – BUDWA SUELENA
"MÓJ JEST TEN KAWAŁEK PODŁOGI"
– MA 2008

"ALEJA GWIAZD" – ZDZIŚŁAWA SOŚNICKA
"I'AM EVERY WOMAN" – CHANA KUAN



NATASZA
URBAŃSKA



MAŁGORZATA
OSTROWSKA

"MISTER OF AMERICA"
"SEX BOMB" – TOM JONES

"HOW DO YOU DO" – NONETTE
"DON'T STOP ME NOW" – QUEEN



MATEUSZ
ZIÓŁKO

9 WRZEŚNIA 2017 / OPOLE / AMFITEATR
23 WRZEŚNIA 2017 / POZNAŃ / HALA ARENA
7 PAŹDZIERNIKA 2017 / GDAŃSK / ERGO ARENA
8 PAŹDZIERNIKA 2017 / WARSZAWA / HALA TORWAR

14 PAŹDZIERNIKA 2017 / KATOWICE / HALA SPODEK
22 PAŹDZIERNIKA 2017 / ŁÓDŹ / ATLAS ARENA
10 LISTOPADA 2017 / SZCZECIN / ARENA AZOTY
26 LISTOPADA 2017 / WROCŁAW / HALA STULECIA

Patroni medialni:



Bilety dostępne na:



www.ticketpro.pl



www.biletin.pl



www.bilety.fm



www.ebilet.pl

Producent trasy:



www.wagart.eu



ŁOWCA PRZEBÓJÓW

NIE MA ZŁYCH
PIOSENEK,
SĄ MOŻE MNIEJ
SZCZĘŚLIWE
ARANŻACJE

MATEUSZ WALACH

– dyrygent Orkiestry
Złotych Przebojów

Rozmawia Bronisław Tumitowicz

Jesienią mieszkańcy wielu miast będą mieli okazję posłuchać piosenek, które dobrze znają. W trasę koncertową rusza Orkiestra Kameralna Silesian Art Collective wraz z solistami Małgorzatą Ostrowską, Felicjanem Andrzejczakiem, Nataszą Urbańską i Mateuszem Ziółką.

Czym są dla pana przeboje?

– Dla mnie wyznacznikiem przeboju jest wyłącznie czas. Przebój to utwór, który przetrwał próbę czasu i po latach jest nadal chętnie odtwarzany, wykonywany lub poddawany nowym opracowaniom. Każdy z nas ma taką prywatną listę złotych przebojów i sam najlepiej wie, co sprawia, że chętnie po nie sięga. W naszym projekcie proponujemy publiczności przeboje – zarówno światowe, jak i polskie – które, jak sądzimy, przetrwały próbę czasu. Z kolei wybrane przez nas nowe piosenki to utwory, które mają szansę przetrwać tę próbę czasu.

Macie stały repertuar?

– Orkiestrę Kameralną Silesian Art Collective tworzą młodzi ludzie z pasją, wykonawcy, którzy jeszcze w czasach studiów na katowickiej akademii muzycznej postanowili, że chcą swoimi ideami zarażać innych i dzielić się muzyką z szeroką publicznością. Od 2010 r. jako kolektyw zaprzyjaźnionych muzyków staramy się, aby każdy utwór, który gramy, miał znamiona złotego przeboju nie tylko muzyki roz-

rytkowej, bo sięgamy także do muzyki poważnej.

Czy nie uważa pan, że dawniej powstawało więcej piosenek, które stawały się przebojami?

– Możliwe, bo obecnie opta się tworzyć piosenki „na krótki dystans”, z szybkim zyskiem. Stąd mnóstwo utworów sezonowych. Każdego roku inne piosenki królują w rozgłośniach radiowych, a do tych z ubiegłych lat wraca się mniej chętnie. Pytanie, czy za 10 lat któryś z dzisiejszych numerów 1 będzie jeszcze pamiętany i grywany. Zobaczymy.

Staram się nawet mało ciekawej piosence nadać nową szatę muzyczną.

Ile przebojów pan już zaaranżował?

– Kiedyś miałem zamiar skatalogować i policzyć wszystkie aranżacje, które dotychczas zrealizowałem, ale chyba to na razie niewykonalne, bo jest tego bardzo dużo, a czasu na biurową pracę zawsze za mało. Wierzę, że nie ma złych piosenek, są może mniej szczęśliwe ich aranżacje, dlatego staram się zawsze nawet mało ciekawej piosence nadać nową, szczególnie interesującą, szatę muzyczną. Często to kwestia nowej instrumentacji, smyków w warstwie harmoniczej, tempie utworu czy samym beacie. I wtedy z takiej piosenki powstanie coś świeżego, ciekawego.

Czy publiczność waszych koncertów rozpozna te hity? Zdarzają się przecież aranżacje bardzo swobodnie zmieniające główną melodię utworu.

– Nie byłbym sobą, gdybym swoich pomysłów i muzycznych smaczków nie przemycił do utworów, które zagramy w trasie. Mamy do dyspozycji rozbudowane sekcje rytmiczną, smyczków, dętą oraz wspaniałych wokalistów. Zaprezentujemy nowe brzmienia, ale będę się starał zachować zdrowy rozsądek w tym wszystkim, aby publiczność mogła się cieszyć znanymi utworami i by odbyło się to bez straty dla danego przeboju.

Myszę, że soliści pomogą odgadnąć „jaka to melodia”.

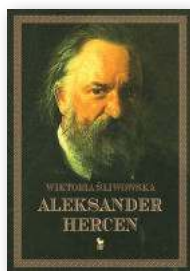
– Piosenkarze doskonale poradzą sobie z zadaniem. W repertuarze znajdują się zarówno klimatyczne piosenki, jak i energiczne rytmy, z którymi zmierza się orkiestra i soliści. Trasa koncertowa i repertuar zostały tak pomyślane, aby trafić do najszerzej grupy odbiorców. Każdy powinien czuć się na naszych koncertach dobrze, bo kierujemy je do wszystkich pokoleń i ludzi o szerokich zainteresowaniach muzycznych. Jeśli będą państwo chcieli przypomnieć sobie najpiękniejsze utwory w legendarnych wykonaniach Felicjana Andrzejczaka czy Małgorzaty Ostrowskiej, to ten koncert będzie jak znalazł. Jeżeli ciekawi was, jak zaprezentują się Natasza Urbańska z Mateuszem Ziółką w przebojach Bruno Marsa czy zespołu Walk the Moon, to również będzie okazja się o tym przekonać. Może niejednego zaskoczymy. ■

Wiktor Śliwowska

Aleksander Hercen

Wydawnictwo Iskry

Biografia jednego z najwybitniejszych działaczy i myślicieli rosyjskich, demokracji, który zyskał sławę w kraju i za granicą pod pseudonimem Iskander. Na emigracji po klęsce Wiosny Ludów rozczarował się Europą. Oszkalowany w ojczyźnie jako zdrajca, krytykowany przez kolejne pokolenia rewolucjonistów, zmarł w przededniu Komuny Paryskiej.



Krystyna Janda

Dziennik 2000-2002

Prószyński i S-ka

Pierwsza część sześciotomowego cyklu „Cała Janda” prezentuje dorobek literacki artystki. Od kuluarów teatralnych i premier, rodzinnych rozmów w Milanówku, przez czytane własnie książki, aż po ukończone Włochy.

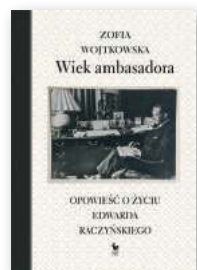
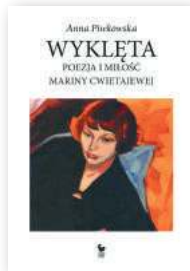
Anna Piwkowska

Wyklęta

Poezja i miłość Mariny Cwietajewej

Wydawnictwo Iskry

Historia rzuciła ją najpierw na emigrację, potem pozwoliła wrócić do Rosji w czasach Wielkiego Terroru, aż w końcu kazała założyć pętlę na szyję w tatarskim miasteczku. Nad losem Cwietajewej zamyśla się poetka Anna Piwkowska.



Zofia Wojtkowska

Wiek ambasadora

Opowieść o życiu Edwarda Raczyńskiego

Wydawnictwo Iskry

Dyplomata, poeta i wizjoner, podczas II wojny światowej ambasador w Londynie i kierownik uchodźczego MSZ. Przekazał światu świadectwo Karskiego i jako pierwszy wysłuchał sprawozdania Nowaka-Jeziorańskiego. Autor zapisków, które tu po raz pierwszy ujrzą światło dzienne.

Łukasz Orbitowski

Rzeczy utracone

Notatki człowieka posttowarzystwa

Wydawnictwo Zwierciadło

Zbiór wpisów z poczytnego bloga, zabarwionych osobistym doświadczeniem i obserwacją dnia codziennego. Felietony bywają piekielnie dowcipne, krzepiące, zawsze mądre i lekko napisane. To dowód, że w internecie można pisać na najwyższym poziomie literackim.



Virginia Vallejo

Kochając Pabla, nienawidząc Escobara

Wydawnictwo Agora

W 1983 r. Virginia Vallejo, była modelka, wschodząca gwiazda kolumbijskiej telewizji, zakochała się w Pablo Escobarze. Mało kto miał okazję poznać go tak dobrze jak ona – kochanka najbardziej poszukiwanego i najbogatszego przestępcy świata. Jeden z najbardziej skandalizujących romansów XX w.

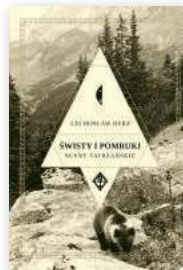
Jakub Banasiak

15 stuleci

Rozmowa z Wilhelmem Sasnałem

Czarne

Sasnał odżegnuje się od etykiety artysty pokoleniowego, opowiada o drodze twórczej i burzy mity narosłe wokół jego wizerunku. Mówi o tym, co w malarstwie jest dla niego najważniejsze, a co go mierzi we współczesnej kulturze.



Lechostaw Herz

Świsty i pomruki

Sceny tatrzańskie

Czarne, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem

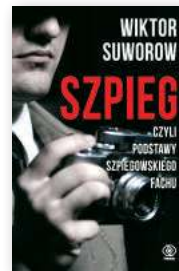
Tatry, raj dla tych, co szanują przyrodę, są zagrożone. Dlatego w granicach parku narodowego utworzono liczne obszary rezerwatów ścisłych, do których wstęp mają nieliczni. Wśród nich autor, który opisał, jakie cuda dzieją się na oczach turystów, nawet gdy tego nie widzą.

Wiktor Suworow

Szpieg

Rebis

Były rezydent GRU w Genewie opowiada, jak zostawało się szpiegiem, jak typowano kandydata, kształcono go, na jaką placówkę mógł trafić (lepszy Waszyngton czy Pekin?), jakie zadania mógł otrzymywać i jaką rolę w jego życiu odgrywała żona. Poznajemy strukturę GRU, sposoby werbowania agentów i rywalizację z odwiecznym wrogiem, KGB.



Michail Zygari

Wszyscy ludzie Kremla

Tajne życie dworu Władimira Putina

Wydawnictwo Agora

Opowieść o Putinie i jego współpracownikach. Tych pierwszoplanowych i tych, którzy wolą lub muszą być w cieniu. Ludziach, którzy wiele dali prezydentowi, ale i wiele mu zawdzięczają. I oczywiście, jak to na każdym dworze, prowadzą wojenki o to, kto będzie bliżej władcy Rosji.

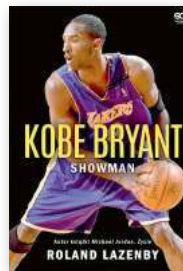
Jerzy Dziewulski, Krzysztof Pyzia

Jerzy Dziewulski

o polskiej policji

Prószyński i S-ka

Spektakularne porwanie samolotu na Tempelhoff. Walka z brutalnymi porywaczami. Pertrakcje z terrorystami. prostytutki współpracujące z mundurowymi. Ale i rzeczywistość, gdzie absurd goni absurd. Nieocenzurowana opowieść, po której już nigdy nie spojrzysz na policjanta tak samo...



Roland Lazenby

Kobe Bryant. Showman

SN

„Tylko jeden chłopiec na milion trafia do NBA”, zwrócił mu uwagę wychowawca. „Ale ja właśnie będę tym jednym z miliona”, odparł 11-letni Kobe. Do najlepszej koszykarskiej ligi świata wdarł się w wieku 17 lat. Opowiada o nim znakomity biograf Roland Lazenby.

Justin Marozzi

Bagdad
Miasto pokoju, miasto krwi
Czarne

To tu można było znaleźć utalentowanych matematyków, astronomów, lekarzy, muzyków i poetów. Życiu intelektualnemu towarzyszyły przepychy i rozpusta, a także przemoc najeźdźców i władców – Bagdadem rządili często okrutnicy. Wielowymiarowy portret miasta – jego złotego wieku i upadku.



Greg S. Reid

Myśl i bogać się
Orientacja na cel
Studio Emka

Większość z nas napotyka trudności, które mogą zniechęcić do podążania wybraną drogą. Ludzie sukcesu trzymają się swoich zasad i celów nawet w sytuacjach, które wielu z nas uznałoby za przeszkody nie do pokonania. Dowodzą tym, że są zorientowani na cel. Myśl kreatywnie i bogać się rozumnie!



Alena Grabowska

Tam, gdzie urodził się Orfeusz
Wydawnictwo Zwierniada

Autorka spisała wspomnienia i wiedzę o Rodopach, skąd pochodzi jej rodzina. Burzliwa historia rodu splata się z opowieściami o kulturze, tradycjach i bułgarskiej kuchni. Rodopskie korzenie i polskie pochodzenie pozwalają spojrzeć z dystansem na różnice kulturowe i mentalne.



Joris Luyendijk

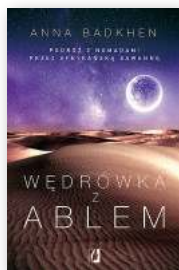
Wśród rekinów
Cała prawda o świecie finansów
Czarna Owca

Rozmówcy Luyendijka mówią wprost: oddaliśmy się w ręce banku. Potrzeba rywalizacji, brak empatii, brak życia. Świat londyńskiego City jest surowy. „Każdy jest dla ciebie bardzo miły, gdy dzięki tobie może zarobić pieniądze”, stwierdza jeden z pytaných. Nowych pracowników ogarnia obłęd pieniądza.

Anna Badkhen

Wędrowka z Ablem
Wydawnictwo Kobiace

Autorka nagradzanych reportaży podróżniczych dołączyła do największej grupy nomadów w ich tradycyjnej, corocznej wędrowce wzdłuż południowych obrzeży Sahary. Wnikliwa opowieść o życiu Fulanów – jednego z ostatnich koczowniczych narodów na świecie.

**Michelle Miller**
Emisja
Media Rodzina

Nowojorscy bankierzy rywalizują na śmierć i życie o zyski z transakcji, a programiści z Doliny Krzemowej skrywają sekrety. Powieść, opisywana jako połączenie „Miliarderów z przypadku” i „Wilka z Wall Street”, opowiada o bogactwie, uczciwości i ambicji w pokoleniu mileniów.

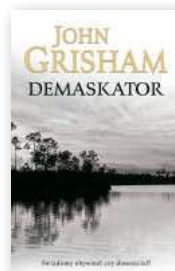


Marcin Kydryński

Muzyka moich ulic. Lizbona
Edipresse Książki

Próba podziękowania miastu, które przyjęło autora, jak sam mówi: „bez szczególnego entuzjazmu, ale i bez najmniejszej wrogości, a to już bardzo dużo”. To także wyraz wdzięczności dla ludzi, których spotkał po drodze – zarówno tych, którzy tylko błysnęli i znikli, jak i tych,

którzy zostali na dłużej w życiu podróżnika. Prywatny hołd dla muzyki, którą Kydryński pokochał.



John Grisham

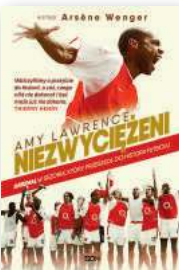
Demaskator
Wydawnictwo Albatros

Co się dzieje, gdy sędzia nagina prawo lub bierze łapówki? Śledcza Lacy Stoltz bada prawidłowy przebieg procesów sądowych na Florydzie. Po latach pracy wie, że powodem większości problemów jest niekompetencja, lecz afera korupcyjna w końcu trafia na jej biurko. Autor skargi zarzuca sędzi z północnej Florydy przestępstwa.

Amy Lawrence, Arsène Wenger

Niezwycięzeni
SQN

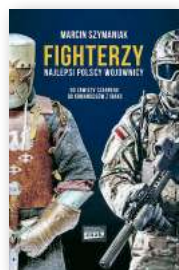
Książka pokazuje legendarny sezon Arsenalu oczami głównych bohaterów wydarzeń: wielkiej drużyny zwycięzców i zwycięskiej drużyny wielkich mężczyzn. Ta historia mogła się zdarzyć tylko raz, tylko tam i tylko wtedy, bo już nigdy nie będzie drugiego takiego zespołu.



Przemysław Borkowski

Zakładnik
Czwarta Strona

Podczas porannego programu na żywo do studia TV wkracza uzbrojony mężczyzna. Bierze zakładników, zabija jednego, odczytuje oświadczenie i popełnia samobójstwo. Psycholog i dziennikarka, świadkowie wydarzenia, chcą się dowiedzieć, o co właściwie chodziło.



Marcin Szymaniak

Fighterzy
Znak Horyzont

Pierwszy polski komandos, zdobywca Smoleńska. Ciężarna koszykierka gromiąca Kozaków. Człowiek ryba, najlepszy dywersant II wojny światowej. Najlepsi polscy wojownicy od Zawiszy Czarnego do komandosów z Iraku, czyli kluczowe momenty w życiu białych-czerwonych wojowników. Stanęli do walki z godnymi siebie przeciwnikami i okazali się lepsi.



Cezary Harasimowicz

Znaleźć. Naprawić. Wykończyć
W.A.B.

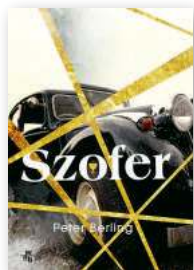
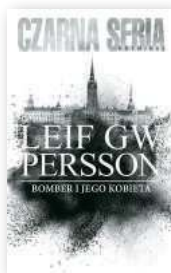
Rok po ujawnieniu istnienia tajnych więzień CIA w Polsce Ewa Górską, obecnie porucznik w stanie spoczynku, znów wciąka się w niebezpieczną rozgrywkę. Na prośbę amerykańskiego dziennikarza próbuje dotrzeć do taśm prawdy, zawierających dowody torturowania przez agentów CIA podejrzanych o terroryzm. Powieść szpiegowska.

► Leif GW Persson

Bomber i jego kobieta

Czarna Owca

Kryminał, w którym do ostatnich stron nie wiadomo, czy atakowi uda się zapobiec. Szwedzkie służby robią wszystko, aby rozpracować strukturę tajnej organizacji. Autor przedstawia sposób działania komórek terrorystycznych i obraz mułmańskiego społeczeństwa w Szwecji.



Peter Berling

Szofer

W.A.B.

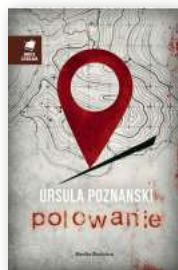
Rok 1929. Młody Szwajcar dostaje się w kręgi wspierających nazistów poszukiwaczy Świętego Graala. Dzięki umiejętności masażu i miłości do samochodów zostaje fizjoterapeutą i kierowcą Heydricha. Po roku 1933 wplątuje się w spisek Himmlera i francuskiego tajnego stowarzyszenia. Dopiero później orientuje się, z kim ma do czynienia...

Marcin Wroński

Czas Herkulesów

W.A.B.

Maciejewski dostał awans. Jako oficer inspekcyjny nagle znajduje się po drugiej stronie biurokratycznej maszyny. Gdy w czasie jego kontroli w Chełmie dochodzi do zabójstwa młodego zapasnika, angażuje w sprawę. Ostatnia powieść cyklu z komisarzem Maciejewskim!



Ursula Poznanski

Polowanie

Media Rodzina

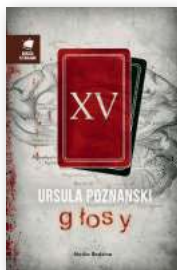
Na pastwisku leży martwa kobieta. Na jej stopach – wytatuowane współrzędne, które prowadzą policję do makabrycznego znaleziska – zafoliowanej dłoni i zagadki od sprawcy. Beatrice i Florin, śledczy z Salzburga, zaczynają grać z mordercą w krwawą grę, w której stawką jest życie kolejnych ludzi.

Ursula Poznanski

Głosy

Media Rodzina

Na oddziale psychiatrycznym leczącym ciężkie przypadki stresu pourazowego dochodzi do tragicznych wydarzeń. Ofiarami są pacjenci i lekarze. Komisarze z Salzburga natrafiają na odciski palców pacjentki od lat odgradzonej od świata murem milczenia i apatii. Czy to ona jest kluczem do rozwiązania zagadki? I jaką rolę odgrywa tarot?



Valentin Musso

Krag niewinnych

Wydawnictwo Albatros

Południe Francji, departament Hautes-Pyrénées. Vincent dowiaduje się, że zmasakrowane ciało jego brata, który zniknął dwa dni wcześniej, zostało znalezione w pobliżu górskiego szlaku w Pirenejach. Z Camille, byłą partnerką brata, podejmuje prywatne śledztwo i wkrótce odkrywa pilnie strzeżoną przez brata tajemnicę...

Kazuki Sakuraba

Czerwone dziewczyny

Wydawnictwo Literackie

Mściwe duchy powodują wypadki w hucie żelaza. Nadchodzą trudne czasy. Czy Manyō, która widzi przyszłość i jako młoda pani Akakuchiba zamieszka w czerwonej rezydencji stawia im czoło? Epicka opowieść o trzech pokoleniach wilkiego rodu, barwny portret Japonii od 1945 r. po czasy współczesne i mroczna zagadka morderstwa.



Karolina Wilczyńska

Wędrowne ptaki

Czwarta Strona

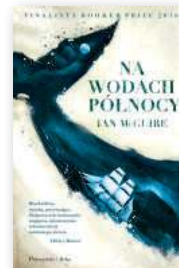
Malwina nigdy nie czuła się tak samotna. Nagła śmierć ojca, problemy z matką i konieczność stawiania czoła wyzwaniom burzy jej świat. Na szczęście każdy medal ma dwie strony – zmiany to także okazja do poznania samej siebie.

Ian McGuire

Na wodach Północy

Prószyński i S-ka

Rok 1859. Do załogi statku wielorybniczego wypływającego na Morze Arktyczne dołącza Patrick Sumner, lekarz okrętowy. Gdy statek jest już daleko od portu, zostają znalezione zwłoki zamordowanego chłopca. Sumner wchodzi w rolę detektywa. Wkrótce stanie twarzą w twarz z największymi potwornościami.



Anna Fryczkowska

Żony jednego męża

Burda Książki

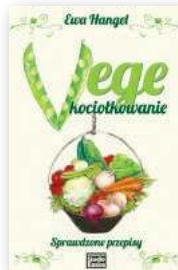
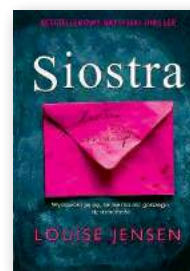
Tunia mieszka na parterze, Anita na piętrze, Wojtek z każdą z nich. Obie są matkami jego dzieci. Tunia marzyła o domu pachnącym ciastem. Anita to wolny duch. Męża mają wspólnego. Dla nich to idealny model rodziny. Nie tylko Michalina Wisłocka wiedziała, że kobiety mają różne temperamenty, potrzeby i oczekiwania wobec mężczyzn.

Louise Jensen

Siostra

Burda Książki

Grace nie potrafi się pogodzić ze śmiercią przyjaciółki. Drepczą ją ostatnie słowa Charlie. Szukając wskazówek, znajduje stare pudełko. Gdy je otwiera, staje się jasne, jak wielu rzeczy o niej nie wiedziała. W jej życiu pojawia się Anna, która twierdzi, że jest siostrą Charlie. Grace czuje się tak, jakby odnalazła nową rodzinę. Na pewno?



Ewa Hangel

Vege kociotkowanie

Studio Emka

Pasja wspólnego gotowania w plenerze nad ogniskiem, celebrowanie spotkań z bliskimi przy kociołku, w wersji wegetariańskiej i wegańskiej. To także sposób na pyszne dania jednogarnkowe przygotowywane w kuchni. Ludzie uwielbiają łatwe, a jednocześnie smaczne dania vege, bo przecież wszyscy kochamy dobrze i zdrowo zjeść.

Waszczykowski nienawidzi i kocha

Tydzień temu pisaliśmy o napadzie mściwości Witolda Waszczykowskiego, który rozwalił Departament Bezpieczeństwa tylko dlatego, że jego były wicedyrektor Tomasz Chłóń dostał pracę w NATO.

Dorzućmy więc jeszcze parę słów tytułem uzupełnienia. Chłóń stanął do konkursu na stanowisko wicedyrektora Biura Informacyjnego NATO w Moskwie. I ten konkurs wygrał. Gdy Waszczykowski się o tym dowiedział, zażądał od szefów Departamentu Bezpieczeństwa, by wystali do centrali NATO oficjalny sprzeciw. Miał do nich pretensję, że nie wpłynęli na wynik konkursu i nie zablokowali Chłonia. To uznał za powód utraty zaufania. Sprawa miała ciąg dalszy. Polskie MSZ miało zażądać, by centrala NATO odwołała Polaka z wysokiej funkcji. Ten sprzeciw został nawet zgłoszony – i wzbudził powszechne zażenowanie.

Biuro Informacyjne NATO w Moskwie nazywane jest nieoficjalnie ambasadą Sojuszu. Z punktu widzenia Polski to ważne, kto pełni tam kluczowe funkcje. Przez wiele lat Biurem kierował Polak Robert Pszczel i nasze MSZ było z tego bardzo zadowolone. Dlaczego więc miałby MSZ przeszkadzać kolejny Polak? Doświadczony dyplomata, który dwukrotnie był ambasadorem, pracował też w naszej ambasadzie przy NATO...

Wyjaśnić tego racjonalnie nie sposób. Można jedynie odnotować, że Waszczykowski niszczy ludzi, którzy mają dobre kontakty w NATO i w USA.

A czy wie, co dalej? Jakimś tropem może być na pewno rewerencja, jaką darzy małżeństwo Biniendów. Wiesław Binienda jest wiceszefem podkomisji smoleńskiej działającej w MON Antoniego Macierewicza. Prawicowe

media rozpisują się o nim jako wielkim fachowcu, ekspercie NASA, profesorze „wielkiego uniwersytetu w Akron” (University of Akron), który badał katastrofę promu „Columbia”. W rzeczywistości nazwisko Biniendy nie zostało wymienione w raporcie NASA dotyczącym katastrofy promu, a uniwersytet (Akron to miejscowość leżąca 40 mil od Cleveland) też jakoś nie błyszczy w rankingach amerykańskich uczelni, chyba że ktoś uzna, że miejsce 267. w rankingu US News & World Report to prawie jak Harvard czy MIT.

Natomiast jego żona, Maria Szonert-Binienda, mianowana została przez ministra Waszczykowskiego konsulem honorowym w Akron, a jej okręg ma obejmować cały stan Ohio. Otwarcie konsulatu ma być wielkim wydarzeniem. Czym pani Szonert-Binienda zasłużyła na takie uznanie? Otóż podobnie jak mąż jest zaangażowana w propagowanie teorii zamachu smoleńskiego. Jeździ i przekonuje. Że „katastrofa smoleńska to jest większy dramat niż Katyń”.

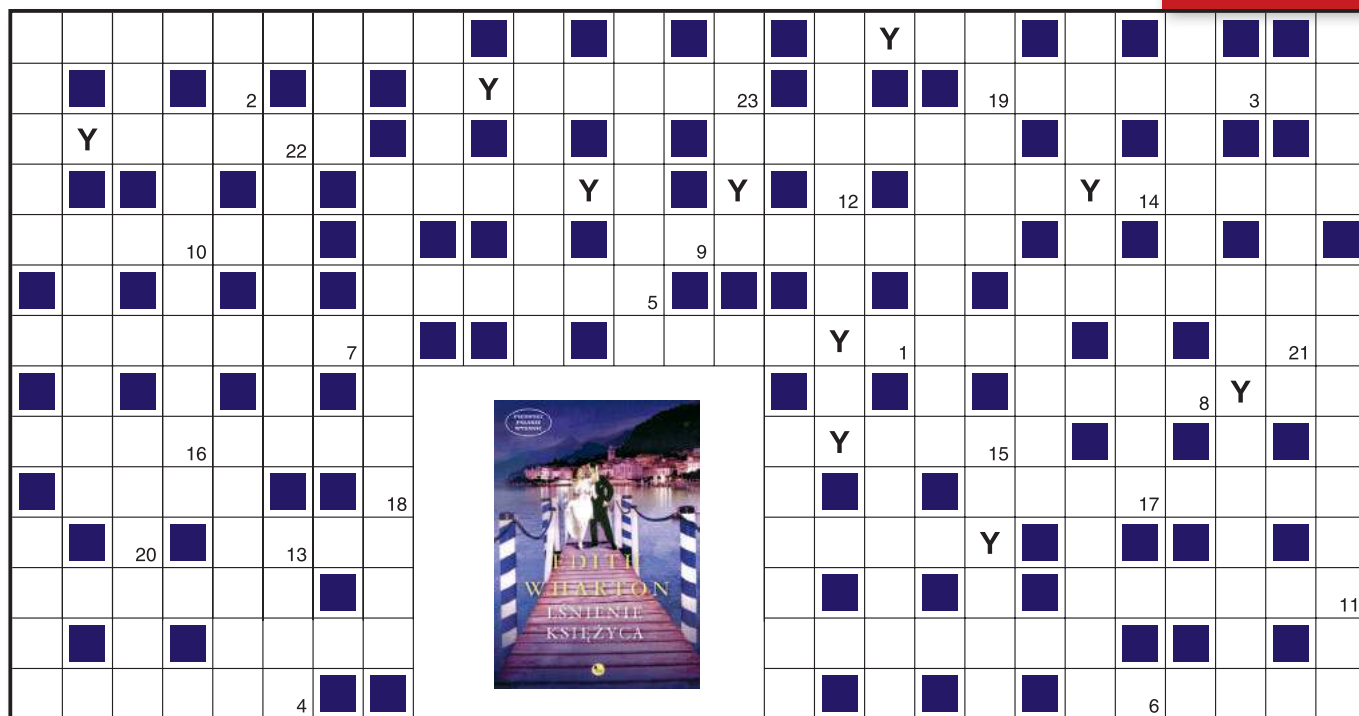
A w wywiadzie dla „wSieci” mówiła: „Uważam, że ten zamach został przygotowany przez polskie i rosyjskie służby specjalne. Przez te środowiska, które wywodzą się ze służb specjalnych epoki PRL. Sp. Lech Kaczyński i jego polityka zagrażały wielu karierom, zwłaszcza ludziom od zawsze związanym z Moskwą. Zagrażał im raport w sprawie WSI. Zagraża im nadal pan Macierewicz i dlatego jest tak strasznie niszczony”.

Jeżeli ktoś próbuje dociec, jaki jest klucz decyzji kadrowych ministra Waszczykowskiego, to właśnie ma go przed sobą.

Attaché



Dura lex, sed lex – nastolatka z grupy etnicznej Acehueise publicznie wychłostana za „bliskość z chłopakiem, który nie jest mężem i jest przeciwko prawu szariatowi”. Aceh, Sumatra.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery Y ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- wpada do Padu, przepływa przez jezioro Como
- ogrodowa, często azurowa
- fotograficzny z fleszem
- rośnie w Ameryce Płd. lub w doniczce
- haft lub dzianina z dziureczkami
- krótko o służbie do walki z korupcją
- podobny do płaszczu, nosili go Żydzi
- syn Wespazjana, budował limes wzdłuż Renu i Dunaju
- i sabot, i chalupa
- kuzynka oknówki
- dla dozorujących, np. pielęgniarz
- okres historyczny, etap dziejów

- do kreślenia linii na rysunkach technicznych
- w niego cała para
- powieść z Myszkim
- sielanka
- miasto w Epirze jak imię Broniewskiej
- uprząż bydlę robocze
- wzięty do niewoli
- naczynie na benzynę
- straszny w „To” Stephena Kinga
- krzyż z Chrystusem
- ociupina, odrobina

- ProForma i film Dustina Hoffmana
- lśniące buty
- z rapera poseł
- największe jezioro Europy
- dostojeństwo, powaga, godność
- płachta na byka
- tam pucowane auta
- pachnący samouwiebieniem?
- u Chmielewskiej najczęściej była nią Joanna
- baryczny lub nizina
- teren, rejon

- umówiona odpowiedź na hasło
- imię ekonomisty i polityka Langego
- obwódka i okoliczności towarzyszące
- ziemski lub leż
- koło Szczytna, nad jeziorem Kalwa
- chlebowy, garncarski, wielki
- według niej kolejność zawodników
- potętnat jak ryba
- pierogi serowo-ziemniaczane
- wyga, ale trzyma się schematów
- podręcznik studenta

- pyszne szczegóły do wychwycenia
- ...Wolności
- krwi lub rzeczka
- wycucie w zachowaniu
- na nim chora ręka
- ze ślepego nie ma wyjazdu
- podarunek
- na prochy i głosy
- osoba oglądająca
- wciąga w rzece
- poprzedzają ślub
- triumfator
- dochód, profit
- dowcip, kawał

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-804”. Do rozlosowania książki „Lśnienie księżycy” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.804.DZIEŃ DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 7 maja 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-801” z 9 kwietnia: Ryzyko to przyprawa życia.

Nagrody otrzymują: Roman Godzwon z Kielc, Alina Jamroga ze Szczecina, Waldeemar Wardencki z Gdańska.

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

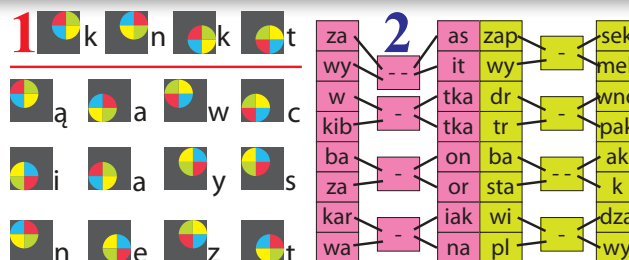
data, miejscowość

czytelny podpis

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS

1. Układaj kwadraty wedle ruchu kulki, od k, potem od n, od k oraz t. Z liter odczytaj hasło.
2. Odczytaj hasło ze wstawianych liter.

Masz na to pół minuty.



KRAKÓW

**PROF. JAN WIDACKI,
PRAWNIK**

Wprawdzie prawo polskie (por. art. 53 Kodeksu karnego) mówi wyraźnie, że to sądy swoimi wyrokami mają kształtować społeczne poczucie sprawiedliwości – a nie odwrotnie: społeczne poczucie sprawiedliwości kształtować orzecznictwo sądów – ale który sąd chce narazić się opinii publicznej (nie mówiąc już o narażeniu się ministrowi sprawiedliwości)? Który chce usłyszeć od gawiedzi ryki „sąd pod sąd!”? Na takie naciski sądy (niestety, łącznie z Najwyższym) bywają nieodporne.

**MONDE
diplomatie**

**PRZEMYSŁAW WIELGOSZ,
REDAKTOR NACZELNY**

Pobłażanie dla rajów podatkowych, patologiczny poziom wpływów korporacyjnych lobbystów, strukturalne deficyty demokracji, a wreszcie bezkarność finansowych przekręciarzy na najwyższych stanowiskach Komisji Europejskiej. Brukselsko-frankfurcki establishment reprezentowany przez Tuska, Jeana-Claude’a Junckera czy Cecilie Malmström zagraża zdobyczom demokratycznym w równym stopniu jak rząd w Warszawie. Polskiej dyplomacji nie ocalał unijni urzędnicy na białych koniach ani nostalgicy złoty czasów rządów Platformy. Ocala ją oddolne mobilizacje uderzające w samo serce ideologicznego projektu rządzącej prawicy.

PLAYBOY

**JAN A.P. KACZMAREK, KOM-
POZYTOR, LAUREAT OSCARA**

Świat znalazł się na wielkim zakręcie. Chcę się mylić, ale katastrofa wydaje się jedynym ratunkiem dla świata. My nie jesteśmy w stanie ewolucyjnie się skorygować. To, co w tej chwili się dzieje, prezydentura Donalda Trumpa, to jest takie igranie z możliwością katastrofy. Świat jest podminowany. Ludzie są rozczarowani tym, w jakim kierunku to wszystko zmierza. Amerykanie stracili mnóstwo, tamtejsza klasa średnia jest zdeklasowana i spauperyzowana. Teraz mamy klasę średnią zadłużoną po dach. Mąż i żona muszą pracować na dwa etaty. To jest społeczeństwo bardzo napięte, zmęczone, które mimo wszystko ciągle deklaruje optymizm i to, że są najwspanialszym krajem świata.

STYL

**PROF. ZBIGNIEW
LEW-STAROWICZ, SEKSUOLOG**

Ponad połowa Polek dzisiaj otwarcie przyznaje się do masturbacji. Częściej robią to same i częściej mówią o tym badaczom, już się nie wstydzą. Wśród rosnącej grupy kobiet, które przyznają się do masturbacji, jest wiele singielek. Wiele kobiet rezygnuje ze stałego związku albo wchodzi w niego późno. A orgazm, rozładowanie napięcia seksualnego są im potrzebne. Polki mają doświadczenie, już wiedzą, że tego chcą. Dla nich masturbacja jest tematem neutralnym. Tyle się o niej pisze, że mało która kobieta wiąże ją w myślach z „winą” czy „grzechem”.

Aby język giętki...

► **ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI O RZĄDACH PiS**
Coraz więcej osób ma poczucie, że cała ta zabawa z tym dziwnym rządem jest bardzo, bardzo przejściowa.

► **PROF. WIKTOR OSIATYŃSKI
O STOSUNKACH PRACY**

To straszliwy znój i często upodlenie. Ludzie marzą, by wreszcie przestać się męczyć i przejść na emeryturę.

► **ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI
O CIEMNYM LUDZIE KURSKIEGO**

Lud jest dużo mądrzejszy, niż propagandystom z PiS się wydaje.

► **SŁAWOMIR BRONIAK
O STRAJKU NAUCZYCIELI**

Niestety, zabrakło solidaryzmu. Zwy ciężył strach, obawa przed utratą pracy. Ale też mieliśmy niespotykaną na taką skalę akcję zastraszania.

► **PROF. JADWIGA STANISZKIS
O ANDRZEJU DUDZIE**

Nie budzi szacunku. To nie ten kaliber.

► **KORA O ENERGII
BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO**

Jaką energię miał w kampanii wyborczej? W skali od 1 do 10 to chyba było zero plus.

► **LUDWIK DORN
O ANTONIM MACIEREWICZU**

Nikt w PiS nie będzie umierał za Macierewicza.

► **MAGDA GESSLER
O OJCU MIROŚLAWIE IKONOWICZU**

Był potwornym egocentrykiem, umiał pięknie trwonić pieniądze. Moja rodzina była historyczna i nieprzewidywalna.

► **JAN WOŁEK O WZRUSZENIU**

Ciary przechodzą mi po plecach, gdy widzę na recitalach innych artystów, jak ludzie się wzruszają moimi słowami, myślami, opowieścią.

► **KASIA ADAMIK
O PARTNERCE OLDZE CHAJDAS**

Jest bardzo ambitna i niechętnie przyjmuje pomoc z zewnątrz, kiedy coś tworzy, woli sama zmierzyć się z problemami.

► **ERYK LUBOS O FRYZJERZE**

Niedawno zawieźli mnie do wypasionego salonu fryzjerskiego na Saskiej Kępie. Wszedłem i złapałem się za głowę. O dziesiątej rano na sześć foteli pięć było zajętych przez facetów.



Akrobatyka futbolowa – nowa dyscyplina sportu? Radość napastnika francuskiej drużyny Montpellier ze strzelenia gola.

Przestrzeń nie istnieje – to kwestia wyobraźni. Obraz 3D na chodniku w Londynie oraz dzieło „Bliższy tunel zimowy luty-marzec 2006” brytyjskiego artysty Davida Hockneya.

MEMY BEZ ŚCIEMY



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

MIEDZYKONTYNETALNA POMYŁKA

Millan Schipper, student z Vaassen w Holandii, znalazł połączenie lotnicze z Amsterdamu do Sydney za mniej niż 800 euro (ok. 3,4 tys. zł), więc by nie stracić szansy na tani lot, od razu je zarezerwował. Bez promocji musiałby zapłacić ok. 1000 euro (ok. 4,2 tys. zł). Ucieszony od razu zarezerwował bilet. Dopiero po wylądowaniu zauważył swoją pomyłkę – znalazł się nie w Sydney w Australii, ale w Kanadzie.

skiej Nowej Szkocji. Zamiast słońca powitały go śnieg i mróz. Raczej nie był studentem geografii.

SEROWA GWIAZDA

Atrakcją tegorocznej edycji festiwalu sera i wina w Londynie ma być rzeźba ciężarnej Beyoncé wykonana z sera cheddar. Twórcy dzieła – dwaj brytyjscy artyści – inspirowali się zdjęciami wrzuconymi na serwis społecznościowy przez samą gwiazdę. Rzeźba powstawała miesiąc. Ciekawe, jak długo przetrwa nienaruszona.

KASA ZA LEŻENIE

Francuski instytut medycyny kosmicznej poszukuje chętnych do przeprowadzenia badania wpływu nieważkości na organizm ludzki. Ochotnicy będą musieli leżeć w łóżku przez 60 dni, a dostaną za to 16 tys. euro. Brzmi jak praca marzeń? Niekoniecznie, jeśli weźmie się pod uwagę, że wybrani do tej pracy przez dwa miesiące naprawdę nie będą mogli robić niczego poza jedzeniem i zabiegami higienicznymi.

KOLOROWY HITLER

W Holandii w popularnej w sieci drogerii Kruidvat można było kupić

ZE SMAKIEM



Sałata

ALEKSANDRA DUMASA

Autor „Trzech muszkieterów” i „Hrabiego Monte Christo” był wielkim smakoszem i wybitnym gastronomem. Przez 20 lat tworzył najróżniejsze przepisy kulinarne i je wypróbował. Jest autorem powiedzenia: „Odkrycie nowego dania jest zdecydowanie ważniejsze od odkrycia nowej gwiazdy – bo cóż człowiek może zrobić z nową gwiazdą, których już ma wystarczającą ilość”. Wspaniała książka kulinarna Dumas „Grand Dictionnaire de la Cuisine” („Wielki słownik kulinarny”) ukazała się w 1873 r., już po jego śmierci. Ulubione dania Dumasa to sałatka z trufli i zupa migdałowa, ale do historii sztuki kulinarnej przeszedł głównie dzięki sosowi do sałaty.

Składniki: główka zielonej sałaty, 1 ugotowane jajko na osobę, oliwa z oliwek (1 łyżka na 1 żółtko), 2 fileciki anchois, natka pietruszki, świeży estragon, 1-2 korniszony, ocet winny lub owocowy, ząbek czosnku, sól, pieprz.

Sałatę dzielimy na liście, myjemy, osuszamy, rwiemy na kawałki. Anchois rozcieramy, białka, korniszony, czosnek i zioła drobno siekamy. Do salaterki wrzucamy po jednym ugotowanym żółtku na osobę, skrapiamy je oliwą i rozcieramy na pastę. Wrzucamy odrobinę posiekanych ziół, anchois, korniszony oraz czosnek, dodajemy sól i pieprz. Dolewamy trochę dobrego octu winnego lub owocowego, dodajemy drobno posiekane białka jaj i gotowym sosem polewamy umyte, osuszone liście sałaty. Mieszamy.

Przepis pochodzi z programu „Kuronowie rozgryzają”, kanał Kuchnia+



„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. kwitnące kasztany
2. kw-i-t-n-i-e-ni-e



kolorowanek dla dzieci z podobizną Hitlera. Nazistowskiego zbrodniarza rozpoznała na obrazku dziewięcioletnia dziewczynka, której ojciec od razu poinformował kierownictwo drogerii. Rzecznik wydawcy tłumaczy, że błąd popełniono w Indiach, gdzie kolorowanka była drukowana. Dodaje, że osoba odpowiedzialna za dobór ilustracji mogła Hitlera nie znać...

ŚWIĘTO NARODOWE Z MARYSKĄ

W dobrych nastrojach Kanadyjczycy będą obchodzić przyszłoroczne święto narodowe. Zapewni im to premier Justin Trudeau, który obiecał, że do tego czasu każdy dorosły Kanadyjczyk będzie mógł posadzić

w domu cztery krzaczki marihuany. Kwoty uzyskane z podatków mają zostać przeznaczone na edukację. W ten prosty sposób Kanadyjczycy będą nie tylko zadowoleni z życia, ale i mądrzejsi.

MAFIA GOTUJE

Z informacji grupy konsumenckiej Coldiretti wynika, że we Włoszech przynajmniej 5 tys. restauracji znajduje się w rękach mafii. Zorganizowane grupy przestępcze skorzystały na kryzysie ekonomicznym, infiltrując legalną gospodarkę. Policja zajęła się już sprawą, przejmując konta bankowe i 24 nieruchomości o łącznej wartości 20 mln euro, należące do neapolitańskiej rodziny mafijnej.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 **wew.** 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl
redakcja@tygodnikprzegląd.pl

www.tygodnikprzegląd.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz,
Bartosz Machalica, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordynski, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczała (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Bronisław Łagowski,
Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma,
Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Agnieszka Szeszo

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową o dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.

Prenumerata roczna – 250 zł, półroczna – 130 zł,
kwartalna – 70 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden

kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.

Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto **Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.**

prenumerata.ruch.com.pl. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do

Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze

w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & communication
ARTREPUBLICA

Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

KOD SWIFT: WBPPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Satyrycy, do dzieła!

34. Ogólnopolski Turniej Małych Form Satyrycznych Bogatynia 2017

UWAGA! ZMIANA TERMINU KONCERTU FINAŁOWEGO!
9 września 2017 r., Bogatynia

Turniej będzie rozgrywany w trzech kategoriach konkursowych: autorski tekst satyryczny, satyryczna prezentacja sceniczna (konkurs główny) i rysunek satyryczny. Do udziału w konkursach zapraszamy osoby pełnoletnie.

- Tekst satyryczny należy przesłać do Programu III Polskiego Radia, ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa, **do 10 maja 2017 r.**
- Rysunek satyryczny należy przesłać do Stowarzyszenia Turnieju MFS, ul. Poczтовая 2, 59-920 Bogatynia, **do 10 maja 2017 r.**
- Krótką prezentację sceniczną (w formie multimedialnej) należy przesłać do Programu III Polskiego Radia, ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa, **do 10 maja 2017 r.** Kwalifikacje odbędą się na podstawie nagrań.

Nagrodą główną najstarszego i znanego konkursu jest tytuł Króla Łgarzy w roku 2017. Przewidziano też nagrody finansowe (pula nagród wynosi 14 tys. zł).

Szczegółowe informacje dotyczące regulaminu konkursów oraz kartę zgłoszeń można znaleźć na stronie internetowej www.turniej.com.pl i pod nr. tel. 664 394 272

ZAPRASZAMY Z UŚMIECHEM

Stowarzyszenie Turnieju Małych Form Satyrycznych w Bogatyni



Wystawa prac łódzkiej artystki łączy dwie stylistyki: abstrakcję i figurację. Znakomym rozpoznawczym Małgorzaty Kosiec jest użycie typografii. To litery czy fragmenty tekstów budują prace figuratywne, a także uzupełniają abstrakcje z najnowszego cyklu. Efekty strukturalne osiągane są m.in. przez technikę malowania polegającą na nakładaniu i zdzieraniu warstw farby, a następnie kładzeniu na nich kolejnych. Triki wizualne mylą oko odbiorcy, na niektórych obrazach twarz staje się widoczna dopiero z pewnej odległości.



OBRAZ KONTROLNY

MAŁGORZATA KOSIEC



Galeria Arttrakt
Wrocław, ul. Ofiar Oświęcimskich 1/1
do 6 maja

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

PRZEJMUJĄCA BIOGRAFIA STEFANA ZWEIGA, KTÓREGO TWÓRCZOŚĆ ZAINSPIROWAŁA
„**GRAND BUDAPEST HOTEL**” WESA ANDERSONA



OSCAR 2017

NAJLEPSZY FILM
NIEANGLOJĘZyczny

AUSTRIACKI
KANDYDAT



POŻEGNANIE Z EUROPA

FILM **MARII SCHRADER**

W KINACH OD 5 MAJA

Co-funded by the
European Union



Creative
Europe
MEDIA



WIARA WYMAGA OFIAR



WYBAWIENIE

NA PODSTAWIE BESTSELLERA JUSSIEGO ADLER - OLSENA

REŻYSERIA HANS PETTER MOLAND

NIKOLAJ LIE KAAS FARES FARES PÅL SVERRE HAGEN JACOB LOHMANN AMANDA COLLIN JOHANNE LOUISE SCHMIDT JAKOB OFTEBRO SØREN PILMARK



KSIAZKA
W SPRZEDAZY

ANTYRADIO

KropkaTV

W KINACH OD 28 KWIECZNIA

eprasa.pl e1b780843d

P
Przegląd

DEMOTYWATORY.PL